Śląsko godka

Wydawnictwo Gnome

Śląsko godka

Śląsko godka

Materiały z konferencji
„Śląsko godka – jeszcze gwara czy jednak już język"
z 30 czerwca 2008 roku

pod redakcją
JOLANTY TAMBOR

Wydawnictwo Gnome
Katowice 2008

© Copyright by Uniwersytet Śląski w Katowicach
Wszelkie prawa zastrzeżone

Recenzent
WŁADYSŁAW LUBAŚ

Projekt okładki i szaty graficznej
MAREK FRANCIK

Publikacja finansowana przez
UNIWERSYTET ŚLĄSKI W KATOWICACH

ISBN 978-83-87819-05-7

Złożono czcionką Times i Avalon
Printed in EU

GNOME — Wydawnictwa Naukowe i Artystyczne
ul. Drzymały 18/6, 40-059 Katowice, Poland
tel./fax: +48 32 2516706

SPIS TREŚCI

Wstęp 7

WŁADYSŁAW LUBAŚ: Opinia wydawnicza o zbiorze prac *Śląsko godka* pod red. Jolanty Tambor (fragmenty) 10

JĘZYK – DIALEKT – GWARA

ARTUR CZESAK: Mowa Górnoślązaków – nowe otwarcie? 15

Bogusław Wyderka: O normalizacji języka śląskiego 31

GRZEGORZ WIECZOREK: Pomiędzy konwencją a dowolnością, czyli jak świadomie przeciwdziałać rozpływaniu się śląszczyzny w języku ogólnopolskim? Kilka słów o potrzebie edukacji językowej Ślązaków . . 39

ŁUKASZ GRZĘDZICKI: Kaszubszczyzna – droga do języka 44

KODYFIKACJA

JOLANTA TAMBOR: Śląski alfabet 51

BOGDAN KALLUS: Propozycja normatywizacji pisowni regionalnego języka śląskiego 57

ANDRZEJ ROCZNIOK: Gwara nierówna językowi, ale zapis ten sam . . . 65

GŁOSY W DYSKUSJI – O KODYFIKACJI

STANISŁAW MUTZ: Szkoda godki 71

JAROSLAV LIPOWSKI: Śląska ortografia 74

DAMIAN WOCZKA: Zasady ortografii śląskiej – propozycja 76

MIROSŁAW SYNIAWA: Czy tylko jeden język śląski 80

GŁOSY W DYSKUSJI – O JĘZYKU REGIONALNYM

WŁADYSŁAW LUBAŚ: Zanim polszczyzna śląska stanie się językiem regionalnym 85

JACEK WARCHALA: Czy język da się zadekretować? 87

JADWIGA ZIENIUKOWA: O języku Ślązaków warto rozmawiać 89

WALERY PISAREK: Po śląsku z trybuny sejmowej.
Wystąpienie w ramach podsumowania konferencji „Ślunsko godka”.
Katowice 30 czerwca 2008 91

ALOJZY LYSKO: Ślązacy potrzebują własnego języka,
aby lepiej wyrażać siebie 94

ADAM K. PODGÓRSKI: Kilka uwag nad *ślonskom rzeczom* 96

JAN HAHN: Piękna pogoda dla Śląska 99

GŁOSY W DYSKUSJI – INNE

JÓZEF KULISZ: Ad vocem 103

RAFAŁ ADAMUS: Koszty standaryzacji śląskiej mowy 104

JERZY KOMOR: Śląsko godka w Radiu Piekary 105

STANISŁAW PTASZYŃSKI: Niech gwara będzie przyswajalna 107

MARIAN MAKULA: Roztomili 110

IRENA SAUER: Wiersze 111

REZOLUCJA I OPINIE

Rezolucja 115

JOLANTA TAMBOR: Etnolekt śląski jako język regionalny.
Uzasadnienie stanowiska 116

TOMASZ WICHERKIEWICZ: Opinia w kwestii poselskiej inicjatywy
ustawodawczej o nadanie śląskiemu statusu języka regionalnego . . . 120

ELŻBIETA ANNA SEKUŁA: Opinia naukowa w sprawie nadania
przez Państwo Polskie statusu języka regionalnego śląskiej mowie . . . 125

JERZY DADACZYŃSKI: Język śląski 130

TOMASZ KAMUSELLA: Czy śląszczyzna jest językiem?
Spojrzenie socjolingwistyczne 133

WŁADYSŁAW LUBAŚ: Głos polemiczny wobec stanowiska T. Kamuselli . 140

WSTĘP

Oddajemy do rąk Czytelnika książkę niezwykłą. Jest to zbiór tekstów wygłoszonych podczas konferencji zatytułowanej *Śląsko godka – jeszcze gwara czy jednak już język*, która odbyła się 30 czerwca w Sali Sejmu Śląskiego. Honorowy patronat nad konferencją objęli Wicemarszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, Krystyna Bochenek, Wojewoda Śląski, Zygmunt Łukaszczyk oraz Rada Języka Polskiego, którą na konferencji reprezentował jej Honorowy Przewodniczący, prof. dr hab. Walery Pisarek. W otwarciu wzięli także udział Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Śląskiego, prof. zw. dr hab. Wiesław Banyś, Wicemarszałek Województwa Śląskiego, Zbyszek Zaborowski i dyrektor Instytutu Języka Polskiego UŚ, dr hab. Jacek Warchala.

Oddajemy Czytelnikowi książkę niezwykłą, bo niezwykła była konferencja, której jest zapisem. Myśl o jej zorganizowaniu zrodziła się w trzech miejscach równocześnie. Była planowana w Instytucie Języka Polskiego UŚ (choć myśleliśmy o późniejszym terminie), a na początku czerwca z propozycją współorganizacji tego wielkiego śląskiego przedsięwzięcia zwrócili się do mnie prawie równocześnie Marszałek Krystyna Bochenek (która projekt konferencji obmyśliła wraz z przewodniczącym Rady Języka Polskiego PAN, prof. zw. dr. hab. Andrzejem Markowskim) i Andrzej Roczniok w imieniu Przymierza Śląskiego. Wszyscy pomysłodawcy postanowili zgodnie połączyć wysiłki.

W zaproszeniu na konferencję jej organizatorzy: Przymierze Śląskie i Instytut Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego pisali:

> Na konferencyjne spotkanie zapraszamy wszystkich, których interesują sprawy Śląska, a przede wszystkim języka, jakim posługują się mieszkańcy Śląska, tych, którzy badają mowę śląską, tych, którzy piszą po śląsku, tych, którzy propagują *śląsko godka*, tych, którzy mówią po śląsku, *kierzy godają*, tych, którzy chcieliby *godać*, tych, którym istnienie, rozwój, dobra kondycja *śląskij godki* leży na sercu.
>
> Czy *śląsko godka* da się skodyfikować? Czy można ją ustandaryzować i znormatywizować? Liczymy na to, że powszechna dyskusja, połączenie wysiłków środowisk naukowych, uniwersyteckich oraz pracy praktyków, działaczy, twórców, publicystów przyniesie efekty w postaci wielkiej śląskiej zgody. Wypracujmy wspólne stanowisko i razem weźmy się do roboty.
>
> Zapraszamy do wielkiej śląskiej dyskusji!!!

Zaproszenie odniosło skutek. W historycznej Sali Sejmu Śląskiego zebrało się 250 osób. Zebrali się ludzie o różnych poglądach, reprezentujący najrozmaitsze instytucje. Byli wśród nich przedstawiciele świata nauki: językoznawcy, historycy, politolodzy, kulturoznawcy z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Ostrawskiego w Republice Czeskiej, University of Alberta w Edmonton w Kanadzie, AWF w Katowicach, Uniwersytetu Technicznego w Dreźnie, Instytutu Języka Polskiego PAN, Instytutu Slawistyki PAN. Licznie przybyli politycy: eurodeputowani, posłowie do Sejmu i senatorowie, członkowie Związku Górnośląskiego i Ruchu Autonomii Śląska oraz Związku Ludności Narodowości Śląskiej, prezydenci i wiceprezydenci miast śląskich, burmistrzowie, wójtowie i sołtysi, pracownicy Śląskiego Urzędu Marszałkowskiego, urzędów miejskich, powiatowych i gminnych (z Katowic, Chorzowa, Rybnika, Zabrza, Gliwic, Pyskowic, Mikołowa, Godowa, Lysek, Mszany), pracownicy KZK GOP. W sali zgromadzili się przedstawiciele wielu instytucji kulturalnych na Śląsku, np. Teatru Śląskiego im. S. Wyspiańskiego, Telewizji Silesia, Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk" i Rady Programowej Zespołu, miesięcznika „Śląsk", Radia Piekary, Muzeum Śląskiego w Katowicach, Muzeum Miejskiego w Tychach, Muzeum Miejskiego w Żorach, Muzeum Górnictwa Węglowego w Zabrzu, Ośrodka Kultury w Mszanie, Wodzisławskiego Centrum Kultury, Domu Kultury w Kaletach, Łubniańskiego Ośrodka Kultury, DFK w Tworogu, Izby Tradycji SITG w Knurowie, Instytutu Tarnogórskiego i Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu, stowarzyszeń i towarzystw, m.in. Towarzystwa Przyjaciół Śląska w Warszawie, Towarzystwa im. Karola Goduli, Towarzystwa Piastowania Śląskiej Mowy „Danga", Towarzystwa Kultywowania i Promowania Śląskiej Mowy „Pro Loquela Silesiana", Śląskiej Fundacji Kultury w Chorzowie, Młodzieży Górnośląskiej, Stowarzyszenia Miłośników Śląskiej Porcelany, Federacji Rozwoju Śląska, Stowarzyszenia Wikipedia Śląska, księża ze śląskich parafii (w Łączniku, Chorzowie), pisarze, poeci, eseiści, satyrycy i kabareciarze, jednym słowem, twórcy „śląskojęzyczni", nauczyciele ze szkół i przedszkoli w województwie śląskim, także z Miejskiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Opolu i Regionalnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Katowicach, był jako referent przedstawiciel Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i jako gość członek Związku Podhalan. Przyszły wreszcie osoby prywatne, dla których kwestia kondycji języka używanego na Górnym Śląsku jest sprawą żywotną. Zdecydowaną większość obecnych na sali stanowili Ślązacy, ale nie zabrakło zainteresowanych osób spoza Śląska (mieszkających lub pracujących na Śląsku, czy też związanych ze Śląskiem tylko emocjonalnie).

Tak liczna obecność świadczy o ogromnej wadze poruszanych problemów. Konferencja, zgodnie z zapowiedzią, miała dać możliwość wypowiedzenia się wszystkim chętnym. W dyskusji padały różne głosy: na temat statusu śląszczyzny, możliwości jej kodyfikacji, proponowano konkretne rozwiązania ortograficzne, wspominano

i snuto wizje na temat przyszłości Śląska i śląskiej mowy, czytano wiersze o Śląsku i po śląsku. Postanowiliśmy wszystkie te wypowiedzi, które Autorzy opracowali pisemnie i przesłali, opublikować w tej książce bez redakcyjnej ingerencji merytorycznej. Są one bowiem zapisem śląskiego ducha, śląskiej świadomości etnicznej i językowej. Na końcu załączona została rezolucja wręczona na konferencji wraz ze stanowiącymi załączniki do niej opiniami naukowców na temat możliwości uznania śląszczyzny za język regionalny. Opinie te zostały sporządzone na prośbę kierownictwa Stowarzyszenia „Pro Loquela Silesiana".

Do tomu zostały włączone fragmenty opinii wydawniczej sporządzonej przez prof. zw. dr. hab. Władysława Lubasia. Pierwsza część tej opinii została umieszczona po *Wstępie*. Stanowi niezwykle kompetentne omówienie publikacji i konferencji, z wyraźnie zaznaczonym stanowiskiem Recenzenta w kwestiach poruszanych w kolejnych wystąpieniach. Osobno został wydzielony fragment opinii wydawniczej będący polemiką z tekstem T. Kamuselli – ze względu na ważki charakter poruszanych spraw i przytaczanych argumentów uznano, że byłoby stratą dla Czytelnika, gdyby nie mógł się z odpowiedzią Recenzenta zapoznać.

Teksty w książce prezentują różne stanowiska w tej sprawie. Dyskutanci wypowiadali się za i przeciw nadaniu śląskiemu etnolektowi statusu języka. Padały argumenty racjonalne i czysto emocjonalne. Zebranie tych wypowiedzi w jednym tomie stanowi o wartości książki, o jej przełomowym charakterze – bo jest ona świadectwem historycznego wydarzenia: początku wielkiej śląskiej dyskusji.

Jolanta Tambor

W ł a d y s ł a w L u b a ś

Opinia wydawnicza o zbiorze prac *Śląsko godka* pod red. Jolanty Tambor (fragmenty)

Zbiorowy tom prac po śląsku zatytułowany *Śląsko godka* może się okazać rzeczywiście, jak napisała we *Wstępie* jego redaktorka Jolanta Tambor, „niezwykły" w naukowym repertuarze wydawnictwa uniwersyteckiego. A to ze względu na zawartość różnych gatunków tekstów. Znajdują się tam bowiem artykuły naukowe, 17 różnych głosów dyskusyjnych napisanych w stylu naukowym, ale też typowo perswazyjnym, a nawet homiletycznym, wiersze w dialekcie śląskim, 6 opinii i polityczna rezolucja. Łączy je spójna tematyka – mianowicie próba odpowiedzi na pytanie: „czy śląszczyzna to jeszcze gwara, czy już jednak język?" Tom jest pokłosiem konferencji, właściwie zgromadzenia: naukowców, samorządowców, działaczy kulturalnych, pisarzy i publicystów oraz polityków (są wymienieni we *Wstępie*), które odbyło się w sali Sejmu Śląskiego 30 czerwca 2008 roku, zorganizowane przez Przymierze Śląskie i Instytut Języka Polskiego UŚ – poświęcone – najszerzej ujmując – problematyce normowania języka śląskiego, który miałby otrzymać status języka regionalnego. Ponieważ tematyką podjętą na tym zgromadzeniu zainteresowane są różne dyscypliny naukowe (językoznawstwo, socjologia, historia i prawo), a realizacja głównego postulatu – doprowadzenie do prawnego przyznania dialektom śląskim statusu języka regionalnego należy do działalności politycznej – nie może dziwić zasygnalizowany na początku tej opinii różnorodny poziom przeznaczonych do druku tekstów. Naukowy trzon stanowią artykuły językoznawcze, które pisane z pozycji socjolingwistycznych poruszają także – oprócz zagadnień ściśle językowych – problemy społeczne (zagadnienia etnosu, narodu, uwarstwienia społecznego, poziomu edukacyjnego i kulturalnego społeczeństwa województwa śląskiego i częściowo opolskiego). Zgromadzono je w dziale: „Język – dialekt – gwara". W tego rodzaju opisie wyróżnia się szczególnie artykuł Artura Czesaka: *Mowa Górnoślązaków – nowe otwarcie?*, w którym Autor przywołuje dawniejsze poglądy (od 1922 r.) na odrębność dialektalną Śląska (ciekawy zapomniany tekst Nitscha) i stosunek Polski do tej dzielnicy, jej języka, mieszkańców oraz śledzi stan tej świadomości i samoświadomości Ślązaków aż do czasów współczesnych. Przy tym problemy separatyzmu, antypolonizmu, wielonarodowości i wiel-

kopaństwowości Śląska rozpatruje w ujęciu dynamicznym, pokazując, że obecna sytuacja dojrzała do tego, aby normować śląszczyznę, co nie zagraża w niczym językowi polskiemu ani państwu polskiemu, jeżeli rzecz się oceni na tle wielokulturowości, która jest bogactwem wielkich grup społecznych, a nie ich przekleństwem, jak sądzi jeszcze wielu polskich polityków. Czesak umiejętnie kojarzy opis sytuacji społecznej regionu z potrzebami i możliwościami funkcji komunikacyjnej i identyfikacyjnej przyszłego języka śląskiego. W omawianym zbiorze jest to najważniejsze, naukowe, a przy tym wszechstronne opracowanie przemawiające za możliwością standaryzacji dialektów śląskich. Na podobnym – bo wysokim poziomie można umieścić artykuł B. Wyderki: *O normalizacji języka śląskiego*. Autor wychodzi z założenia, dzisiaj przez wielu badaczy kwestionowanego, że podstawowe kryterium różniące języki i dialekty leży w dyferencji systemów. Dlatego też rozpatruje zagadnienia systemu dialektów śląskich i zestawia znane polskiej (i słowiańskiej) dialektologii fakty gramatyczne, które świadczą niezbicie o ich genetycznej jedności z dialektami polskimi i polskim językiem literackim. Nie może więc być mowy o tym, że są one jakimś kontinuum słowiańskim niezależnym od etapu językowej i prawdopodobnie etnicznej jedności lechickiej. Widzi też trudności kodyfikacyjne śląszczyzny w zróżnicowanym systemie gramatycznym i słownictwie gwarowym tego obszaru. Wartościowe są partie artykułu omawiające dokładniej właściwości słownictwa śląskiego, które synonimiczną różnorodnością, rozwiniętą bazą frazeologiczną może tylko wzbogacić przyszły język w warstwie skodyfikowanej leksyki i frazeologii. Obecność słownictwa niemieckiego, jako ślad historycznej cywilizacyjnej zależności regionu od Niemców, nie powinien dziwić i decydować o zmniejszonym prestiżu nowego języka. Gdyby prof. B. Wyderka odwołał się jeszcze do opracowania o semantycznych zasięgach niemczyzny na Górnym Śląsku (czego niestety nie uczynił) zyskałby dodatkowe wzmocnione argumenty za „materialną", a nie duchową specyfiką semantyczną tego słownictwa. I trzeba w końcu podkreślić wagę jednego z wniosków prof. B. Wyderki, że do starań o status języka regionalnego można przystąpić po jego kodyfikacji. Artykuł Grzegorza Wieczorka traktujący o tym, jak „świadomie przeciwdziałać rozpływaniu się śląszczyzny w języku ogólnopolskim" jest z punktu widzenia wielokulturowości regionu śląskiego nieporozumieniem, które – oczywiście – możemy usprawiedliwić tylko chęcią budowania ostrych granic międzyjęzykowych i dążeniem do kulturowego getta, co we współczesnym świecie nie jest rzadkością, chociaż w świetle europejskiej polityki językowej nie jest możliwe do akceptacji. Natomiast postulaty edukacyjne zawarte w tym opracowaniu w zakresie języka śląskiego są, oczywiście, wartościowym przyczynkiem dla przyszłego i teraźniejszego planowania językowego na Śląsku. Informację Łukasza Grzędzickiego o „drodze kaszubszczyzny do języka" można uznać za zbiór wskazówek, w jaki sposób kodyfikować nową śląszczyznę.

W drugim dziale „Kodyfikacja" mamy trzy postulatywne opracowania odnoszące się do przyszłych zasad ortograficznych śląszczyny: Jolanty Tambor, Bogdana Kallusa

i Andrzeja Rocznioka. Za każdym z nich stoją jakieś racjonalne argumenty, z których największą wartość przedstawiają fakty fonologiczne, którymi się posługuje J. Tambor. Z drugiej jednak strony dla śląskiej ortografii ważna jest także tradycja i nawyki znakowe (litery) przyszłych użytkowników nowej pisowni, których znaczenie podkreśla A. Roczniok. W każdym razie problem jest nadal otwarty. Na podstawie zacytowanych opracowań-projektów i dyskusji (o której dalej) wydaje mi się – jak na razie – że najbardziej fortunny byłby taki projekt ortografii śląskiej, który opierałby się na podstawach fonologicznych skodyfikowanej fonetycznej warstwy przyszłego języka i polskich zasadach uzusu literowego z zachowaniem niezmiennych struktur w wariantach morfologicznych, np. pisownia bez upodobnień: *godka* < *god-a-ć*, a nie fonologiczna [gotka], *godce*, a nie fonologiczne [gotce/gocce].

„Głosy w dyskusji" – w kolejnym dziale zamieszczono 18 wypowiedzi na temat kodyfikacji, regionalności języka śląskiego i rzeczach różnych w bliższym i dalszym związku z językiem. Trudno je oceniać z wielu powodów: niestosowności ingerencji w swobodę wypowiedzi zaproszonych gości, konieczności rozległej profesjonalnej polemiki z nieprofesjonalnymi sądami, co by wytworzyło nierówny poziom dyskursu, równoważenia racjonalności z emocją itd. Podniesiono jednak w tej dyskusji wiele problemów ważnych dla przyszłego normowania języka, jak np. potrzebę dokładniejszego rozpoznania etnicznego przyszłych użytkowników (prof. J. Warchala), znaczenia śląszczyzny w umacnianiu identyfikacji etnicznej, wartości etycznych współczesnych gwar regionu; zastanawiano się nad ważnym z punktu widzenia normowania języka problemem, czy ten przyszły język ma być ujednolicony (skodyfikowany), czy powinien pozostać zespołem uzusowo znormowanych wariantów dialektalnych itd.

[…]

Wnioski

1. Wszystkie pomieszczone w tomie wypowiedzi (artykuły, dyskusja) jednoznacznie kończą się wnioskami, że możliwe jest, chociaż w niejednakowy sposób, poczynienie starań o nadanie śląszczyźnie statusu języka regionalnego, co można uznać za fakt dla organizatorów konferencji pozytywny, ale też z braku stanowisk odmiennych, które w środowiskach naukowych i politycznych Polski są żywe, wnioski te powinny skłonić decydentów do prowadzenia dalszej dyskusji.
2. Sadzę, że ze względu na charakter zgromadzenia, którego pokłosiem jest opiniowany zbiór, można opublikować wszystkie przedstawione teksty […].

JĘZYK – DIALEKT – GWARA

A r t u r C z e s a k

Mowa Górnoślązaków – nowe otwarcie?

Świadom historyczności chwili, wdzięczny za zaproszenie na tę konferencję, na własną odpowiedzialność podejmuję refleksję nad obecną sytuacją języka Górnoślązaków.

Pragnę zwrócić uwagę na kilka kwestii, które są według mnie istotne. Podejście do nich oraz sposób ich rozwiązania może zaważyć na przyszłości *ślónskij godki*.

Ośmielam się zabrać głos doradczy, nawołujący przede wszystkim do szacunku dla faktów i działań pozytywnych na rzecz niewątpliwego dobra, jakim jest każdy język miejscowy, niosący w sobie bogactwo dziedzictwa historycznego i kulturalnego, samym swoim istnieniem powiększający „ekoróżnorodność" środowiska językowego świata.

Paralele 1922 – 1989 – 2008

Trudno o zarysowanie w kilku słowach historii językowej Śląska minionego stulecia – to zadanie na przyszłość. Także zamiast próby bilansu proponuję rzut oka w przeszłość, na graniczny dla „katowickiej" części Górnego Śląska rok 1922.

Tuż przed uroczystym wkroczeniem wojsk polskich na rozszerzony po powstaniach w stosunku do wyników plebiscytu obszar przyznanej Polsce części Górnego Śląska prof. Kazimierz Nitsch (1874–1958), wybitny językoznawca, autor *Dialektów polskich Śląska* (1909), zamieścił w czasopiśmie „Język Polski" artykuł pt. *O poszanowanie odrębności prowincjonalnych*. Tekst ten, w zamierzeniu popularny, nie wszedł do kanonu lektur polonistycznych, nie został także powtórzony w obszernym, czterotomowym wyborze prac Nitscha (1954–1958). Proroczy – nie waham się tak go nazwać – ów tekst popadł w zapomnienie, a ostrzeżenia sformułowane przez autora u progu niepodległej Polski nie znalazły posłuchu, co po 85 latach ze smutkiem stwierdzam. Oto fragmenty odnoszące się do Górnego Śląska:

> Jednem z bardzo pospolitych w Polsce zjawisk jest lekceważenie, jeśli nie pogarda, dla języka warstw ludowych. Kto nie mówi językiem książkowym, ten mówi po polsku źle – oto normalne ujęcie rzeczy. A skoro mówi źle, to go trzeba albo poprawiać albo... wyśmiewać.

Chociaż takie zapatrywanie i płynące z niego czyny są fałszywe, to jednak zwykle niema przyczyny do rozdzierania z tego powodu szat. Zjawisko to występuje nietylko na tem polu i nietylko u nas (choć u nas raczej w stopniu silniejszym), jest więc naturalnym objawem różnic społecznych.

Bywają jednak chwile wyjątkowe, w których zwykłe zjawisko nabiera wartości zasadniczej, w których drobne napozór niewłaściwości urastają do znaczenia przestępstw. Taką epokę pod względem języka przeżywamy obecnie, musimy więc sobie uświadomić, że błędy dziś na tem polu popełniane fatalnie się mogą odbić w przyszłości.

Oto wracają do Polski dzielnice, od pokoleń od niej odłączone, a przez to też językowo mniej z nią zasymilowane. Mimo odrębności swych narzeczy rozumiały one zawsze wspólną zasadniczą jedność i do tej jedności dążyły. Ale choć się z radością łączą z całością narodu, to jednak zupełnie słusznie nie chcą być uważane za części gorsze, mniej polskie, oczywiście także na tym punkcie, co jest najwidoczniejszym polskości symbolem: na punkcie języka. Dlatego wszelkie wyśmiewanie się językowe dotyka ich głęboko i zraża. Jakto? Niemcy (a podobnie i Rosjanie), o ile nie wmawiali w nich, że cały język polski nic nie wart, to przynajmniej twierdzili, że dialekt kaszubski czy śląski nie jest prawdziwą polszczyzną, tylko czemś skażonem, a w dodatku zmieszanem z niemczyzną (»wasser-polnisch«) – a tu Polacy, przybywający z innych części Polski, są tego samego zdania? ci Polacy, co przecież jako swoi, lepiej powinni zrozumieć, że na Kaszubach i Śląsku mówi się tak, jak się mówić nauczyło od tych ojców i dziadów, co pokoleniami właśnie w mowie, jak w niczem innem, przechowywali swą narodową przynależność? Nietrudno zrozumieć, że tego rodzaju wrażenie może się bardzo łatwo wyrodzić w głęboką niechęć.

[...]

Tak więc Kaszuby i Śląsk są jedynemi większemi dzielnicami Polski, które podlegają drwinom nie za język literacki, ale za swą pierwotną, ludową mowę polską. Dlaczego się tak dzieje? Bo t. zw. inteligentny ogół, przeważnie pojęcia nie mając o istocie języka, utożsamia go z językiem pisanym, a wszelkie różnice od niego uważa za zepsucie. Nie wie on zwykle o tej elementarnej prawdzie, że język literacki jest wytworem drugorzędnym, powstałym z jednego czy z kilku narzeczy ludowych, które więc nie są objawem jego spaczenia, ale, naodwrót, jego podstawą. Im więcej odrębnych szczepów zrosło się niegdyś w jeden naród, tem więcej ma język narodowy tych pierwotnie szczepowych odrębności, narzeczy; mają ich więc sporo właśnie wszystkie większe języki. Stąd u nas prowincjonalizmy wielkopolskie, kujawskie, małopolskie, mazowieckie; że one mniej rażą, to tylko dlatego, że w większym stopniu weszły w skład języka literackiego i żeśmy się z niemi bardziej zżyli, niż z pomorskiemi (kaszubskiemi) i śląskiemi; nie wynika z tego jednak, by drugie z nich nie były też najistotniej polskie.

Normalnym biegiem rzeczy jest powolne cofanie się dialektów, z drugiej strony jednak pozostają one wiecznie żywem źródłem odmładzającem język literacki, który, zwyciężając naogół pod względem budowy gramatycznej, czerpie jednak z narzeczy świeższy materjał słownikowy. Tę rolę mowy ludowej zna się dotąd tylko z udziału w języku ogólnym narzecza podhalańskiego. Tak dalece powszechnie uznano je za piękne, że chyba już do wyjątków należy ten piętnowany przez Witkiewicza nauczyciel ludowy, co swoją jakąś podmiejską gwarę szerzy na gruncie archaicznego a mimo to niesłychanie żywotnego narzecza Podhala. Narzecze to wtargnęło przecie i do języka kulturalnego: *o żlebach, smrekach, kurniawach, sosrębach* i *gazdach* mówią nietylko poeci (Kasprowicz nawet ‘Boga’ nazywa *Gazdą),* ale nawet zwykli inteligenci lubią czasem o nich *ugwarzyć,* by wspomnieniem Tatr i górali urozmaicić szarzyznę codziennego życia i języka.

[...] Czyż np. śląskie *dziecio* nie jest milsze od *dziecka,* a tamtejsze *moc, kęs, ćma, godnie* nie są żywsze od bezbarwnego *dużo*? Nawet w gramatyce: śląskie *byłech, robilibychmy* przypominają przecież wiek XVI. [...]

Kto wie, czy po podhalańskiem nie przyjdzie moda na narzecze kaszubskie lub śląskie? Choćby zaś nie przyszła, to i tak jako pierwotne narzecza polskie nie zasługują one na drwiny, ale przynajmniej na życzliwe zrozumienie. Nawet wobec germanizmów, o ile nie są bardzo rażące,

należy zachować wyrozumiałość: bo 1) można się jednak czasem co do tego pomylić, a 2) czy my, żyjący w warunkach o tyle lepszych, nie mamy ich też sporo? Najlepszą zaś drogą do usunięcia ich będzie bezpośrednie z resztą Polski współżycie.

Tymczasem, cóż się dzieje? Oto między napływającą do tych dzielnic „inteligencją" jest spora liczba jednostek, przejętych rolą „cywilizatorów" także, czy zwłaszcza na polu językowem. A że, przy zwykłym braku wykształcenia językoznawczego, pospolicie uważa się za dobrą tę postać języka, którą się samemu włada lub z którą się zżyło, przeto przybyszowi czasem aż włosy stają dębem ze zgrozy nad „zepsuciem" mowy miejscowej; innym razem nie może się powstrzymać z tego samego powodu od głębokiego politowania lub od bezwzględnych kpin. W ten sposób zrażają nowych obywateli Rzeczypospolitej tak przelotni letnicy, jak i więcej lub mniej stali wojskowi i urzędnicy.

[...]

Skutki tego znane są i z dawniejszych czasów, z przed wojny. Oto Kaszubi, wyśmiewani za swą odrębną mowę przez Polaków, i to tak przez przybywających z za kordonu jak przez Poznańczyków a nawet przez miejscową polską inteligencję, zamiast mówić „źle" po polsku, woleli mówić „dobrze" po niemiecku; że na Kaszubach było to jednym z powodów szerzenia się niemczyzny, choćby powodem drugorzędnym, to nie ulega wątpliwości.

Naprawdę, bardzoby się pod tym względem przydało urzędowe pouczenie dla wszystkich z innych stron przybywających urzędników, nauczycieli i wojskowych. Trzebaby je wydać zaraz, bo mimo autonomji Śląska bez wątpienia napłynie tam sporo państwowych pracowników z innych dzielnic, a od ich zachowania się w znacznej mierze zależeć będzie zadowolenie lub niezadowolenie Ślązaków z nowego układu stosunków.

[...]

Niech więc każdy Polak zrozumie, że są różne, genetycznie równorzędne narzecza polskie, i że ujmowanie każdej ich odrębności jako „zepsucie" lub wpływ obcy, a co za tem idzie, lekceważenie, a nawet wyśmiewanie, przeważnie nie świadczy dobrze o umysłowości wyśmiewacza, a z punktu widzenia narodowego nieobliczalne przynieść może szkody.

Skoro jest już po szkodzie, i to nieobliczalnej „z punktu widzenia narodowego" (można ją mierzyć przede wszystkim liczbą powojennych emigrantów), czas dla Polaka – mimo wszystko – na refleksję i nabywanie mądrości.

Jako gorzką pociechę poczytuję sobie to, że uczony, który język polski i jego dialekty badał przede wszystkim bezinteresownie naukowo, mimo że „wychowanie domowe predestynowało" go „niejako przede wszystkim na «patriotę»" (Nitsch, 1960: 21), zagrożenia owe widział i nie solidaryzował się w najmniejszym stopniu z niedouczonymi „polonizatorami" i *kulturträgerami* na modłę zagłębiowską czy galicyjską, których cechą wspólną było poczucie wyższości względem śląskiej kultury i jej uczestników, tudzież instrumentalne traktowanie tychże w imię ekonomicznych i militarnych zapatrywań na dobro ojczyzny.

Niekonsekwencją było i jest uznawanie śląskiej mowy za jądro polszczyzny i zarazem stawianie sobie za punkt honoru wykorzenienia nawet fonetycznych właściwości śląskich w życiu publicznym, a na historyczny paradoks zakrawa, że owa „konserwatywna" i „archaiczna" mowa – o której przetrwaniu przez sześć wieków oddzielenia Śląska od Polski wielokrotnie mówiono jako o fenomenie zachowywania polskości właśnie – jest współcześnie, w Polsce niepodległej, w stanie zagrożenia. Można i należy ten fakt postrzegać w perspektywie stałego słabnięcia „języków wernakularnych", niemniej jednak daje się też dostrzec (w różnych krainach Europy)

silne, sensowne, skoordynowane, prowadzone z pasją i talentem działania zmierzające do rewitalizacji i rozwoju tychże języków. Takowych zaś działań na Śląsku jest mało, jeśli zaś są, to amatorskie.

Nowość sytuacji

Tytułowe „nowe otwarcie" postrzegam jako moment krytycznego przewartościowania odchodzących w przeszłość (choć nie w niebyt) utrwalonych i zakrzepłych w zrytualizowanych zwrotach pewnych form dyskursu politycznojęzykowego i społecznego. Ponieważ część formuł nie jest już prawdziwa, a część z nich nigdy prawdziwa nie była, pozwalam sobie na nazwanie ich mitami, z którymi z pozycji racjonalistycznych podejmuję polemikę.

Odzyskanie wolności, sukces samorządności lokalnej, postulaty decentralizacji kraju tworzą zespół czynników, które mogą sprzyjać działaniom zmierzającym do nadania „śląszczyźnie" statusu języka regionalnego. Wolność nie tylko została odzyskana, ale w pewnym sensie teraz, po kilkunastu latach, po pierwsze: fakt ten dotarł do powszechnej świadomości (czego wynikiem są np. deklaracje złożone podczas Narodowego Spisu Powszechnego, ponieważ „teraz już można"), po drugie: wyrosło i wykształciło się nowe pokolenie, które nie pamięta, więc nie zna, nie rozumie, nie uznaje i nie stosuje konformistycznych strategii wymuszanych na pokoleniach poprzednich przez nacjonalistyczne i totalitarne na przemian lub naraz systemy od Bismarcka po Jaruzelskiego.

Owo krytyczne przewartościowanie musi dotyczyć kilku czy kilkunastu tez, które się zdogmatyzowały, a nawet „zdemonizowały", gdy tymczasem daje się je łatwo sfalsyfikować lub wykazać ich nieprzystawalność do opisywanej rzeczywistości.

Należy między innymi, przynajmniej w poważnych dyskusjach, zerwać z retoryką programowej walki z niebezpieczeństwem niemieckim.

Demon separatyzmu i antypolskości[1]

Czas zdjąć z dyskusji nad samodzielnością czy (tylko) dialektalnością, a więc niezadowalającą wielu „niepełnowartościowością" języka Ślązaków, odium nowości (gdyż był i jest to problem rozważany przez poważnych naukowców, por. L. Malinowski, K. Nitsch, R. Olesch, A. Zaręba, W. Lubaś, G. Hentschel) i zdrady narodu, ulegania wrogim knowaniom, chwytania się na lep niemieckiej propagandy, która wciąż ma na celu dzielenie i rządzenie, a więc może nawet i „oderwanie Śląska od Polski". Może warto postawić sprawę dość ostro: prześladowanie i pogarda ze strony Polski i Polaków dla Śląska i Ślązaków nie przyczynia się do wzrostu poczucia dumy z „powrotu starych ziem piastowskich do macierzy" i oczywistości poczucia należenia do narodu polskiego. Asymilacjonizm i lojalizm okazały się nieskuteczne

[1] Za nieistotne uważam kwestie typu: wyższość słowa *godka* nad słowami *gwara*, *jynzyk*, *szpracha*, hitlerowskość nazwy miejscowej Sankt-Annaberg, istota „naleciałości" w gwarze i poszukiwania „czystej gwary" itp.

i frustrujące dla tych, którzy wybrali tę drogę. Podkreślić trzeba też, że krzywdy doznane od niemieckiego nacjonalizmu nie są usprawiedliwieniem dla krzywd nowych – i *vice versa*.

Przekleństwo egzotyczności

Zupełnie niedawno ktoś opisywał stosunek czytelników książki M. Szejnert do Śląska i Ślązaków słowami *patrzóm na nos jak na jakich Indjanerów*. Co czynić w tej niekomfortowej sytuacji? Zaradzać temu można chyba jedynie przez tworzenie nowych wzorców kulturowych, byle były one „jakoś" śląskie. Przed tym poczuciem obcości wobec samych siebie chronić może tylko wykształcenie własnych elit i autorytetów, wychodzących z wnętrza śląskiej społeczności. W przeciwnym razie zawsze, czy to w badaniach socjologicznych, czy językoznawczych, istnieć będzie duża różnica doświadczenia między badaczem a badanym, skutkująca narastaniem poczucia wyobcowania, gdy doświadczenie Ślązaków będzie niezgodne z tym, jak się je opisuje.

Niebezpieczeństwa instrumentalizacji

Język jest narzędziem komunikowania się ludzi. Wszelkie inne funkcje są i będą wtórne, choć nie znaczy to, że nieważne lub zbędne. Dwudziestowieczna historia Śląska pokazuje, że pisano i mówiono publicznie po śląsku często w sytuacjach nie do końca typowych, wykorzystując akceptujące przyjmowanie *pisanio abo godanio po naszymu* do celów politycznych. I tak była śląska mowa:

- narzędziem polskiego nacjonalizmu przeciw nacjonalizmowi niemieckiemu (w dobie plebiscytu i powstań)[2],
- narzędziem obozu rządzącego (sanacji) przeciwko opozycji politycznej (W. Korfanty)[3],
- reglamentowana w powojennym radiu, którego audycje formą nawiązywały do przedwojennych, lecz była elementem strategii pozyskiwania ludności śląskiej dla nowego ustroju (radiowa *Czelodka*),
- kanalizowana i służąca świadomemu lub mimowolnemu wypaczaniu śląskiego potencjału kulturowego przez dopuszczanie do głosu jedynie gatunków folklorystycznych i ludycznych (spektrum od zespołu „Śląsk" po Klub Masztalskiego).

Mit prymitywizmu

To, co językoznawcy nazywają ograniczeniami poliwalencji lub nierealizowaniem jakiegoś stylu, przekute zostało w tezę o niemożności wyrażenia wartości abstrakcyjnych przez mówiących po śląsku. Teza ta jest nieprawdziwa ze względów: a) wewnątrzjęzykowych (śląskie słownictwo abstrakcyjne to przecież m.in. *prowda*, *złoś*, *gupota*, *radoś*); b) faktycznych (głęboka poezja ks. H. Kałuży, erudycyjne eseje

[2] Pisania po śląsku przez propagandę niemiecką z powodu braku dostępnych mi materiałów nie umiem ani udowodnić, ani tym bardziej skomentować. Jest to jeden z problemów wartych zbadania.

[3] Zwłaszcza w kampaniach wyborczych.

Z. Kadłubka, fantastyczna, wizyjna, autorska śląszczyzna prozy B. Paździora); c) etycznych: nie tylko poprawność polityczna, ale i namysł nad istotą człowieczeństwa każe ostrożnie używać rozróżnienia prymitywny – cywilizowany i nie imputować użytkownikom „narzecza" niemożności przeżywania i wyrażania „uczuć wyższych", czemu przeczy obserwacja. Szacunek dla godności każdego człowieka i znajomość historii rozwoju języków uchodzących za bezsprzecznie rozwinięte powstrzymują mnie przed akcesem do grona głosicieli permanentnej niemożliwości zaistnienia języka śląskiego.

Wolność autoekspresji

Kwestie poczucia odrębności narodowej i językowej rozpatrywano już przed kilkudziesięciu laty. W dyskursie dominującym potępiono jednak podejście subiektywistyczne. Dziś, w zmienionym kontekście, po wieku totalitaryzmu i nacjonalizmu, prawo do samookreślenia się i budowania swej tożsamości, niekiedy z wielu składników, jest czymś oczywistym nie tylko dla antropologii społecznej. Prawo do własnego języka i kultury jest składową myślenia o prawach człowieka w ogóle. Zarówno jednostka, jak i pewna zbiorowość sama ma prawo w warunkach demokracji opisać swą tożsamość.

Intersubiektywna wartość deklaracji tożsamościowych

Argumenty usiłujące opisane w p. 3. podejście sprowadzić *ad absurdum* unieważniają się same, bowiem dyskusja o „nowych" językach w Polsce dotyczyła i wciąż dotyczy głównie Kaszubów i Ślązaków, niekiedy też Podhalan, a grupy etnograficzne, takie jak Kurpie czy Księżacy, nie wysuwały takich postulatów. Prawo do określenia swojej narodowości nie sprawia, że mniejszości wykwitają na zasadzie buntu, prowokacji, żartu, sarkazmu – jeśli tak jest, to zapewne w jednostkowych przypadkach. W ten sposób subiektywne przekonania podlegają intersubiektywizacji. Właściwie wypada przyjąć to do wiadomości, nie zaś reagować gwałtowną akcją uświadamiającą, że jest inaczej, ponieważ powinno być inaczej, niż deklarujący czują.

Czy językoznawcy mogą i muszą „uznać" istnienie języka śląskiego?

Mogą, ale nie wszyscy, tym bardziej nie można orzec, że muszą, a spory o to nie będą miały charakteru ściśle językoznawczego. Zwróćmy uwagę na kilka faktów:

– dialektolodzy polscy i językoznawcy poloniści nadal gotowi są wieść spory o status kaszubszczyzny i skłaniać się ku uznawaniu jej za dialekt „polski" bądź „spolonizowany", a tymczasem polityczna decyzja Sejmu i uznanie „języka ka-

szubskiego" za język regionalny przyszły w pewnym sensie znienacka i zmieniły sytuację prawną. Od tego momentu na przykład raporty statystyczne zaliczają kaszubski do ogólnej kategorii języków „niepolskich", mimo że brzmi to zaskakująco;

– językoznawstwo uprawiane jako nauka społeczna nie jest neutralne wobec prądów ideowych dominujących w społeczeństwie, a wypowiedzi poszczególnych uczonych nierzadko inspirowane są ich przekonaniami politycznymi lub przyjętymi albo wpojonymi modelami patriotyzmu. Dwudziestowieczne językoznawstwo, socjologia i antropologia były wielokrotnie przez politykę i polityków wykorzystywane, a nierzadko uczeni sami zgłaszali akces do akcji prowadzonych przez organizmy państwowe lub ogłaszające secesję społeczności (akcje plebiscytowe, Goralenvolk, jednoczenie i podział Jugosławii, udowadnianie dialektalności języków, jak ukraiński, białoruski, rusiński, kaszubski, czy językowej samodzielności etnolektów uznawanych przez innych za dialekty, jak np. macedońskiego itd.). Trzeba zdawać sobie z tego sprawę.

Przedmiotem naszego ćwiczenia dekonstrukcyjnego – lecz nie ataku – niech będzie stosunkowo nowa, syntetyzująca wypowiedź B. Wyderki:

> Analizy i opisy systemowych właściwości gwar śląskich można mnożyć, prezentując kolejne cechy systemu słowotwórczego czy składniowego. Zawsze z tym samym skutkiem, ich polska geneza nie ulega wątpliwości. Porównując właściwości systemowe języków, z dużą precyzją wskazujemy na ich podobieństwo bądź ujawniamy kontrasty. Cechy systemowe są podstawą typologii języków. Tajemnicą pozostaje, dlaczego teoretycy i propagatorzy odrębności językowej Śląska milczą na ten temat (Wyderka 2004: 209).

Nie występuję jako propagator odrębności językowej Śląska, lecz jako jej „konstatator". Jeśli większość użytkowników literackiej i potocznej polszczyzny dostrzega inność mowy Ślązaków i miewa kłopoty z jej rozumieniem[4], traci na znaczeniu możliwość wskazania w innych językach i dialektach słowiańskich zjawisk paralelnych i tożsamych[5]. Fakty te dowodzą jedynie systemowej słowiańskości mowy śląskiej, przynależności do słowiańskiego kontinuum dialektalnego, ale niekoniecznie „polskości".

Niejednoznaczne jest również pojęcie „polska geneza" (gwar śląskich). Zdaje się sugerować pochodzenie dialektu od języka ogólnego, jego „młodszość". Klasyczna już teoria dialektologiczna K. Dejny głosi jednak, że

> początki dialektalnego zróżnicowania polskiego terytorium językowego można przesunąć do epoki przedhistorycznej [...]. Twierdzenie, że około roku tysięcznego wyłania się język polski,

[4] „[...] po przyjeździe z Krakowa na Górny Śląsk nie rozumiałam wielu dialogów, nie tyle ze względu na archaiczność gwary, ile ze względu na znaczny stopień nasycenia germanizmami, poddanymi adaptacji fonetycznej i morfologicznej. Nawet słaba znajomość języka niemieckiego – hochdeutsch – nie była tu wystarczająca. Kłopoty tego typu nie występują na Podhalu, także pogranicznym, peryferycznym, zachowującym cechy archaiczne" (Grybosiowa, 1998: 42).

[5] To, co jest dialektalne lub potoczne w języku polskim (np. uproszczenie grupy spółgłoskowej *pierszy* 'pierwszy'), w „chłopskim" języku białoruskim wchodzi w skład normy wzorcowej itd.

> a dopiero później jego dialekty, nie da się uzasadnić, zwłaszcza że dialektów naszych nie uważamy za pochodną języka ogólnopolskiego, lecz odwrotnie (Dejna, 1993: 83);

i wcześniej:

> Dialekty bowiem nasze nie są pochodną języka ogólnopolskiego, lecz częściowo odwrotnie – język ogólnopolski podniósł do rangi obowiązujących norm niektóre cechy wyróżniające poszczególne dialekty (26).

Cechy systemowe są podstawą typologii i opisu, ale niekoniecznie wyodrębniania języków. Można sporządzić inwentarz cech wspólnych i różnych porównywanych systemów językowych. Niełatwo (a może nie sposób) jednak, dokonawszy takiego porównania – a zawsze przyniesie ono informację o nietożsamości porównywanych bytów – szybko i trafnie zdecydować, które różnice można uznać za nieistotne, a które za nadrzędne. Do tego rodzaju relatywizmu skłania porównanie cech wielu języków i dialektów europejskich. To rzekłszy, językoznawca – znawca (budowy) języka – winien zdjąć z siebie obowiązek oceny, czy jakiś system językowy może być uznany za samodzielny język, ta bowiem decyzja, powracamy do stwierdzeń oczywistych, należy do użytkowników tegoż systemu językowego i czynników politycznych, które mogą wyrażoną przez nich chęć i przekonanie uprawomocnić.

Nie cechy systemowe w ostatecznym rozrachunku decydują o odrębności języka, lecz wola użytkowników i respekt dla tej woli, wyrażony przez współobywateli.

Siła potocznych przekonań

Co najmniej od stu trzydziestu lat trwają procesy nazywane nacjonalizacyjnymi i ennacjonalizacyjnymi. Zmieniają się zbiorowe przekonania, niektóre języki słowiańskie uznawane za dialekty innych języków, zakazywane lub ignorowane zyskały prawo samodzielnego bytu faktem samego powstawania literatury (laski, gradiszczańsko-chorwacki), a czasem stworzenia państwowości (macedoński, ukraiński, białoruski, bośniacki, czarnogórski).

Upowszechniana jest naukowa wiedza (i propaganda w szatach obiektywizmu) na temat historii, genezy i struktury tych języków, lecz zarazem zadziwiająco trwałe są sądy przednaukowe, nienaukowe, obiegowe, popularne, jak choćby takie, że język na Górnym Śląsku to niemieckie rdzenie z polskimi końcówkami[6]. Ponieważ występowały

[6] „Die in Ober-Schlesien üblichen Sprachen beweisen die Vermischung der Völker. In Troppau und Jägerndorf spricht man Deutsch, bis auf einige Gegenden, wo ein mit Polnisch vermischtes Mährisch herrscht; in Oppeln und Ratibor aber ein verdorbenes Polnisch, welches ein Pole nur schwer verstehet. Man nimmt Deutsche Wörter, und gibt ihnen Polnische Endungen und Wortfügungen. Doch bedient man sich in den Kirchen Polnischer Gesangbücher. Nur die Medziborische Gemeinde hat ein Gesangbuch in ihrer eigenen Mundart, von einem *Sam. Cretius*, 1682, 12; Brieg, 1725, 12" (Adelung, 1809: 670). Tenże modlitewnik w *Dziejach polszczyzny śląskiej* opisany został w 4 linijkach druku (na ponad 450 stron), a język jego podsumowany został następująco:

one zarówno w potocznych przekonaniach Niemców, jak i Polaków, nie należy ich *en masse* uważać wyłącznie za przejaw antypolskiej, nienawistnej, tysiącletniej polityki „żywiołu niemieckiego". Jak to podkreślał Nitsch, *gros* tego rodzaju poglądów stanowiło *opinio communis*[7], podzielaną także przez uczonych, nie zawsze chcących lub umiejących oddzielać osobiste przekonania polityczne i przedkładanie interesu polskiego nad inne od głoszonych poglądów naukowych i sposobów omawiania, badania i interpretacji badanych zjawisk językowych.

Drugą stroną medalu jest możliwość dostosowania się do własnych, wewnątrzgrupowych kryteriów, „okrzepnięcie" i zadomowienie się we własnej kulturze i języku, co uodparnia na ataki, pogardę i próby „nawracania". Być wolnym – pisał ks. J. Tischner w *Filozofii dramatu* – to „być sobą u siebie". Działania popularyzatorskie i konserwujące są słuszne, lecz nie należy się spodziewać, że pod ich wpływem rychło zmienią zdanie ci, którzy od kilku pokoleń uważają „hurtem" wszystkich Ślązaków za Niemców bądź Polaków gorszej kategorii, „element niepewny", w dodatku prymitywny, z całą pewnością niemający prawa swobodnego samookreślenia się w kategoriach innych niż dotychczas oficjalnie stosowane (np. Polak/Niemiec).

Stereotypom mimo wszystko lepiej się przeciwstawiać za pomocą racjonalnych argumentów niż postawą: *Czy może być co dobrego zzo rzyki?* (por. J 1,46), potocznie wyrażających się żartobliwym (?) *gorole do szole…* Zagrożenie nacjonalizmem dotyczy także „uciskanych" czy uważających się za uciskanych. Poczucie dumy z własnej kultury i tożsamości nie musi być równe pogardzie dla odmiennych modeli życia, nie powinno być zamknięte przyjęcie do wiadomości różnic geograficznych, historycznych, społecznych, mentalnych.

Z głupoty – mawiał ks. Tischner – wychodzi się nie przez naukę, lecz przez wyzwolenie. Wyzwolenie świadomości nie będzie pełne, jeśli nie zostaną zrzucone częściowo zetlałe, częściowo wyimaginowane pęta „śląskiej krzywdy" (por. Tambor, 2006: 267–278), wywołujące brak wiary w sens i powodzenie działań zmieniających sytuację języka Górnoślązaków.

Pytania o model państwa

Pozwólmy sobie na konstatację: jeśli definicja narodu polskiego zawarta jest w *Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej* („wszyscy obywatele Rzeczypospolitej"), to

„nie ustrzegł się tłumacz i wydawca form lokalnych, śląskich" (Rospond, 1959: 276) – ale co było celem pisarza: pisanie „czystą" polszczyzną czy bardziej „po naszemu"? Czy nie czas na reedycję i wszechstronne studia? Aby tekst ten uznać albo za mało znaczący, albo za wybitny XVII-wieczny zabytek języka śląskiego, trzeba zająć się nim samym, a nie z góry wybierać postawę wobec niego lub go ignorować.

[7] Na ich wagę wskazuje także B. Wyderka: „Być może od nieskutecznych i niekiedy irracjonalnych działań kodyfikacyjnych skuteczniejsze okażą się »zmitologizowane toposy, które stały się trwałym elementem zbiorowej świadomości regionalnej«" (Wyderka, 2004: 197–198, w nieco innym kontekście).

polski język ogólny nie jest językiem całego narodu, lecz tylko ludności polskojęzycznej; stanowi ona przytłaczającą większość, ale nie można stawiać znaku równości między (politycznym) narodem polskim a etnicznymi polskojęzycznymi Polakami; Polska nie jest państwem jednonarodowym w sensie etnicznym, a jednorodność etniczna przedstawiana w latach 60.–80. XX w. ani nie była prawdą, ani też nie wydaje się chlubna sama w sobie; nie ma racjonalnych uzasadnień wyższości wspólnoty etnicznej nad etyczną i polityczną. Nawoływanie do „spójności narodu", „państwa unitarnego", protesty przeciwko decentralizacji / regionalizacji (nazwanej ostatnio landyzacją) odwołują się bardziej do przemocy fizycznej i symbolicznej w konsolidowaniu organizacji państwowej aniżeli dobrowolnego jednoczenia się wolnych ludzi.

Pozycja polszczyzny

Wielu obywateli w swoich życiowych wyborach zakwestionowało nieuchronność i konieczność trwałego wyzbywania się „języka pierwszej socjalizacji" (dialektu, odmiany terytorialnej języka ogólnego, języka mniejszości narodowej lub etnicznej) na rzecz standardowej polszczyzny; w związku z przemianami społecznymi sama standardowa polszczyzna okazała się otwarta na elementy potoczne, nacechowane regionalnie, ale też w wersji skodyfikowanej niewystarczająca w wielu sferach profesjonalnego lub naukowego użycia języka; tym samym podważona została jej konieczność i uniwersalność. Tym bardziej więc otwiera się pole dla ekspresji „duszy" regionu za pomocą języka regionu.

Nie postrzegam tych procesów jako „zagrożenia" dla języka polskiego. Wielojęzyczność jest bogactwem.

Nowe otwarcie

Czas unieważnić wiele historycznych sporów, a przynajmniej jasno powiedzieć, że nie powinny one mieć wpływu na kształt śląskiego języka.

Świadomość narodowa (podwójna, potrójna lub jej brak) na język nie wpływa, zwłaszcza na poziomie fonetycznym, ale również mówienia przez jednych *lachać sie*, a przez innych *śmioć sie* nie należy traktować jako quasi-deklaracji wyboru narodowości. Kwestia prawnego czy typologicznego statusu: mniejszość narodowa (etniczna) czy tylko etnograficzna, nie jest przeszkodą do pracy nad językiem ani przeszkodą do uznania jego istnienia. Wystarczy przywołać przykład zróżnicowanej pod względem poczucia tożsamości narodowej i statusu swego języka wspólnoty łemkowskiej w Polsce. Również jedność Kaszubów nie jest tak niezmącona, jak głoszą to przedstawiciele Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego[8].

[8] Polecam lekturę forum dyskusyjnego na stronie www.naszekaszuby.pl.

Sytuacja „mniejszościowości" i regionalności nie musi wpływać na język destrukcyjnie: świadczy o tym trwanie śląskiej mowy mimo zmian władz, granic i języków urzędowych; im więcej pozytywnych, twórczych działań, tym kulturalna atrakcyjność mówienia i pisania po śląsku będzie większa. Bycie mniejszością współcześnie jest atutem. Tu właściwie wszystko zależy od energii i siły przebicia działań i środowisk kulturotwórczych.

Kto ma być odbiorcą tekstów śląskich? Kto ma kodyfikować?

We wszelkich pracach kodyfikacyjnych prymarnymi odbiorcami są członkowie społeczności mówiącej danym językiem. Argumenty optujące za używaniem wyłącznie znaków alfabetu polskiego, aby ułatwić czytanie nieznającym mowy Ślązaków, nie powinny być rozstrzygające.

Da się je, i będzie to celowe, oddzielić od sporów *stricte* politycznych, niemniej jednak tylko śląskie organizacje społeczne mogą wyłonić z siebie (i dokooptować w miarę potrzeb nie-Ślązaczki i/lub nie-Ślązaków) oraz uprawomocnić gremium, które zajmie się opisem i ujęciem „rodzącego się" w ten sposób języka.

Ślązacy muszą się zmierzyć z defetyzmem, biernością i niechęcią do *zajmowanio sie gupotami*, czyli pracą umysłową, a szczególnie naukami humanistycznymi.

Bezsprzeczne pojawienie się śląskich elit intelektualnych zmienia stratyfikację społeczeństwa, do której wszyscy się przyzwyczaili, składającą się z egalitarystycznej masy śląskiej ludności robotniczej i rolniczej (pracujący mężczyźni i gospodynie domowe, dzieci powielające wzorce kariery rodziców), garstki lojalnego wobec władzy państwowej pochodzącego z owego ludu duchowieństwa i posiadających średnie i wyższe wykształcenie przybyszów oraz ich potomków.

Ponieważ spora część śląskich elit pozostaje śląska w sferze kultury, nie wyzbywa się wartości wyniesionych z domu, pozostaje przy nich lub próbuje integrować je z modelami życia poznanymi podczas studiów podejmowanych nierzadko poza Śląskiem lub od osób żyjących według tradycyjnych lub nietradycyjnych, lecz w obu przypadkach nieśląskich wzorców, trwa także przy języku, głównym wyznaczniku śląskości[9]. To epokowa zmiana.

Filologia śląska

Z przyczyn, które można nazwać wewnątrznaukowymi, potrzebne jest stworzenie nowej dyscypliny filologicznej (silezystyki?). Definicje dialektologii, jej zadań,

[9] „Tak więc tendencja do zachowania własnego języka jest jedną z cech kulturowych społeczności śląskiej, co różni ją od napływowych grup ludności. Wynika ona między innymi z silnie zakorzenionej świadomości własnej odrębności etnicznej ukształtowanej na pograniczu dwóch narodów, polskiego i niemieckiego, dwóch kultur i języków. W społeczności śląskiej gwara pełniła i nadal pełni nie tylko funkcję komunikatywną, właściwą językowi jako narzędziu komunikacji, ale również funkcję prezentatywną, ujawniającą przynależność grupową i odzwierciedlającą więź społeczną" (Wyderka, 2003: 424).

przedmiotu i metod nie przystają do współczesnej sytuacji językowej Śląska, a rzec można, że nie przystają od stu lat. Luki badań dialektologicznych uzupełniła w pewnym stopniu socjolingwistyka (badania W. Lubasia i jego współpracowników). Z niewiadomych powodów znaczną część śląskiego piśmiennictwa objął swego rodzaju cień, redukcjonizm: pomijanie, nieobejmowanie badaniami tekstów miejskich i/lub uważanych za skażone, mieszane, sztuczne itp. (jak żartobliwe przekłady niemieckiej klasyki tworzone przez dra Haasego w ostatniej ćwierci w. XIX czy książki L. Łakomego i S. Ligonia z lat 30. XX w., wreszcie mnóstwo utworów co najmniej od r. 1980, nie tylko „stylizowanych na gwarę", lecz także zaplanowanych jako „śląskojęzyczne"[10]). Książki A. Halotty, B. Dzierżawy, B. Paździora, A. Myszyńskiej, J. Buczyńskiego, H. Kałuży, Z. Kadłubka nie są przedmiotem uporządkowanych studiów, ponieważ nie są „już" literaturą ludową, a z powodu języka nie są porównywalne z dziełami polskiej literatury „wysokiej". Tylko literaturoznawcze podejście do tych tekstów jako pełnoprawnych tekstów literackich, a nie – również uprawnione – spojrzenie leksykografa czy dialektologa jako na repozytoria form gramatycznych i dialektalnych jednostek leksykalnych, może doprowadzić do ustalenia hierarchii artystycznych, rozpoznania struktur genologicznych itd. Dlatego, badając te właśnie dzieła dostępnymi mi z racji wykształcenia metodami, z braku innego słowa nazywam taką działalność „postdialektologią". Ponieważ istnieją dzieła, należy je poddać naukowej obserwacji – czas na filologię śląską.

Kto i gdzie miałby taką dyscyplinę uprawiać? Nie brakuje historyków literatury i językoznawców kompetentnych, by kształcić nowe kadry. Jedynie zmiana akcentu, odrzucenie ramy interpretacyjnej, ewokującej marginalność, zbędność i wspominany prymitywizm całej śląskiej działalności tekstotwórczej powinno przynieść efekt pozytywny, porządkujący (wtedy na podstawie wewnętrznych, przedyskutowanych i wypracowanych kryteriów będzie można oddzielać utwory sztampowe, wtórne i kiczowate od interesujących, posiadających walory artystyczne, kontynuujących lub kontestujących tradycyjne gatunki i motywy).

Ponowne przejrzenie zasobu kadr śląskoznawczych oraz kilka dobrze przemyślanych decyzji gremiów naukowych Katowic, Opola, Wrocławia, Ostrawy i Ołomuńca, stworzenie pracowni, serii wydawniczych, planów badań, wydaje się rzeczą wykonalną i bynajmniej nie rewolucyjną, lecz normalną i w pewnym sensie konieczną.

Stosunek przyszłości do tradycji

W chwili obecnej interesujące jest pytanie, jaki będzie kształt postulowanego języka śląskiego. Szanując rozmaite stanowiska, a to choćby ze względu na wolność słowa, pragnę wezwać do istotnego szacunku dla mowy dawniejszych pokoleń Ślą-

[10] Pojęcie stylizacji pełnej proponuję uznać za zbędne.

zaków. Jeśli deklarującymi chęć skodyfikowania i podniesienia statusu swej mowy kieruje chęć zachowania i rozwoju języka przodków, ważne jest, aby faktycznie tę tradycję znać i dokonywać co najwyżej twórczej kontynuacji (ujednolicenie, zaproponowanie koniecznych neologizmów itp.), nie zaś z tą tradycją zrywać. Do tradycji tej należą wszystkie fakty językowe zanotowane w ciągu minionych 150 lat.

Z postdialektologicznej, lecz nie anachronicznej perspektywy trudność sprawiają nowe teksty podające się za śląskie. Chodzi mi tu jednak nie o pisownię, lecz o język, który ta pisownia ma oddawać. Oto przykład:

> Po ***lotach*** [podkreśl. A.C.] ***starań*** uo to, coby ślůnsko godka ***uostoua uoficyjolńy*** uznano za regjůnalny jynzyk, wrešće še ***stouo***! Bibljoteka Kůngresa Stanůw Zjydnočůnych uod Ameryki, kero ***nadawo*** jynzykům kody literowe, ***přiznoua*** jynzykowi ślůnskymu skrůt "szl". Nadańy skrůta skůńčyuo duge ***starańo*** Ślůnzokůw uo nobilitacyjo swojigo jynzyka [...][11].

Wyróżnione formy wydają mi się bezwzględnie błędne, bo niezgodne z systemem. Takie i podobne teksty, stylistycznie nieadekwatne i pełne błędów językowych, np. w śląskiej Wikipedii czy na stronie www.ponasymu.com[12], biorą się z niewiedzy, niepewności i braku pieczołowitości, a zarazem zadufania we własną moc sprawczą, posiadania prawa do pisania wedle własnego uznania, otrzymanego mocą urodzenia się Ślązakiem, może też złudzenia budowania języka od podstaw.

Nie sposób nie wspomnieć choćby w największym skrócie o propozycjach ortograficznych B. Kallusa i A. Rocznioka. Autorzy-nieprofesjonaliści lansują swoją pisownię, licząc być może na siłę oddziaływania faktów dokonanych. Część zapisów Kallusa jest niekontrowersyjna, część nieekonomiczna[13]. Strategię tworzenia neologizmów i innowacji gramatycznych oraz ortograficznych Andrzeja Rocznioka[14], który w „Ślůnskyj Nacyji" (Roczniok używa w miejscowniku rzeczowników żeńskich miękkotematowych końcówki *-e*, czyli *Nacyje*, ale to już temat na osobny tekst) dobrze

[11] http://zdaryna.nowiny.pyrsk.com/artikel.php?tymat=1.

[12] Istnienie normy w systemach językowych pozbawionych pisma, a cóż dopiero „literaryzujących się", jak śląski, nie jest już raczej dyskusyjne. Pobłażanie nie oznacza leseferyzmu językowego, łatwiej nawet o radykalne stwierdzenia, że coś jest nie tyle powiedziane „źle", ile wręcz „nie po naszymu". Nie neguję jednak i takich fenomenów, jak afirmatywne podejście do tekstów piosenek popularnych, wykonywanych w licznych audycjach radiowych i telewizyjnych, które naśladują dialekt niekiedy tylko pod względem barwy samogłosek, tekst zaś jest napisany polszczyzną ogólną.

[13] Dla porównania i podkreślenia tradycji autorytatywnych wypowiedzi niejęzykoznawców przytoczmy subiektywne zdania śląskiego pisarza: „Dziwnie piękną jest gwara śląska. Pominąwszy naleciałości niemieckie i czeskie, które wkradły się w mowę Ślązaka, a które tak łatwo usunąć i zastąpić wyrażeniami gwarowemi, nic nie uchybia jej urodzie. [...] Narzecze [...] na Górnym Śląsku wyróżnia się od cieszyńskiego twardszą wymową niektórych spółgłosek oraz zamianą końcówki »ę« na samogłoskę »a«" (Morcinek, 1931: 374).

[14] Jako monografista śląskiego *ku* muszę i tu zwrócić uwagę na to, że przez wieki po śląsku (jak i we wszystkich językach słowiańskich) *ku* łączyło się z celownikiem (*ku tymu dodowómy mlyka*), niekiedy z formami równymi miejscownikowi (*ida ku oknie*). Jednakże w książkach wychodzących spod redaktorskiej ręki Andrzeja Rocznioka *ku* zaczyna się łączyć z dopełniaczem (*Ku mieczów!* – krzyczą Kajko i Kokosz w Roczniokowej wersji *ślůnskyj godki*).

zilustruje przytoczenie informacji, że obecna konferencja odbędzie się 30 *czyrfco*.

Czy podobne działania innowacyjne się upowszechnią, nie wiadomo. Z całą pewnością remedium mogą być nie moje wystąpienia z Krakowa, lecz głosy wychodzące spośród piszących po śląsku[15] i konsens jakiegoś gremium kodyfikacyjnego dotyczący ogólnego charakteru pisowni, stopnia jej historyczności, morfologiczności, fonetyczności itd. Wzorem dla takiego gremium mogą być doświadczenia kaszubskie.

Zamiast wniosków

Czesław Miłosz trawestował wiersz Gałczyńskiego i badaczami „owadzich nogów" nazywał nie entomologów, lecz filologów właśnie.

Przed zainteresowanymi kodyfikacją śląszczyzny wiele pracy, dlatego zamiast wnioskami pozwalam sobie zakończyć dwoma postulatywnymi przyczynkami, ilustrującymi, mam nadzieję, konieczność szacunku dla faktów, o których przypominać mogą właśnie (jeśli nie wyłącznie) filologowie.

Przyczynek I

Wielokrotnie w nowych publikacjach o Śląsku, w tym o języku Ślązaków, daje o sobie znać ignorancja, bezkrytyczne powielanie sądów zawartych w tekstach sprzed kilkudziesięciu lat, nierzadko naznaczonych jakąś propagandą lub zwyczajnie przestarzałych metodologicznie i pod względem ustaleń faktograficznych.

Tak jest na przykład z jałową – ponieważ opartą na różnych kryteriach – polemiką dotyczącą języka interesującego dzieła, zabytku śląskiego piśmiennictwa, jakim jest *Officina ferraria* Wincentego Rożdzieńskiego. Zauważmy: jeśli nawet w okresie rządów narodowych socjalistów wolno było napisać, że jest to „polnische Bergmannsgedichte" (Haertel, 1940), to czy faktycznie sprzeczne są zdania niemieckiej badaczki, że nie jest to czysta polszczyzna, i polskiego uczonego, że język *Officinae* jest czystą polszczyzną, bo „nie ma wiele czechizmów, ani specjalnych – poza fachową terminologią kuźniczą – germanizmów" (Rospond, 1959: 216), choć odzwierciedla m.in. mazurzącą wymowę autora, różnice w barwie samogłosek nosowych i in. (Rospond, 1959: 218–223)? Współcześnie wolno wysunąć tezę, że spór jest raczej terminologiczny niż merytoryczny, i wyrazić nadzieję, że zwycięży dialog stanowisk podjęty przez kolejne pokolenia badaczy niezdeterminowanych narodowością, przewagą poczucia obowiązków wobec narodu i „racją stanu" nad wymogami intersubiektywizacji przedstawianych poglądów naukowych.

Nie jest to z oczywistych względów tekst niemiecki czy czeski, pozwólmy mu być śląskim.

[15] Widoczne np. w wypowiedziach Towarzystwa „Danga".

Przyczynek II

Przykładem tułania się po opracowaniach naukowych zdań zupełnie niezrozumiałych i niezgodnych z faktami jest uporczywe nazywanie XIX-wiecznej mazurzącej gwary śląskich protestantów z Prośliс[16] (pow. kluczborski, gm. Byczyna) gwarą małopolską, najpierw przez tak zasłużonego badacza, lecz nie językoznawcę, jak W. Ogrodziński, następnie aż do naszych czasów np. w wysokonakładowym leksykonie *Literatura polska. Poradnik encyklopedyczny* (h. *Śląsk*, t. II, s. 445). Ponieważ tekst utworu był trudno dostępny, kolejne pokolenia uczniów i studentów przyjmowały tę „małopolskość" bez mrugnięcia okiem. Oto jednak dokonała się rewolucja internetowa. Wystarczyło, iż jeden amator do tekstu dotarł i opublikował jego fragmenty w Internecie, a odtąd wszyscy mogą się przekonać, że *Proślickich* napisano północnośląską gwarą mazurzącą z pewnymi wpływami ortografii ówczesnej polszczyzny ogólnej:

> Jak Pon Koelling do nos przyśli, to nie jeden padoł, ze Oni jesce na taką duchowną osobę za młody cłowiek, ale jak Oni poceni dosodzać a kozania rznąć, to Ich się nie mógli nasłuchać ludzie. Spocątku to chodzili na zomek na objed a poten, jak farę odnowiali, to u młynorza Zająca mieskali komorą, ale Oni się z nim nie pogorszyli ani roz. Kazdego cłowieka, co się z nim spotkali na drodze, to Oni pozdrowili noprzód a wiedzieli dobrze, jak mieli kazdego pozdrowić, cy tam chto sioł, cy sprzątoł, cy szedł drogą, cy odchodził, cy przychodził. Oni się wartko ze wsystkimi ludźmi poznali: ze sołtysoma, z urzędowymi, z kościelnym überhaupt to Oni bardzo kamracili i pocęstowali ich tez, jak mieli jaką sprawę u Nich. O gdowy i o sieroty to Oni bardzo stoli, ale światowi to Oni nie byli wcale[17].

Język dawnych i nowych śląskich tekstów trzeba rzetelnie i wielostronnie badać, wydawać dzieła rzadkie i dotychczas niepublikowane, a nie zbywać całość problematyki frazesem o śląszczyźnie jako „mowie Rejów i Kochanowskich".

Literatura

Adelung J.Ch., 1809, *Mithridates oder allgemeine Sprachenkunde mit dem Vater Unser als Sprachprobe in beynahe fünfhundert Sprachen und Mundarten*, von Johann Christian Adelung, [...] grossentheils aus Dessen Papieren fortgesetzt und bearbeitet von Dr. Johann Severin Vater, Zweyter Theil, Berlin.

[16] „Najcenniejszą pozycję w dorobku literackim polskim Hermana Koellinga stanowi mała broszurka: *Prośliccy, albo jak Pon Wilhelm Koelling byli 12 lat pasterzem w Prośliсach, w Miechowej a na Bronach*. Napisał po prośliсku X. H. Koelling, Pastor Bycki. Wrocław 1887. Jest to jak gdyby żywot poczciwego pastora polsko-śląskiego zboru w XIX w., spisany językiem jego parafian, pierwsza próba wprowadzenia gwary miejscowej do literatury w zamiarze zupełnie czystym, podyktowanym tylko szczerą życzliwością. Dlatego autor nie popisuje się niezwykłymi wyrażeniami, nie oszpeca opowieści pożyczkami z niemczyzny, lecz roztacza przed nami szczeropolską gwarę Prośliс, gwarę z a s a d n i c z o m a ł o p o l s k ą [podkreśl. A.C.]. Nie brak w książeczce humoru i rzewności ludowego narratora, ale dochodzi do głosu także smutniejsza strona rzeczywistości, jak to dobrotliwą perswazją germanizował Wilhelm Koelling młodsze pokolenie" (Ogrodziński 1946: 156). Obecne tu specyficzne kryterium estetyczne, zakładające, iż pożyczki z niemczyzny *ex definitione* oszpecają język utworu, tudzież przymiotnik *szczeropolski*, tyleż piękny, co pozbawiony treści poznawczej, są według mnie przykładem także po prostu zestarzenia się pewnego modelu narracji historycznoliterackiej.

[17] http://slunskoeka.pyrsk.com/downloads/prosliccy.pdf.

Czesak A., 2004, *Ślązacy w poszukiwaniu języka*, „Przegląd Polonijny" XXX, z. 3 (113), s. 105–111.

Czesak A., 2006, *Podhalański i śląski – mikrojęzyki literackie in statu nascendi?*, w: *Славянские литературные микроязыки и языковые контакты – Slavic Literary Microlanguages and Language Contacts. Proceedings of an International Conference organised as part of the work of the Commission for the Study of Language Contacts at the International Committee of Slavists Tartu, 15–17 Septemper 2005*, ed. by A.D. Dulichenko and S. Gustavsson (in collaboration with John Dunn), Tartu, s. 360–385.

Dejna K., 1993, *Dialekty polskie*, wyd. II, przejrz. i popr., Wrocław–Warszawa–Kraków.

Grybosiowa A., 1998, *Wartościowanie gwary śląskiej. Mity i rzeczywistość*, „Prace Językoznawcze" 25: *Studia historycznojęzykowe*, red. O. Wolińska, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach nr 1662, s. 40–47.

Haertel E., 1940, *Walenty Rozdzienski's polnische Bergmannsgedichte vom Jahre 1612 und ihre Beziehungen zur deutschen Kultur*, Leipzig.

Kamusella T., 2005–2006, *Schlonzska mowa. Język, Górny Śląsk i nacjonalizm. The Schlonzokian Language. Language, Upper Silesia and Nationalism*, I–II, Zabrze.

Morcinek G., 1931, *Gwara śląska*, „Zaranie Śląskie" 1931, s. 374.

Nitsch K., 1960, *Ze wspomnień językoznawcy*, Kraków.

Ogrodziński W., 1946, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*, Katowice.

Rospond S., 1959, *Dzieje polszczyzny śląskiej*, Katowice.

Tambor J., 2006, *Mowa Górnoślązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*, Katowice.

Wyderka B., 2003, *Gwary śląskie w XX w.*, w: *Słowa jak mosty nad wiekami*, red. U. Sokólska, P. Wróblewski, Białystok, s. 417–425.

Wyderka B., 2004, *Język, dialekt czy kreol?*, w: *Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość śląska?*, red. L. Nijakowski, Warszawa, s. 187–215.

Dr Artur Czesak – adiunkt w Instytucie Języka Polskiego PAN i w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. J. Tischnera w Krakowie, pracownik Katedry UNESCO do Badań nad Przekładem i Komunikacją Międzykulturową przy Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykładowca na Wydziale Polonistyki UJ; dialektolog, leksykograf, badacz słowiańskich mikrojęzyków literackich (termin A. Duliczenki), zwłaszcza – jak śląski – *in statu nascendi*.

BOGUSŁAW WYDERKA

O normalizacji języka śląskiego

Polski język etniczny funkcjonuje w postaci szeregu odmian, które różnią się między sobą systemowo i funkcjonalnie. Różnice systemowe dotyczą odmienności fonetyczno-fonologicznych i gramatycznych, narosłych w trakcie rozwoju historycznego pomiędzy odmianami wywodzącymi się ze wspólnego pnia. Upraszczając nieco sprawę, jeżeli różnice pomiędzy systemami są duże (powstaje bariera komunikacyjna pomiędzy użytkownikami dwóch systemów), to mamy do czynienia z odrębnymi językami, jeżeli niewielkie, to mamy do czynienia z gwarami jednego języka etnicznego. Podobne systemowo gwary tworzą zespoły zwane narzeczami. Na terytorium etniczno-językowym (zwykle państwa narodowego) jeden z takich dialektów bądź interdialekt w procesie skomplikowanego i długotrwałego rozwoju staje się językiem ponadregionalnym, językiem ogólnym używanym na całym obszarze językowym. Tak też doszło do wytworzenia polszczyzny ogólnej, którą znamy w postaci języka potocznego, języka mówionego kulturalnego (zwanego powszechnie literackim), języka informacji publicznej, administracji czy języka artystycznego. Polszczyzna ogólna jest zróżnicowana funkcjonalnie, ale też substancjalnie (pojawia się w wersjach mówionej i pisanej, które nakładają się na różnice funkcjonalne), ma ustabilizowane normy uzualne i normy stanowione. Przeciwieństwem języka funkcjonalnie rozwiniętego są gwary, są to języki w zasadzie jednofunkcyjne, używane w potocznej sferze komunikacji, są językami wyłącznie mówionymi[1]. Z systemowego punktu widzenia polszczyzna ogólna i gwary (w tym śląskie) to systemy językowe pokrewne (należące do tego samego języka etnicznego), z funkcjonalnego punktu widzenia to odmiany głęboko nierównoważne. Przenosząc to na język zrozumiały dla nielingwistów – gramatyki systemów są w jednakowej mierze zdolne do formułowania wszelkich treści, natomiast różnice funkcjonalne odbijają się w zasobach leksykalnych i normach budowy tekstów (gwary mają ów zasób znacznie mniejszy, ale też w określonej mierze różniący się, od zasobu języka ogólnego). Gwary przejawiają się przede wszystkim w rozmowach potocznych,

[1] Teksty pisane gwarą (pomijając transkrypcje tekstów mówionych) nie są w istocie tekstami gwarowymi, chociażby ze względu na „literacką", znormalizowaną składnię, na jakiej się opierają.

inne gatunki zajmują marginalne miejsce w komunikacji gwarowej. Zarówno różnice systemowe, jak i ograniczenia funkcjonalne mają charakter obiektywny, istnieją niezależnie od subiektywnych przekonań i sądów członków danej społeczności o własnym języku. Podkreślam ten fakt, ponieważ niezrozumienie odmiennej natury ontologicznej obu tych aspektów funkcjonowania mowy wszelkie dyskusje o statusie etnolektu czyni bezprzedmiotowymi.

Gwary to języki oparte wyłącznie na normie uzualnej, zwyczajowej, języki o dużym stopniu wariantywności na każdym poziomie systemu, np. w gwarach śląskich dopuszczalne i akceptowane przez użytkowników są warianty: *pszyszły dziołchy ku lesie (lejsie) – pszyszły ku lasu – pszyszły do lasa, godołech ci – godołem ci – godołek ci* (ta ostatnia forma ma pograniczu śląsko-małopolskim). Jak już wyżej wspomniałem, gwary to język mówiony, jednofunkcyjny, tj. przystosowany do komunikacji potocznej, jego zasoby leksykalne w zasadzie nie przekraczają pól semantycznych odnoszących się do sfery bytowej człowieka. Nie jest to język przystosowany do pełnienia wielorakich funkcji i potrzeb komunikacyjnych w takich chociażby sferach, jak nauka czy administracja[2].

Dla języka i jego funkcjonowania istotne są uwarunkowania społeczne. Gwary są językami mieszkańców wsi, chłopów, leksyka gwar związana była i nadal jest przede wszystkim z ich kulturą materialną i duchową. Wraz ze zmianami cywilizacyjnymi i społecznymi, zwłaszcza w 2. poł. XX w., gwary uległy wprawdzie daleko idącym zmianom, lecz nadal używane są dziś głównie w kontaktach rodzinnych i lokalnych, ale najczęściej mamy już do czynienia z sytuacją diglosji, tzn. wyborem użycia odmiany (gwary bądź języka ogólnego) w zależności od uwarunkowań aktu komunikacyjnego. Model, który tutaj rysuję dotyczy także gwar śląskich, pierwotnie również gwar okręgu przemysłowego. Tutaj jednakże na skutek splotu czynników społecznych uwarunkowanych szybką i rozległą industrializacją subregionu w 2. poł. XIX w. gwary zaczęły funkcjonować w miejskiej przestrzeni kulturowej jako języki miast, oczywiście z konsekwencjami leksykalnymi wynikającymi ze zmiany roli. Słownictwo gwar tego subregionu musiało i zaczęło odzwierciedlać realia środowiskowe, pojawiło się słownictwo odnoszące się do życia miejskiego, urządzeń miejskich, nowych zawodów, stosunków społecznych, całego otoczenia miejskiego. Owa nowa leksyka to w dużej mierze zapożyczenia niemieckie. W tamtym czasie wzorce ogólnopolskie w szerszym zakresie oddziaływać nie mogły. Stąd też do dziś uchwytne są różnice pomiędzy leksyką gwar okręgu przemysłowego, a leksyką innych gwar śląskich.

Miejsce gwar w śląskiej wspólnocie komunikacyjnej od dawna jest wyraźnie określone. Obok polszczyzny ogólnej gwary są składnikiem repertuarów językowych lokalnych społeczności językowych, zaś jako gwary miejskie subregionu przemysłowego Górnego Śląska pretendują do roli języka regionalnego. Gwary śląskie pod ciśnieniem przemian cywilizacyjnych i społecznych przyjmują wciąż

[2] Dogłębne omówienie tych zagadnień znajdzie Czytelnik w publikacji A. Wilkonia (1987).

nową leksykę (od poł. XX w. z polszczyzny ogólnej), podporządkowując ją gwarowym regułom fonologicznym i gramatycznym. Innymi słowy, ewoluuje słownictwo gwar, nie zmienia się w zasadzie system językowy. Tak jak inne gwary polskie, również i gwary śląskie miały w niedalekiej przeszłości negatywne nacechowanie i niski prestiż społeczny. Stosunek do gwar wyraźnie zmienił się w ostatnim czasie w całej Polsce, przybierając postać akceptującą. Ponieważ język jako fenomen społeczny pełni funkcję socjalizującą, tzn. występuje jako symbol jednoczący grupę do wewnątrz i odróżniający ją na zewnątrz, staje się tym samym jednym z najważniejszych elementów tożsamości etnicznej[3]. Stąd też problem odrębnego języka grupy i prestiżu tego języka pojawia się w ideologiach społecznych ruchów emancypacyjnych. Nie inaczej jest z ruchami kreującymi śląską tożsamość, jedni widzą w niej tożsamość narodową, inni tożsamość etniczną. Pomijając istotne w odbiorze społecznym konotacje związane z terminami *narodowy* i *etniczny*, w jednym i drugim przypadku chodzi o językową odrębność. Oczywiście, ze względów prestiżowych elitom kreującym tożsamość nie wystarcza odmienność gwarowa.

Dążenia emancypacyjne zbiorowości etnicznych, regionalnych czy narodowych na ogół zawsze wiążą się z chęcią wyeksponowania własnej odrębności językowej. Zmierzać do tego można dwiema drogami: poprzez rozpowszechnienie w społeczeństwie przekonania o systemowej odrębności i genetycznej samodzielności języka, bądź też przez jego normalizację i nadanie mu znamion języka literackiego (statusu tzw. mikrojęzyka literackiego[4]).

Co się tyczy pierwszego kierunku działań, w znanych mi ujęciach argumentacja lingwistyczna zwolenników języka śląskiego jako odrębnego języka słowiańskiego jest nieprzekonująca. Teza o odrębności języka śląskiego od początku skazana była na niepowodzenie, ponieważ pytanie o status języka śląskiego stawiane było niefortunnie. Z lingwistycznego punktu widzenia nie ma jakichkolwiek przesłanek, aby gwary śląskie uznać za odrębny język słowiański. Wszelkie systemowe (fonologiczne i gramatyczne) właściwości gwar śląskich mieszczą się wśród cech języka polskiego i powtarzają się w innych gwarach polskich, przede wszystkim w małopolskich i wielkopolskich, czego nie można w tak jednoznaczny sposób powiedzieć o kaszubszczyźnie. W dialekcie śląskim nie ma takich cech systemowych, które czyniłyby z niego oryginalną formację językową. Kwestionowanie tych faktów równa się nieznajomości podstaw wiedzy o rozwoju polszczyzny i języków słowiańskich. Problem należało sformułować inaczej i postawić pytanie o śląski język literacki, który może powstać na bazie polskich gwar Śląska[5]. Takie ujęcie, mówiąc

[3] Na oba tematy pisano wielokrotnie. Proponuję Czytelnikowi sięgnięcie do publikacji R. Grzegorczykowej (2007), gdzie znajdzie informacje na temat funkcji mowy, oraz J. Bartmińskiego (www.wtk.poznan.pl/orw/archiwum).

[4] O cechach mikrojęzyka zob. Duličenko, 1981.

[5] Należało tu skorzystać z doświadczeń i wniosków wynikających z dyskusji o samodzielności językowej kaszubszczyzny, por. Zieniukowa, 2001a.

językiem polityki, zdejmuje z porządku dyskusji problem obawy przed śląskim separatyzmem i przenosi rozważania na płaszczyznę rozwoju kultury narodowej i regionalnej. Innymi słowy, zamiast tracić energię na jałowe dyskusje i propagowanie tezy o języku śląskim jako odrębnym systemowo języku słowiańskim, można podjąć problem normalizacji i kodyfikacji polszczyzny śląskiej i nadania jej znamion mikrojęzyka literackiego, czy też języka regionalnego.

Od zamiaru do efektu jest jednak droga daleka i pełna pułapek. Warto w tym miejscu przypomnieć *casus* języka kaszubskiego. Pierwsze próby kodyfikacji kaszubszczyzny podjął Florian Cejnowa jeszcze w XIX w., ale *terminus a quo* tego języka to rok 1975, rok wydania *Zasad pisowni kaszubskiej* autorstwa Edwarda Brezy i Jerzego Tredera, profesorów Uniwersytetu Gdańskiego (Breza, Treder, oprac., 1975). Kilka lat później ukazuje się *Gramatyka kaszubska* tychże autorów (Breza, Treder 1981). Ale w istocie rzeczy kaszubszczyzna to jeszcze język *in statu nascendi*. Niedostatki pojawiają się zwłaszcza w leksyce. Ale sprawą otwartą jest także upowszechnienie tego języka. Do dziś nie ma pewności, czy norma ponaddialektalna przyjmie się wśród Kaszubów. Język kaszubski uzyskał prawny status języka regionalnego, ale jednocześnie należy do języków zagrożonych i podtrzymanie jego żywotności wymaga wzmożonej opieki[6].

A jak to będzie z językiem śląskim? Czy zostanie on zaakceptowany przez szersze kręgi społeczności Ślązaków? W jakiej mierze będzie przez nich użytkowany? Czy inicjatorzy kodyfikacji języka śląskiego mają na ten temat jakiekolwiek dane socjologiczne? Jeżeli tak, to mogą je skonfrontować z wynikami moich badań sondażowych przeprowadzonych w kilku miejscowościach Śląska w kwietniu br. Obraz, jaki się wyłonił, jest mało optymistyczny. Z wyjątkiem Bytomia (Łagiewnik), gdzie przeważyły głosy „za" językiem śląskim, w pozostałych miejscowościach dominowały opinie osób niewidzących potrzeby normowania języka śląskiego. Odnosi się to do takich miejscowości, jak: Strzebiń (woj. śląskie, pow. lubliniecki), Tarnowskie Góry, Cieszyn, Kończyce Małe (woj. śląskie, pow. cieszyński), Leśnica (woj. opolskie, pow. strzelecki), Walce (woj. opolskie, pow. krapkowicki)[7]. Inicjatorów normalizacji czeka zatem poważna praca oświatowa i popularyzatorska. Dodam jeszcze, że w porównaniu z początkiem lat 90. ubiegłego wieku niebywale wzrosła wśród Ślązaków wiedza o własnym języku, a przytaczane przez nich w badaniach fakty są z lingwistycznego punktu widzenia niezwykle trafne[8]. Aby ich przekonać do akceptacji nowego tworu językowego, nie wystarczy internetowa propaganda i argumentacja typu „język śląski jest odrębnym językiem, no bo jest odrębnym językiem". Potrzeba poważnej merytorycznie argumentacji.

Z problemem akceptacji *języka śląskiego* wiąże się pytanie o podstawę systemową, na jakiej ma powstać. Każda z badanych grup postuluje, aby normalizacja po-

[6] Szerzej na temat współczesnej sytuacji kaszubszczyzny zob. Zieniukowa, 2001b.

[7] Szczegółowe dane opublikuję po ich opracowaniu.

[8] Zmiany świadomości językowej Ślązaków obserwuję od początków lat 90. ubiegłego wieku. Pierwsze dane na ten temat ukazały się w 1993 r., zob. Wyderka 1993.

wstawała na bazie ich własnej bądź kulturowo dominującej w ich regionie gwary. W odpowiedziach ankietowanych przewijają się nazwy trzech gwar: gliwickiej, opolskiej i cieszyńskiej. Jest to rzecz znamienna, bowiem odpowiadają one trzem głównym subregionom językowym Śląska, subregionom o odmiennych uwarunkowaniach socjolingwistycznych i trzech różnych tradycjach piśmiennictwa regionalnego (jest to rzecz dużej wagi, ze względu na już istniejące zaczyny ortograficzne). Rodzi się zatem pytanie, na jakiej bazie będzie kodyfikowany śląski język literacki, czy na podstawie uzusu gwar gliwickich (a tak zdaje się chce grupa inicjatywna), czy jako interdialekt? Ma to istotne znaczenie dla upowszechnienia języka na całym Śląsku, nie tylko w subregionie przemysłowym. Mając na uwadze dość głębokie różnice pomiędzy gwarami śląskimi, wyzwanie kodyfikacyjne jest poważne, począwszy od kodyfikacji ortograficznej, dla której przyjąć należy konkretny, możliwie wszechstronnie opracowany system fonologiczny. Jeżeli przyjmie się fonologię gwar gliwickich, to nie odpowiada ona ani gwarom cieszyńskim, ani gwarom na Śląsku Opolskim (są to dziesiątki odmienności), z akceptacją normy będą spore kłopoty, o ile w ogóle będzie ona miała szansę.

Przechodzę do zagadnień leksyki. Kodyfikacja zasad pisowni tworzonego języka literackiego należy w procesie normalizacji do aktów podstawowych, w zasadzie jednorazowych, ale i przy całej swej złożoności relatywnie najprostszych. W przypadku słownictwa rozstrzygnięcia normatywne mają charakter ciągły, permanentny, i wymagają odwoływania się do wielu aspektów języka, przede wszystkim do słowotwórstwa i etymologii. W cytowanej wyżej frazie *pszyszły dziołchy ku lejsie*, wydawałoby się typowo śląskiej, nie ma ani jednego słowa, które byłoby wyrazem wyłącznie śląskim. Problemy normalizacyjne wynikają z wielu przyczyn. Ze względu na ograniczone ramy referatu szkicowo omówię tylko najważniejsze.

Zróżnicowanie gwar śląskich znane nam z opisów dialektologicznych dokonane zostało na podstawie kryteriów fonetycznych. Jest to zróżnicowanie duże, wyróżnić możemy kilkanaście zespołów gwarowych, ale jest to zróżnicowanie dające się usystematyzować. Natomiast zróżnicowania leksykalnego gwar śląskich nie da się usystematyzować. Zasięgi leksykalne w żadnej mierze nie uwzględniają granic fonetycznych gwar, nie tworzą jednolitych obszarów, wielokrotnie przecinają narzecza wzdłuż i wszerz. Ale nawet decydując się na kodyfikację w oparciu o system jednego narzecza, nie można zakładać jego jednolitości leksykalnej. Zaznaczam, że obecnie nie mamy jeszcze pełnego opisu leksykalnego gwar, nie mówiąc o opisie słowotwórczym[9]. Odwrotnie miała się rzecz z kaszubszczyzną, tam w czasie prac normalizacyjnych istniał już wielotomowy słownik Bernarda Sychty (1967–1976). Mimo bogatej bazy opisowej, znacznie pełniejszej aniżeli obecna śląska, nie udało się jeszcze w stopniu oczekiwanym rozwiązać problemów leksykalnych kaszubszczyzny, na co wskazują znawcy problemu.

[9] Dotychczas opracowane i wydane tomy „Słownika gwar śląskich" pod red. B. Wyderki (t. 1–9, Opole 2000–2007) obejmują słownictwo do litery G.

Zróżnicowanie leksyki śląskiej pokazują szeregi wyrazów nazywających określone pojęcia. Przyjrzyjmy się bliżej leksemom o znaczeniu:

1. ‘osoba skłonna do płaczu’: *beczek*, *beksa*, *cielak*, *ciulka*, *lajera*, *mamlas*, *maślak*, *mazak*, *mazgaj*, *płaczek*, *płaksa*, *ślimak*, *ślimtak*, *zmierzluch*;
2. ‘dziecko skłonne do płaczu’: *becia*, *beczadło*, *beczak*, *beczuła*, *beczysko*, *bekot*, *bekula*, *bekulista*, *bekuła*, *beklak*, *bucz*, *glabacz*, *maślak*, *mazak*, *maziak*, *mazioch*, *piszczek*, *płaczek*, *ryczek*, *rykot*, *skrzeczek*, *skrzekacz*, *skrzekot*, *skrzeklak*, *skrzelak*, *ślimak*, *ślimtak*, *ślimtrak*, *wrzaskom*, *zmierzluch*.

Powyższy zbiór leksemów charakteryzuje się sporym zróżnicowaniem formalnym i zmiennością znaczeń, ta sama forma pojawia się w znaczeniu ogólnym ‘osoba skłonna do płaczu’ bądź w znaczeniu ‘dziecko skłonne do płaczu’. Należy podejrzewać, że istnieje tu pewna labilność znaczeniowa związana z uwarunkowaniami kontekstowymi. W większości nie są to synonimy (wyj. ogp. *beksa*), leksemy te funkcjonują jako odrębne wyrazy w poszczególnych gwarach. Co się tyczy zróżnicowania formalnego, to w omawianym zbiorze ponad 40 derywatów odnotowujemy: 17 sufiksów, w tym typowe dla formacji ekspresywnych: derywację dezintegralną, paradygmatyczną, kompozycję, neosemantyzmy. Znamienny jest tu fakt, że przeważająca liczba derywatów utworzona została od podstaw ogólnopolskich, które w swym znaczeniu lub jednym ze znaczeń zawierają sem ‘płakać’. Są to takie wyrazy, jak: *beczeć*, *buczeć*, *mazać się*, *piszczeć*, *płakać*, *ryczeć*, *wrzeszczeć*. Przy całym zróżnicowaniu ułatwia to ich zrozumienie, co nie oznacza używania w mowie. Nie zawsze tak stosunkowo przejrzyście układają się relacje. Geograficznie ograniczony zasięg mają: do środkowego Śląska derywaty od podstawy *ślimtać*, do środkowo-północnego Śląska derywaty od podstawy *maślać / maślić*, do Śląska zachodniego derywaty od *skrzeczeć*, do gwar cieszyńskich podstawa *ciulać*. Zauważmy, że brak tu germanizmów z wyj. (podejrzewam okazjonalnie użytej) *lajery* (niem. *Leier* ‘lira’) notowanej w okolicach Pszczyny.

Dla porównania przytaczam inne szeregi:

3. ‘chmurzyć się’: *chmulić się*, *chmurać się*, *chmurzyć się*, *kalić się*, *mroczyć się*, *wyciągać się*, *zaciągać się*, *zbierać się*;
4. ‘boczna deska wozu konnego’: *bajta*, *boczna deska*, *boczniak*, *boczniara*, *boczniarka*, *bocznica*, *deska*, *glonica*, *gnoica*, *gnojnica*, *gnojnik*, *gronica*;
5. ‘sopel lodu’: *ajcapfen*, *bąbolec*, *cypel*, *cąpel* (*cůmpel*), *ciąpel*, *ciąpka* (*ćůmpka*, *ćůpka*), *cnopel*, *copel*, *cygar* (*cygara*), *cymb*, *cyplik*, *cyrulik*, *glicza*, *snopel*, *sopel*, *sopla*, *strąpel* (*strůmpel*, *strůmpyl*), *strzemchyl*, *ştumel*, *świeca*, *świeczka*;
6. ‘człowiek, który dużo mówi, gaduła’: *baja*, *bajacz*, *bagoc*, *bebła*, *babłacz*, *bebłak*, *bebłot*, *bibuła*, *bełkot*, *bragoła*, *chebla*, *chebła*, *chebłacz*, *chebłot*, *drzystała*, *faflak*, *fandzol*, *gaduła*, *klach*, *klebiot*, *klekotka*, *klepacz*, *papla*, *paplak*, *paplała*, *pierdoła*, *plajtura*, *pleciuch*, *turkos*, *żegota*, *żwakacz*.

Rodzi się pytanie, które z tych leksemów uznać za wzorcowe? Kwestie te trzeba będzie rozstrzygać odrębnie dla każdego desygnatu w oparciu o określone kryteria, jak zasięg geograficzny, frekwencja, zabarwienie ekspresywne itd.

Zróżnicowanie geograficzne leksyki to nie jedyny problem. Inne tkwią w charakterze formalnym i semantycznym słownictwa gwarowego. W jego zasobie funkcjonują leksemy ogólnopolskie, leksemy ogólnogwarowe, leksemy śląskie (tzw. słownictwo dyferencjalne). Domyślam się, że postulatorzy języka śląskiego, nielingwiści, chcieliby, aby w ich języku używano jak najwięcej leksemów dyferencjalnych, śląskich. Otóż jest to niemożliwe, chyba, że w sposób rewolucyjny ustanowimy sztuczny, niezrozumiały dla Ślązaków język śląski. Jaki jest udział leksemów dyferencjalnych w realnych tekstach śląskich, niestylizowanych na śląskość? Otóż bardzo niewielki, statystycznie rzędu kilku procent. Im teksty młodsze, tym słownictwa dyferencjalnego mniej. Dlaczego? Bo w dużym stopniu odnosi się do znaczeń wyspecjalizowanych, tym samym o niższej frekwencji w tekstach (ile razy w życiu użyjemy słowa *rotkapa* ‘grzyb koźlarz’ czy *kniat* ‘kaczeniec’?). W dużej mierze leksemy dyferencjalne nazywały desygnaty należących do kultury materialnej, która odeszła. Kto dziś wie, co znaczą wyrazy: *stalica* czy *żelazko* ‘lemiesz pługa’, *sypanie* ‘miejsce przechowywania ziarna’ czy *faja* ‘młynek do wiania ziarna’? Z drugiej strony, w przypadku normalizacji, takie leksemy trzeba przywrócić do życia, chociażby dla nazywania stanów przeszłych w tekstach o tematyce historycznej. W przeciwnym razie trzeba będzie używać leksemów ogólnopolskich i co wtedy z zabarwieniem regionalnym języka? W niebyt odchodzi też słownictwo odnoszące się do zjawisk tradycyjnej kultury duchowej zastąpionej przez kulturę popularną. Od kilkudziesięciu lat dla nazywania nowych desygnatów nie tworzy się specyficznie śląskich leksemów, rolę te pełnią wyrazy ogólnopolskie, co najwyżej w fonetycznej szacie gwarowej.

Sprawne posługiwanie się wyrazami i związkami frazeologicznymi polega na operowaniu synonimami, wyrazami ogólnymi i szczegółowymi, terminami itd. Dotychczas, tworząc tekst w gwarze, bez ograniczeń czerpano z zasobu leksykalnego polszczyzny, por. przykładowo wyróżnione formy w poniższych cytatach[10]:

> Ten **piekarszczok** …to …to, tyn **piec piekarski** i to **czeliuści**, tyn **fchut** do tego pieca (s. 28).
> (…) a łóny **nasmykały, nanosiły** kamieni na niego, całóm gromade (s. 34).

W przypadku normalizacji języka, sytuacja się zmieni, będziemy mieli już do czynienia z różnego rodzaju ograniczeniami, m.in. wystąpi problem zapożyczeń.

Forma pisana języka, jego „literackość”, wymaga ustanowienia normy wysokiej, również leksykalnej, która będzie miała funkcję stabilizującą (chodzi o stabilizację znaczeń wyrazów, pól znaczeniowych i innych zjawisk semantycznych), ale jednocześnie będzie miała funkcję modelującą, proponując określone wzorce wzbogacania słownictwa.

W związku z tym planowane powinny być następujące działania. Po pierwsze, konieczne jest podjęcie prac zmierzających do wydania słownika normatywnego, przynajmniej w zakresie podstawowego zasobu leksykalnego. Po drugie, powinna zostać powołana instytucja (formalna bądź nieformalna), która na bieżąco będzie

[10] Cytaty pochodzą ze zbioru Zaręba, red., 1961.

rozstrzygała problemy leksykalne. A co się stanie, jeżeli prace normalizacyjne nie zostaną podjęte, a leksyka „puszczona na żywioł”? Przekornie można powiedzieć, że nic się nie stanie. Leksyka śląska pozostanie leksyką gwarową, wariantywną formalnie i znaczeniowo, żywiołową słowotwórczo, z przewagą leksemów o znaczeniach konkretnych, z niedomogami w zakresie poliwalencji wyrazów, a do każdego ogłaszanego drukiem tekstu wydawca będzie musiał dołączać słowniczki wyjaśniające znaczenia użytych w tekście wyrazów.

Literatura

Bartmiński J., *Językowy obraz świata jako podstawa tożsamości narodowej*, www.wtk.poznan.pl/orw/archiwum

Breza E., Treder J., 1981, *Gramatyka kaszubska. Zarys popularny*, Gdańsk.

Breza E., Treder J., oprac., 1975, *Zasady pisowni kaszubskiej*, Gdańsk.

Duličenko A. D., 1981, *Slavjanskie literaturnye mikrojazyki (Voprosy formirovanija i razvitija)*, Tallin.

Grzegorczykowa R., 2007, *Wstęp do językoznawstwa*, Warszawa.

Sychta B., 1967–1976, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. 1–7, Wrocław.

Wilkoń A., 1987, *Typologia odmian językowych współczesnej polszczyzny*, Katowice.

Wyderka B., 1993, *O współczesnej sytuacji językowej na Śląsku Opolskim*, w: *Języki słowiańskie wobec współczesnych przemian w Europie*, Opole, s. 55–64.

Wyderka B., red., 2000–2007, *Słownik gwar śląskich*, t. 1–9, Opole.

Zaręba A., red., 1961, *Śląskie teksty gwarowe*. Kraków.

Zieniukowa J., 2001a, *Ewolucja poglądów na status kaszubszczyzny*, w: *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Kaszubszczyzna*, red. E. Breza, Opole, s. 61–70.

Zieniukowa J., 2001b, *Kaszubszczyzna*, w: *Najnowsze dzieje języków słowiańskich. Język polski*, red. S. Gajda, Opole, s. 477–492.

Prof. dr hab. Bogusław Wyderka – socjolingwista, historyk języka, śląskoznawca, pracownik Uniwersytetu Opolskiego i Instytutu Śląskiego w Opolu, autor wielu prac o dialekcie śląskim i historycznej polszczyźnie śląskiej (w tym np. *Cechy składniowo-stylistyczne siedemnastowiecznej prozy publicystycznej. Piśmiennictwa śląskie na tle ogólnopolskim*), redaktor naukowy *Słownika gwar śląskich* wydawanego przez Instytut Śląski w Opolu (dotychczas ukazało się 9 tomów obejmujących słownictwo na litery A-G, kolejny tom w druku).

G R Z E G O R Z W I E C Z O R E K

Pomiędzy konwencją a dowolnością

czyli jak świadomie przeciwdziałać rozpływaniu się śląszczyzny w języku ogólnopolskim? Kilka słów o potrzebie edukacji językowej Ślązaków

Witóm wszyskich zgrómadzónych gości… Moja starka, kiejby widziała, wiela wôs sam prziszło, to by isto powiedziała: „Tela nôrodu!" To, że tela nôs sie tu zgrómadziyło, pokazuje nóm, jak bardzo nasza dzisiejszô d - skusyjô jest potrzebnô. W mianie Tôwarzistwa Piastowaniô Ślónskij Môwy DANGA, co je móm hónór (cześć) dziś zastympować, dziynkujã òrganizatoróm za to, iże nôs zaprosiyli i dali nóm możliwość przidać pôrã naszych czeskich w sprawie, ftorô nôs wszyskich tak wzruszô i poruszô. Miyli goście, zôcni gospodôrze!

Mówienie w takiej sytuacji jak dzisiaj po śląsku jest czymś zupełnie nowym, ciągle jeszcze czymś dziwnym, czymś, do czego się dopiero trzeba przyzwyczaić. Jeszcze całkiem niedawno w sytuacjach formalnych, oficjalnych, śląszczyzną posługiwali się jedynie ludzie, którzy standardowej polszczyzny nie znali w stopniu dostatecznym. Takie zachowanie było więc postrzegane jako wyraz prowincjonalizmu, braku kultury, braku wykształcenia. Zresztą wątek ten przewija się w literaturze dialektologicznej przez całe dziesięciolecia: gwarą posługuje się ludność niewykształcona.

Mam zaszczyt reprezentować środowisko, które mówi po śląsku nie dlatego, że nie potrafi inaczej; nie dlatego, że jest niewykształcone lub że się ulęgło w głębokich lasach; ale dlatego, że tego świadomie pragnie. Nasze pragnienie wynika wręcz z dobrego wykształcenia i świadomości, która każe nam traktować język naszych przodków jako spuściznę kulturową tej ziemi oraz jako pełnowartościowe narzędzie komunikacji codziennej, które należy chronić i rozwijać[1].

W obecnej sytuacji, kiedy śląszczyzna – jak zwykł mawiać prof. Miodek – „się wycofuje", kiedy wulgarnieje, spłyca się i miesza z językiem ogólnopolskim, świadome, konsekwentne używanie języka naszych dziadków i pradziadków, jest dziełem trudnym, wymagającym od każdego użytkownika nie lada wysiłku intelektualnego, samoedukacji. Mówienie dobrze, poprawnie po śląsku jest dziś, zupełnie od-

[1] Tak brzmi tytuł publikacji: Skudrzyk A., Tambor J., Urban K., Wolińska O., 2001, *Gwara śląska – świadectwo kultury, narzędzie komunikacji*. Katowice – przyp. red.

wrotnie niż 100 lat temu, oznaką wykształcenia, zdolności do samoedukacji, podnoszenia kultury językowej.

Edukacja taka jest tym trudniejsza, iż nie ma żadnych instrumentów, żadnych wzorców, żadnej podpory ze strony instytucji, które by ją wspierały ani żadnych gotowych materiałów sporządzonych specjalnie do tego celu. Młody człowiek chcący piastować mowę dziadków, który jest zdany na własną inicjatywę, gubi się w chaosie mieszaniny językowej, która go otacza.

Liczebnie jesteśmy mniejszością! A ponieważ nie żyjemy w izolowanym rezerwacie, jesteśmy narażeni na wpływy większości. Mało tego: edukacja szkolna, wszechobecne media, potężny aparat szerzenia kultury, gospodarka, funkcjonują w innym kodzie językowym… To wszystko ugniata nasz język domowy, wpływa na nasz kod, który chcemy bronić. Wpływów tych nie zawsze jesteśmy świadomi: bliskość systemowa mowy śląskiej i polskiego języka standardowego powoduje, że można oba warianty językowe w najróżniejszych proporcjach ze sobą mieszać: możemy mówić językiem opisywanym przez Olescha i Zarębę (czyli językiem naszych pradziadków, którzy polskiej szkoły nie znali, a ich ślązczyzna była wyłącznie produktem przekazu międzypokoleniowego), ale możemy też mówić już właściwie po polsku, zachowując jeszcze tylko kilka śląskich końcówek i kilka zwrotów. Z taką mieszaniną we wszystkich proporcjach mamy do czynienia obecnie na Śląsku.

Dziś młody człowiek bez poważnego studium mowy śląskiej nie ma szans rozpoznać, co w języku, który go otacza, jest spuścizną po przodkach, a co wpływem polszczyzny standardowej. Źródłem wiedzy o otaczającym nas świecie w coraz mniejszym stopniu jest przekaz międzypokoleniowy. Coraz więcej o świecie dowiadujemy się poza naszą domową mikrospołecznością, w innym kodzie językowym. Krok po kroku ogólnopolskie wyrazy, całe zwroty i wyrażenia wciskają się do naszej mowy, rugując ich rodzime śląskie odpowiedniki. (I to chyba tłumaczy, dlaczego słowo dynga/danga jest dziś młodszemu pokoleniu prawie nieznane, pomimo że samo zjawisko atmosferyczne na Śląsku nie stało się rzadsze).

Ze strony ludzi nauki pojawia się pogląd, że ślązczyzna ma się dobrze, że ma mocną pozycję społeczną. Oczywiście! Na tle ogólnopolskim Śląsk ciągle się jeszcze wyróżnia. Jeśli kondycję ślązczyzny będziemy mierzyć istnieniem w mowie mieszkańców Śląska wyrażeń nieznanych w polszczyźnie standardowej, to wtedy faktycznie – śląskiej mowie nie grozi wymarcie, bo zawsze w miejscowym slangu zawieruszy się jakiś dialektyzm, jakaś śląska końcówka. Ale jeśli punktem odniesienia ma być język mieszkańców tej ziemi sprzed 80 lat, to wtedy trzeba stwierdzić, że dzisiejszy język młodych Ślązaków coraz częściej nie ma już nic wspólnego z językiem ich przodków. Nawet różnice regionalne, ujęte w popularnym powiedzonku „co wieś, to inkszô pieśń“, bledną w porównaniu z różnicami międzypokoleniowymi. Nie ma więc powodów do zadowolenia! Trzeba szczerze przyznać, że mowa śląska jest językiem zagrożonym!

Tabela: Rozpływanie się śląszczyzny w języku ogólnopolskim. Przykłady różnic pokoleniowych w jednej rodzinie we wsi Grzędzin, pow. kozielski. Do takich różnic dochodzi, pomimo że w środowisku tym dominującym językiem wszystkich pokoleń jest gwara śląska.

starsze pokolenie (> 80 lat)	**młode pokolenie (<25 lat)**
wypisować, przeskakować	wypisywać, przeskakiwać
Joŭ rada jã pojzimki	Joŭ lubiã truskawki (erdbery)
strzoda, postrzedni	środa, średni (środkowy)
w postrzodku, ranka, danga	w pośrodku, rynka, tyncza
garcopiyrz	??? (nietoperz)
nagrołwóm, zarołbióm, pozdrołwióm	nagrywóm, zarabióm, pozdrawióm
mołwa, gołd	gołdka, wónż

Gdyby spróbować dziś napisać pracę naukową na temat gwary jednej wsi, stosując podobne metody jak Olesch w pracy *Die polnische Mundart von Sankt Annaberg*, to pojawiłyby się w nim chyba wszystkie słowa z ogólnopolskiego języka potocznego. Również *Atlas językowy Śląska* A. Zaręby wyglądałby zupełnie inaczej, a na wiele pytań nie uzykano by zapewne żadnej odpowiedzi.

Musimy jako Towarzystwo stwierdzić z nieukrywanym żalem, że elity intelektualne Śląska nigdy nie podjęły dyskusji na te tematy. Nigdy nie dyskutowano o tym, jak chronić śląską mowę, jak ją rozwijać i kultywować. Wątek edukacji i szkoły, jeżeli w ogóle się pojawiał w pracach naukowych, analizujących język Ślązaków, służył zawsze jednemu celowi: jak nauczyć Ślązaków poprawnej polszczyzny (tak jakby polszczyzna śląska była czymś niepoprawnym), jak ich zintegrować, żeby nie wyróżniali się swoimi dialektyzmami. Intencja zachowania śląskiej mowy jako wartości samej w sobie, dyskusja o metodach i koncepcjach, jak to zrobić, nie grała w takich dyskusjach dotąd żadnej roli.

Chętnie i wiele dyskutujemy o śląskiej mowie i o Śląsku, ale jakże rzadko po śląsku! Jest to rzecz znamienna i cecha, która różni nas od Kaszubów. Nawet znani śląscy lingwiści, autorytety w sprawach języka, nie wypowiadają się nigdy publicznie po śląsku. Podczas gdy na Kaszubach profesorowie, księża, nauczyciele, mówiąc publicznie starannym, świadomie pięknym językiem, pisząc i publikując, mogą być wzorem dla zwykłych użytkowników, my nabieramy wody w usta. Wynika to według mojej oceny z faktu, że jakikolwiek awans społeczny został okupiony wyzbyciem się języka śląskiego jako mowy codziennej. Ten wybór naszych elit odpowiadał zwyczajowemu przekonaniu, niepisanemu prawu, że „gwara" to język niekulturalny, gorszy i że należy się go wyzbyć.

Jak ma śląski rolnik lub robotnik mieć koncepcję bilingwalnego wychowania swojego dziecka, jeśli takiej koncepcji nie mają nawet elity? Jak ma być zachęcony do tego, żeby uczyć po śląsku dzieci, jeśli nawet elity (a szczególnie one) tego nie robią i nie wskazują jak tego dokonać, nie upośledzając dziecka w szkole i jego całym rozwoju?

Szanowni naukowcy! Żeby skutecznie bronić ludność śląską przed asymilacją językową, potrzebne jest zaangażowanie świata naukowego. Zainteresowanie mową

śląską musi wykraczać poza ściśle naukowe „badanie“ i „opisywanie“ gwar ludowych. Nie łudźmy się, żaden minister nie podaruje nam pięknej mowy śląskiej, żadna uchwała nie zwróci nam utraconej tożsamości ani nie odwróci asymilacji. Los naszego języka trzymamy tylko my – Ślązacy – w naszych rękach, i to z naszego kręgu muszą wyjść impulsy do działań na rzecz śląskiej mowy. Potrzebujemy ludzi, Ślązaków lub oddanych ich sprawie przyjaciół, którzy darzą naszą śląszczyznę szczerym zamiłowaniem, którym będzie przyświecać intencja i przekonanie, że mowę śląską można i należy doskonalić i rozwijać. Potrzebujemy pedagogów, którzy zaczną się zastanawiać, jak wypracować koncepcje nauczania ludności, jak uświadamiać im te zjawiska językowe, które prowadzą do zaniku śląszczyzny i jak uwrażliwiać na nie. Potrzebujemy ludzi, którzy będą przekonani, że celem śląskiej edukacji językowej powinno być opanowanie mowy śląskiej w stopniu czynnym – tak jak ma to miejsce w przypadku każdego innego języka. Językiem trzeba mówić! Celem działań nauki – i tego my jako Towarzystwo oczekujemy – musi być również kształcenie ludzi z czynną umiejętnością komunikowania się po śląsku, w śląszczyźnie dobrej, tradycyjnej!

Kto nam odmawia praw do takich dążeń, upośledza nas i dyskryminuje. Bo patrzcie, drodzy Państwo… Nikt z nas zapewne nie zaprzeczy, że w Polsce – pomimo że prawie 40 milionów jej obywateli mówi płynnie po polsku i polszczyźnie standardowej nie grozi zagłada – bardzo potrzebne i pożyteczne są poradniki i programy o „poprawnej polszczyźnie” prof. prof. Miodka i Bralczyka. O ileż bardziej takich poradników, wzorów poprawnej śląszczyzny potrzebowałby nasz asymilujący się śląski lud?! Nasze Towarzystwo doświadczyło, że zapotrzebowanie na takie publikacje i zainteresowanie nimi jest wielkie. Nie brakuje dziś ludzi, którzy chcą się kształcić w śląszczyźnie.

W obliczu wyżej wymienionych problemów spór na temat, czy śląszczyzna jest jeszcze gwarą czy już językiem, jest sporem zupełnie drugorzędnym lub wręcz sporem nie na temat. My wolelibyśmy, żeby na Śląsku szukano równocześnie odpowiedzi na pytanie: „jak chronić mowę śląską?”, niezależnie od jej statusu. Kodyfikacja, status śląszczyzny, nie powinny być celem samym w sobie, ale przede wszystkim środkiem, metodą, która pomoże nam podejmować działania na rzecz jej ochrony.

Ostatnie zdania chciałbym skierować do moich ziomków, Ślązaków. Żadne symboliczne działania – czy to udzielenie śląskiej mowie kodu międzynarodowego, czy podniesienie do rangi języka regionalnego, czy „kodyfikacja” w oparciu o rozpodobnienie graficzne od polszczyzny – nie zastąpią tego, co najważniejsze – starań o dobrą śląszczyznę, wzorowania się na języku naszych przodków.

I tu również z żalem muszę w imieniu Towarzystwa stwierdzić, że ogromną wadą dotychczasowych starań jest to, że środowiska, które najgłośniej o kodyfikacji mówią, mają po części ogromne deficyty w stopniu znajomości śląskiej mowy lub tego, co za śląską mowę uważają. (Jest to również cecha, która różni nas od Kaszubów!) Mili Ślązacy, na podstawie fragmentarycznej znajomości śląskiej mowy nie da się pisać ładnie po śląsku i nie można tworzyć wzorców kodyfikacyjnych! Obserwując powódź tekstów pisanych w założeniu autorów „po śląsku”, trudno nie ulec wraże-

niu, że od języka tylko się oddalamy. *De facto* panuje zupełna dowolność w pisaniu „po śląsku" (nie mam na myśli ortografii!), która najczęściej wynika z nieznajomości dialektu śląskiego, zasad nim rządzących. Autorzy swoje luki wypełniają albo polskim językiem standardowym albo też uciekają się do dziwacznego indywidualnego języka, charakteryzującego się indywidualną gramatyką, niepotrzebnym słowotwórstwem, mieszaniem wszystkiego ze wszystkim. Autorzy generalizują sporadyczne zjawiska językowe, „przeinaczają" gramatykę według własnego widzimisię. Rezultatem tego nie jest język śląski, czyli zbliżenie do jakiejkolwiek konwencji, ale dziesiątki indywidualnych mów autorów, które z tradycyjną śląszczyzną mają niewiele wspólnego.

W ten sposób wiele cennych projektów (z punktu widzenia dążeń kodyfikacyjnych) zostało zniweczonych, bo ze względu na żałosną śląszczyznę nie mają one żadnej wartości. Publikacje tego typu wręcz kodyfikację utrudniają, pogłębiając jedynie chaos. Nazwać tu można wiele publikacji: komiksy, śląską Wikipedię, młodzieżowe utwory hip-hopowe, różne portale czy książki napisane zupełnie wymyślonym językiem (na przykład „słownik etymologiczny", który wcale nim nie jest). Z jednej strony można się cieszyć z tego, że mowa śląska zdobywa sobie coraz to nowe media, z drugiej jednak strony trzeba przyznać, że tak wiele złej śląszczyzny w mediach, jak dziś, jeszcze nigdy nie było.

Ostatnio czytaliśmy w „Dzienniku Zachodnim": „Niy ma gańba godać słabo, gańba poradzić godać, a niy godać". Towarzystwo „Danga" reprezentuje pogląd: „Niy ma gańba godać słabo po ślónsku, ale gańba sie niy uczyć!" Promowanie w nowoczesnych mediach, a szczególnie w Internecie, mowy przekrzywionej, sztucznej, utrudnia kodyfikację, a co najgorsze, upowszechnia skrzywiony obraz dialektu śląskiego. Młodzieży ono nie edukuje, a wręcz przeciwnie, pogarsza słabą świadomość językową Ślązaków.

Chciałbym zaapelować w tym miejscu do wszystkich tych, którzy chcą pisać po śląsku: swój zapał spożytkujcie po części na to, żeby przyswoić sobie solidną i gruntowną wiedzę o śląszczyźnie. To jest możliwe! Dla naszych członków przypominanie sobie śląszczyzny autentycznej, studiowanie oraz odkrywanie jej na nowo, jest niesamowitą przygodą (również intelektualną).

Potrzebujemy przymierza tych, którzy to wiedzą i czują oraz tych, którzy po śląsku piszą i mówią pięknie. Oni będą grać najważniejszą rolę przy rewitalizacji pięknej i autentycznej śląskiej mowy.

Dziynkujã Wóm piyknie za Waszã ciyrpliwość!

Grzegorz Wieczorek – urodzony w Tychach, mieszka obecnie w Chociebużu (Cottbus) na Dolnych Łużycach, z wykształcenia biolog, obecnie dziennikarz publikujący w prasie dolnołużyckiej (miesięcznik dla dzieci „Płomje" (=Płomyczek), rocznik dolnołużycki „Pratyja", satyryczne pisemko „Slěpik", redaktor naczelny tygodnika „Nowy Casnik"). Członek współzałożyciel Tôwarzistwa Piastowaniô Ślónskij Môwy „Danga" w Cisku.

ŁUKASZ GRZĘDZICKI

Kaszubszczyzna – droga do języka

Spór o miejsce kaszubszczyzny na mapie językowej słowiańszczyzny toczył się wśród slawistów przez wiele lat. Już Krzysztof Celestyn Mrongowiusz (1764–1855) zauważył podobieństwo kaszubskiego z rosyjskim w zakresie akcentu, twierdząc, że „język kaszubski, używany w Prusach Zachodnich, stanowi jedynie dialekt polskiego języka literackiego (hochpolnisch) i jest mu nawet bliższy aniżeli dialekt bawarski lub saski niemieckiemu językowi literackiemu (hochdeutsch)". Pogląd ten w połowie XIX w. podzielali również badacze rosyjscy I.P. Prejs i A.F. Hilferding (autor książki *Ostatki slavjan na južnom bieriegu Bałtijskogo Moria*, 1862).

Slawiści przez dziesięciolecia toczyli spór wokół problemu, czy kaszubszczyzna jest dialektem języka polskiego czy też odrębnym językiem słowiańskim. Szczególne zasługi na polu badań nad kaszubszczyzną w związku z tym zagadnieniem położyli np. Stefan Ramułt (1859–1913, autor *Słownika języka pomorskiego, czyli kaszubskiego)*, Friedrich Lorentz (1870–1937, autor m.in. *Gramatyki pomorskiej*), Kazimierz Nitsch (1874–1958) czy Zdzisław Stieber (1903–1980, zespół pod jego kierownictwem opracował *Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich*). Ostatecznie przeważył jednak pogląd, że mamy w tym wypadku do czynienia z odrębnym językiem, zaliczanym, oczywiście, do grupy języków zachodniosłowiańskich.

Jak twierdzi prof. Jerzy Treder:

> jeśli pojęcie języka związać z grupą etniczną i kulturową (nie: z państwem i narodem) i przede wszystkim zaś ze świadomością odrębności warunkowanej przez np.:
> a) dostateczną swoistość samej sfery językowej,
> b) posiadanie osobnego piśmiennictwa,
> c) świadome rozwijanie języka, literatury i własnej kultury,
> d) znaczną osobliwość w dziedzinie obyczajów,
> e) nastawienie na odrębność tak spontanicznie, tj. wśród szerokich rzesz ludzi, jak też świadomie, tj. wśród elit i inteligencji,
> to kaszubszczyznę (literacką, pisaną) zaliczyć trzeba do języków (Treder, 1999).

W związku z powyższym chciałbym przypomnieć, że tradycje piśmiennictwa kaszubskiego sięgają XVI w., kiedy to pastor Szymon Krofey przełożył z języka nie-

mieckiego na język ewangelizowanych przez siebie Kaszubów *Duchowne piesnie Dra Marcina Luthera i inszich naboznich mężow. Z niemieckiego w slawięsky jęzik wilozone…* (1586). Zgodnie z duchem Reformacji za jego przykładem poszedł pastor w Smołdzinie Michała Pontanusa, który wydał *Mały Catechism D. Marciná Lutherá Niemiecko-Wándalski ábo Słowięski to jestá z Niemieckiego języká w Słowięski wystáwion…* (1643). Oba te przekłady uchodzą za najstarsze zabytki piśmiennictwa kaszubskiego.

Za „ojca" piśmiennictwa, literatury i regionalizmu kaszubskiego uważa się jednak Floriana Ceynowę (1917–1881). Ten syn bogatego kaszubskiego chłopa ze Sławoszyna koło Pucka, studiując filozofię i medycynę we Wrocławiu, zaangażował się w działalność Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego. Tamtejszy uniwersytet w połowie XIX w. był ważnym ośrodkiem słowianofilskim. Ceynowa swoją działalność rozpoczął zatem w okresie Wiosny Ludów, kiedy rodziły się dążenia narodowe, językowe i kulturowe Czechów, Słowaków, Łużyczan i innych ludów Starego Kontynentu. Opierając się na mowie wyniesionej z domu, Ceynowa stworzył alfabet, pisownię, słowniczki (przekładowe), gramatykę i liczne próbki tekstów z różnych dziedzin aktywności religijnej, piśmienniczej, związanej z polityką, filozofią, historią, etnografią, medycyną itd. Pisał np. „Me Kaszebji godome móvą Słovjanską, to je: pódobną jak Pólosze, Serbóvje Łużanamji zvąni". Począwszy od Ceynowy, kaszubszczyzna jest celowo uprawianym środkiem porozumiewania się, a każde następujące po nim pokolenie literatów (z reguły jest to kilkunastu-kilkudziesięciu twórców) rozwija jej dorobek. Niemniej jednak należy uznać, że kaszubszczyzna jest nadal *in statu nascendi*.

Podejście elit kaszubskich do rodzimego języka na przestrzeni ostatnich 160 lat, począwszy od Ceynowy poprzez Hieronima Derdowskiego (II połowa XIX w.), Młodokaszubów (początek XX w.), Zrzeszyńców (dwudziestolecie międzywojenne), po pisarzy powojennych, ewoluowało. Nawarstwianie się dokonań minionych pokoleń, kolejne wersje literackiej kaszubszczyzny tworzyły za każdym razem nową jakość i przyczyniały się do podnoszenia rangi języka kaszubskiego.

PRL nie sprzyjał rozwojowi języka kaszubskiego (praktycznie władze starały się go zredukować do roli gwary), a polityka państwa prowadziła do homogenizacji językowej. Jednak elity kaszubskie nie ustawały w swojej konsekwentnej pracy. Wydawano kolejne książki, słowniki (w tym Bernarda Sychty (1907–1976), m.in. *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I–VIII (1967–1976)), dokonywano przekładów literatury kaszubskiej na języki obce. W 1975 r. napisane zostały przez Edwarda Brezę i Jerzego Tredera *Zasady pisowni kaszubskiej* (Breza, Treder, oprac., 1984) – powszechnie uznawane za pierwsze normatywne reguły kaszubskiego języka literackiego. W latach 80. XX w. rozpoczęły się także prace nad przekładami na język kaszubski *Biblii* (wydano je po uzyskaniu imprimatur Kościoła na początku kolejnej dekady).

W 1956 r. zawiązało się Zrzeszenie Kaszubskie (od 1964 r. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie), które skupiło w swych szeregach tysiące Kaszubów, aby prowadzić działalność na rzecz wszechstronnego rozwoju Kaszub, w tym również zachowania

języka kaszubskiego. ZKP do dziś jest jedyną ogólnokaszubską organizacją uważaną przez samych Kaszubów za reprezentanta ich interesów. Społecznicy skupieni w tym stowarzyszeniu w ciągu ostatnich 50 lat położyli znaczne zasługi dla kaszubszczyzny.

Dla języka kaszubskiego przełomowym momentem był rok 1989, który uważany jest za początek dynamicznych zmian w zakresie rozwoju kaszubszczyzny. Po 1989 r. następuje w Polsce stopniowe przechodzenie od językowej polityki homogenizacji do polityki językowej równowagi. Następuje nobilitowanie języka kaszubskiego w różnych sferach życia społecznego. Kaszubszczyzna oficjalnie zaczyna istnieć w szkołach, gdzie jest nauczana jako dodatkowy język bądź też w ramach edukacji regionalnej. Język kaszubski pojawia się na wszystkich poziomach szkolnictwa, od kształcenia na poziomie podstawowym po uczelnie wyższe. Obecnie można już zdawać maturę z języka kaszubskiego. Powstają programy i podręczniki do nauczania języka kaszubskiego.

Język kaszubski zaistniał również prawnie w Kościele. W 1992 r. metropolita gdański abp Gocłowski zalecił w liście księżom, by tam, gdzie jest taka wola wiernych, odprawiali Liturgię Słowa we Mszy Świętej w języku kaszubskim. Podjęto prace nad kolejnymi tłumaczeniami *Biblii* z języków oryginałów na kaszubski.

Kaszubszczyzna regularnie rozszerza swój zasięg w mediach. Rozwija się kaszubskojęzyczna prasa. W Radiu Gdańsk nadawane są programy prowadzone w języku kaszubskim: *Na Bôtach i w Bòrach*, *Klëka*. W 2004 r. zaczyna funkcjonować „Radio Kaszëbë", które emituje, oczywiście, program w języku kaszubskim. Od 1990 r. w TV Gdańsk oglądać można program *Rodnô Zemia*. W Internecie kaszubszczyzna występuje na licznych portalach.

Język kaszubski wkroczył również w świat polityki. Drukowane są w nim materiały wyborcze i emitowane spoty wyborcze. Politycy coraz częściej sięgają do swojej znajomości języka kaszubskiego, aby pozyskać elektorat. Samorządy wydają materiały promocyjne i reklamowe po kaszubsku.

Po akcesji Polski do Unii Europejskiej otworzyły się nowe możliwości pozyskiwania m.in. środków finansowych na rozwój języka kaszubskiego. Z inicjatywy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w ciągu 2 lat przeprowadzono sfinansowane z Europejskiego Funduszu Społecznego kursy języka kaszubskiego dla osób pracujących (głównie urzędników i nauczycieli). Ukończyło je dotychczas 500 osób, jednak zainteresowanie było znacznie większe.

Od 1 maja 2005 r. obowiązuje *Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*. Zgodnie z art. 19 *Ustawy* język kaszubski jest językiem regionalnym. W związku z powyższym gminy na Kaszubach mogą, po spełnieniu określonych kryteriów, wprowadzić na swoim obszarze kaszubski jako język pomocniczy i ustalić w tym języku dodatkowe nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych[1].

[1] W kilku przypadkach gminy, jeszcze na długo przed uchwaleniem *Ustawy*, wprowadziły dwujęzyczne (polsko-kaszubskie) nazwy.

U końca pierwszej dekady XXI w. ewolucja języka kaszubskiego cały czas trwa. Kaszubszczyzna wciąż jeszcze kształtuje się, ciągle jeszcze jest w stanie rozwijania, formowania się. Zainicjowany przez Floriana Ceynowę w okresie Wiosny Ludów proces nieustannie postępuje, przechodzi kolejne etapy.

Literatura

Breza E., Treder J., oprac., 1984, *Zasady pisowni kaszubskiej*, Gdańsk.

Treder J., 1999, *Język, piśmiennictwo i kultura ludowa Kaszubów*, w: *Historia, geografia i piśmiennictwo Kaszubów*, pod red. J. Mordawskiego, Gdańsk.

Łukasz Grzędzicki – wiceprezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Prawnik z wykształcenia, dyrektor kancelarii Sejmiku Województwa Pomorskiego, w Zrzeszeniu odpowiada za sprawy regulacji prawnych. Autor wielu artykułów poświęconych kształtowaniu się statusu mniejszości narodowych i etnicznych.

KODYFIKACJA

J O L A N T A T A M B O R

Śląski alfabet

Sprawa, która była przedmiotem czerwcowego spotkania w Sali Sejmu Śląskiego w Katowicach jest ważna, pilna, kontrowersyjna i paląca. Każdy z nas ma na temat statusu *ślónskij godki* swoje zdanie i zazwyczaj odpowiedni zestaw argumentów, które mają świadczyć o prawdziwości tej, a nie innej akurat tezy. Te argumenty są językowe, historyczne, kulturowe, polityczne. Moim zdaniem o statusie etnolektu śląskiego w dzisiejszej dobie zdecydują przede wszystkim czynniki polityczne. Zgadzam się bowiem w pełni ze stwierdzeniem Kazimierza Polańskiego, przywołanym i rozwiniętym przez Władysława Lubasia (Polański, 1997; Lubaś, 1998; zob. też: Furdal, 2002: 39), iż o rozróżnieniu na dialekty i języki d e c y d u j e w o l a p o l i t y c z n a l u d u (n a r o d u) n i m m ó w i ą c e g o. Natomiast za jeden z najważniejszych czynników pomocniczych w odróżnianiu tych dwóch faktów językowych należy uznać – jak mówi w innym miejscu Polański – element normalizacji (zob. Polański, 1999: 118). To, co nieznormalizowane, łatwiej ulega różnorakim przekształceniom, więc w rezultacie może zaniknąć.

Na pewno wszystkim zebranym 30 czerwca w historycznej Sali Sejmu Śląskiego zależy na tym, aby śląszczyzna nie zanikła. Spotkaliśmy się tam bowiem, by rozmawiać o możliwości jej kodyfikacji, normatywizacji/normalizacji czy standaryzacji. Spośród tych pojęć wybrałabym najchętniej pierwsze, bo wydaje się najbardziej neutralne, wskazujące na spisanie, usankcjonowanie i zestawienie w odpowiednie reguły i tabele tego, co jest, co istnieje. Kodyfikować to ‘systematyzować coś i ujmować w spójną całość’ (Markowski, Pawelec, 2001). Pozostałe dwa terminy niosą w sobie znaczenie pewnego przekształcania i tworzenia, a przy tym ujednolicania, więc wybierania spośród kilku możliwości tego, co lepsze, a co gorsze. Takich zaś aktów językotwórczych obawia się wielu. Obawia się tego, że kodyfikatorzy, normalizatorzy będą chcieli arbitralnie wybierać, czy lepsza jest opolska *gniołtka* czy szopienicka *zmora* (przykład zawdzięczam prof. Dorocie Simonides).

W niniejszym tekście w stosunku do śląszczyzny będę się posługiwać terminem „etnolekt”. To termin naukowy, obcy niefilologom. Ale znowu: jest po prostu najbardziej neutralny. Nie chcę mówić ani dialekt, ani gwara, ani język. Myślę, że śląszczyzna językiem nie jest – mogłabym napisać / powinnam napisać „j e s z c z e

nie jest". Myślę, że językiem stać się może. *Etnolekt* to zbiór znaków i przysługujących im reguł łączenia i użycia używany przez jakąś grupę etniczną. Przy czym grupa etniczna może być wysoko zorganizowana (może być narodem i wtedy jej etnolekt jest językiem narodowym) lub mniej formalnie zorganizowana z więzami przede wszystkim historyczno-kulturowymi (czyli może być grupą etnograficzną, regionalną czy etniczną w wąskim rozumieniu i wtedy jej etnolekt jest językiem regionalnym lub dialektem – w tym wypadku ważna jest sformalizowana wola owej grupy).

W tytule swojej książki habilitacyjnej użyłam słowa „mowa": *Mowa Górnoślązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*, ale dziś w kontekście niedawnych obrad, czy raczej przedmiotu owych obrad ten wyraz wydaje mi się nieodpowiedni. *Mowa* bowiem w potocznym rozumieniu jest zbyt obciążona znaczeniem 'mówienia' (wypowiadania, realizacji fonicznej, dźwiękowej). A takie obciążenie terminu nie jest dobre z wielu powodów. Rozważania niniejsze dotyczą kodyfikacji pisowni, grafii czy ortografii śląskiej, czyli przede wszystkim pisania, a zdecydowanie mniej mówienia. A bardzo często potoczne znaczenie wyrazu, który jest też terminem naukowym rodzi pewne konflikty, zadrażnienia i nieporozumienia, które wynikają właściwie wyłącznie z faktu innego rozumienia sensu terminu. Tak, niestety, dzieje się w przypadku wyrazu *gwara*. Naukowcy, językoznawcy, dialektolodzy używają go jako neutralnego terminu: *gwara* to

> termin używany w y m i e n n i e z terminem „dialekt". W tradycji lingwistycznej polskiej często jednak rozróżnia się te dwa terminy, rozumiejąc przez gwarę mowę ludności wiejskiej z niewielkiego terytorium, przeważnie z kilku lub kilkunastu wsi, różniącą się od języka ogólnego (dialektu kulturalnego) i mowy sąsiednich okolic, a przez „dialekt" – zespół kilku czy kilkunastu gwar (*Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, hasło sformułowane przez Kazimierza Polańskiego, Polański, red., 1999).

Nie ma więc w słowie *gwara* żadnych odcieni ani składników pejoratywnych, różnica polega (a właściwie polegała) co najwyżej na wielkości obszaru. Polegała, bo jak napisał K. Polański dziś terminy *gwara* i *dialekt* używane są wymiennie, ja w swojej książce przyjęłam w pełni zasadę wymienności tych terminów, pisząc

> przede wszystkim w pracy nie będziemy ściśle rozgraniczać pojęć *gwara* i *dialekt*, podobnie jak nie czyni tego wielu współczesnych badaczy-dialektologów (…). W stosunku zarówno do gwary, jak i do dialektu najistotniejsze są dwa warunki: 1) są to odmiany języka prymarnie mówione, 2) są ograniczone terytorialnie (…).

I konsekwentnie używałam zapisu „gwara/dialekt". Dziś już też w naukowej dialektologii wiadomo, że „gwara/dialekt" to etnolekt, który może wystąpić także w miastach (tak właśnie dzieje się częściowo na Śląsku), więc i ten element składowy definicji: występowanie na wsi – jeśli miałby kogoś urażać – jest współcześnie wymieniony.

Myślę – kolejny raz to podkreślam – że etnolekt śląski j e s z c z e językiem nie jest, on nim potencjalnie może być, ale żeby pomóc politykom w podjęciu decyzji, trzeba zainicjować pewne zdecydowane działania. Na koniec tego przydługiego

wstępu przytoczę słowa Józka Kulisza, autora internetowego tekstu *Potrzebujemy języka*, który w „Echu Ślonska" pisze, że nie to jest najważniejsze:

> czy eksperci uznają, że nasza mowa [śląska – J.T.] wystarczająco różni się od polskiego, żeby ją nazwać językiem. Nie ma sensu się o to kłócić. Jeśli nasza mowa zostanie nazwana dialektem, mówmy o skodyfikowanym dialekcie, jeśli nazwą ją gwarą, mówmy o literackiej formie gwary. Istotne jest to, czy zdobędziemy się na pracę nad jej uporządkowaniem i wydoskonaleniem.

Tekst ten mógłby stać się mottem kodyfikacyjnych działań. Od tego należy zacząć, by później uczynić następny krok.

Nasze rozważania mają dotyczyć kodyfikacji czy też możliwości kodyfikacji. Jej więc chcę poświęcić dalszą część tekstu. Uważam, iż jednolity dla zapisu etnolektu śląskiego alfabet jest koniecznie potrzebny. Alfabet ten powinien spełniać trzy podstawowe warunki:

1) Powinien zawierać litery pozwalające poprawnie odczytać i zidentyfikować dźwięki różnych odmian terytorialnych śląszczyzny.
2) Powinien być j a k n a j p r o s t s z y , by mogli się nim posługiwać ludzie bez wykształcenia filologicznego.
3) Należy w nim unikać zbytniego nagromadzenia dodatkowych znaków diakrytycznych utrudniających odczytywanie tekstów.

Jednak niektórych znaków specjalnych nie da się uniknąć:

– ***ã*** – dla oznaczenia *a* nosowego występującego na Opolszczyźnie (Śląsku północnym) w takich wyrazach jak *gãś*, *cãsto*; nie powinno się dla tego dźwięku stosować litery *a* z ogonkiem (*ą*), gdyż ta kojarzyłaby się z ogólnopolskim *o* nosowym (*mąż*, *wąski*); litera ta jest potrzebna, jeśli badacze opolscy stwierdzą wyraźnie, że istnieją takie pozycje wyrazowe, w których głoska ta wymawiana jest synchronicznie lub z nosowością wokaliczną;
– ***õ̃*** i ***ẽ̃*** – wobec tego chyba analogicznie trzeba by wprowadzić *õ̃* i *ẽ̃* (być może dla Śląska Cieszyńskiego, południowego), jeśli – analogicznie – istnieją takie pozycje wyrazowe, w których głoska ta wymawiana jest synchronicznie lub z nosowością wokaliczną;
– **nosówki** wymawiane synchronicznie czy też z nosowością wokaliczną na Górnym Śląsku (w części centralnej) nie występują, są zawsze rozłożone na dwa elementy: samogłoskę *ō* lub *y* (*é*) i spółgłoskę nosową o takim samym miejscu artykulacji jak następująca po niej spółgłoska zwarta lub zwarto-szczelinowa (czyli *m* przed *p*, *b*; *n* przed *t*, *d*, *c*, *dz*, *cz*, *dż*; *ń* przed *ć*, *dź*; *ŋ* przed *k*, *g*), jeśli następna jest szczelinowa, to ową drugą głoską = spółgłoską nosową jest *n*: *czynsto*, *rynce*, *rōmbać*, *vyngiel*/*vōngiel* – przed *k* i *g* – chyba jednak należałoby wpisywać po prostu *n* – jesteśmy przyzwyczajeni do takiego odczytywania *n* przed *k*, *g* (i to nie tylko w języku polskim, a nawet można stwierdzić, że nie tylko w językach słowiańskich), więc wstawianie do alfabetu dodatkowej nowej litery nie miałoby sensu. Poza tym gdybyśmy

chcieli wprowadzić aż tak dokładnie fonetyczną pisownię w tym przypadku, musielibyśmy też dać dodatkową spółgłoskową literę nosową przed *cz* i *dż*, bo tam występuje *n* wtórnie udziąsłowione: czy to w polszczyźnie ogólnej, czy w etnolekcie śląskim;

– ***ō*** – *o* pochylone, głoska pośrednia między *o* i *u* (*dōm*, *kōń*, *bōmba*, *kōncek*, *bōł*, *ōni mōgli*, *pōł*, *babōwka*, *mōg to zrobić*), znak chyba lepszy np. od preferowanego przez wielu *ů* z kółeczkiem (tak np. w śląskiej Wikipedii), bo głoska ta wywodzi się z długiego *o* i jest podwyższonym artykulacyjnie *o*, a nie obniżonym *u* (takie przykłady są niezmiernie rzadkie: *bōt*, *klōski*, *fōnt*[*]); zasada historyczna jest jedną z ważniejszych zasad ortograficznych, ona m.in. jest wskaźnikiem ciągłości języka, ale i czynnikiem tę ciągłość utrwalającym, a o trwanie śląskiego etnolektu nam wszak chodzi; poza tym, jeśli tekst będzie czytał nie-Ślązak, nieumiejący wymówić *o* pochylonego, zrobi mniejszy błąd, przeczytawszy nawet *dom*, *koń*, *koncek* niż *dum*, *kuń*, *kuncek*. W moim przekonaniu zaś chcemy stworzyć alfabet i sformułować zasady pisowni, które pozwolą odczytywać teksty śląskie także osobom, dla których śląski nie jest etnolektem rodzimym (a przynajmniej nie jest pierwszym). Oczywiste jest, że zasad i sposobu odczytywanie zapisanych tekstów trzeba się nauczyć (przykładowo kaszubskie *ò* [ụe] – *mòst*, *gòdzena*), ale skoro istnieje taka możliwość należy pisownię upraszczać, a nie utrudniać;

– ***ā*** oraz ***ē*** – należy się zastanowić, czy wprowadzić także *ā* oraz *ē*. To pierwsze zazwyczaj jest utożsamiane z *o*, drugie zazwyczaj z *y* (choć z wyjątkami *ē* = *i*: np. w niektórych regionach *niē* = *ni* lub leksykalnie, tzn. w niektórych wyrazach *polskiēgo* = *polskigo*). Tu trzeba podjąć decyzję, czy chcemy zaznaczać współczesne brzmienie dźwięku czy jego historyczne nawiązanie: *jā* czy *jo*, *gādā* czy *godo*, *problēm* czy *problym*, *jedēnāście* czy *jedynoście*. Wydaje się, że to drugie rozwiązanie jest lepsze, bo prawdziwiej dla potencjalnego (niewykształconego filologicznie) czytelnika oddaje charakter *ślónskij godki*;

– ***ô*** – [ło] lub [o] = wynik labializacji, czyli procesu, w wyniku którego przed początkowym (na Śląsku raczej tylko przed początkowym) *o* w wyrazie pojawia się (choć nie zawsze) dodatkowa głoska ł [ụ]: *łojciec*, *łoboczyć*, *łobejrzeć*, *łonaczyć*, *łobstrugać*, *łoblyc sie*; te same wyrazy mogą się w mowie śląskiej pojawić również jako: *ojciec*, *oboczyć*, *obejrzeć*, *ōnaczyć*, *obstrugać*, *oblyc sie*; powinien istnieć znak literowy, który można odczytać i tak, i tak; jest to też ułatwienie dla leksykografów („układaczy" słowników), którzy nie będą musieli tego samego wyrazu wpisywać w dwóch różnych wersjach fonetycznych w dwóch różnych (odległych od siebie o całych kilka liter) miejscach słownika lub stosować odnośników;

[*] Choć i tu historycznie to podwyższone *o*. Dzisiejszy ogp zapis ortograficzny *but*, *kluska* przez *u* jest wtórny. Problem ten szczegółowo omówiła w wykładzie habilitacyjnym (18.11.2008) Magdalena Pastuch.

– ***ŏ*** – które miałoby być znakiem dla opolskiego (północnego) dyftongu *o*^{u}; nie jest to zbitka dwóch głosek, lecz dwusegmentalna wymowa jednej głoski, więc nie należałoby jej zapisywać jako połączenia *ou* ani *oł*, bo choć pewnie współcześnie wielu nosicieli etnolektu Śląska Opolskiego rozkłada tenże dyftong na dwie samodzielne głoski (ogólnojęzykowa tendencja do ekonomiczności wysiłku i uproszczenia), to taki element graficzny może mógłby ten proces choć spowolnić;
– ***ř*** – ***r*** frykatywne (czyli inaczej *r* trące) – głoska pośrednia między *r* i *ż* (zapisywane jako *rz*) – występuje na Śląsku Cieszyńskim (szczególnie po czeskiej stronie): *gřiby*, *tři*.

Ale w kodyfikacji zapisu nie tylko o nowe/inne litery chodzi. Trzeba ustalić sposób zapisu pewnych połączeń głoskowych, aby uczynić zadość tym, którzy chcieliby zaznaczyć odrębność śląszczyzny od polszczyzny ogólnej i tym, którzy chcieliby nie komplikować tej pisowni nadmiernie i niepotrzebnie. Jeden z takich problemów z grafią to – dla całego Śląska (poza terenami z *ř*) – sposób zapisu wyrazów, które w polszczyźnie ogólnej brzmią: *modlić się* (*rzekać*), *grzyby*, *trzy*, *wytrzymać*: (1) *rzykać*, *grziby*, *trzi* i *strzimać* czy (2) *rzykać*, *grziby*, *tszi* i *stszimać*, czy (3) *rzykać*, *grziby*, *czi* i *szczimać* czy wreszcie jeszcze (4) *żykać*, *gżiby*, *tszi* i *stszimać*? Tę kwestię trzeba rozstrzygnąć; każda z wersji ma swoje uzasadnienie: (1) pierwsza wskazuje na historyczne pochodzenie głoski zapisywanej za pomocą dwuznaku *rz*, (2) druga jest mieszanką zasady historycznej i fonetycznej: dla dźwięcznej wymowy zachowuje dwuznak historyczny, który odczytujemy jako [ž], dla bezdźwięcznej dwuznak *sz*, (3) trzecia jest wariantem drugiej: jest odzwierciedleniem charakterystycznej dla Śląska (wskazywanej bardzo wyraźnie już przez Nitscha) tendencji do upraszczania prawie systemowego tego typu grup spółgłoskowych *czi* i *szczimać*, w przypadku przyjęcia tego typu zapisu problemem stają się uproszczone grupy spółgłoskowe dźwięczne: *drzewo*, *zdrzadło*, *drzistać* – przy takim zapisie uproszczenie jest niewidoczne graficznie, bo takie połączenie głosek odczytuje się standardowo jako [d+ž], a głoskę [$\check{ʒ}$]– [$\check{ʒ}$evo], [$\check{ʒ}\check{ʒ}$aduo], [$\check{ʒ}$`istać] zapisujemy przez *dż*, jak w ogólnopolskim: *dżem*, *dżez*, *dżinsy*; (4) czwarta jest realizacją zasady czysto fonetycznej: jedno *ż* i jedno *sz* (dziś i w polszczyźnie ogólnej, i w śląszczyźnie (poza terenami z *ř*) są to takie same dźwięki jak realizacje *ż*/*sz*: początkowa głoska w wyrazie *żaba* brzmi tak samo jak początkowa głoska w wyrazie *rzeka*), ale wtedy nie ma już śladu historycznej ciągłości ze źródłem i ginie ważne dla Śląska rozróżnienie: jest tylko połączenie *rzi* i tylko połączenie *ży*, więc *rzić* i *żyć*, [važ`ić] : [važyć] (*warzyć*=gotować : *ważyć*) to nie jest to samo.

Jestem zwolenniczką pierwszej wersji (historycznej), która wyraźnie wskazuje, w jakich miejscach takiego miękkiego *rzi*/*szi* należy się spodziewać: miękkie może być tylko *rz*/*sz* zapisywane w polszczyźnie (współczesnej lub historycznej) jako *rz*, czyli pochodzące z miękkiego *r*, choć przekonuje mnie i wersja 3., gdyż – jak wspominałam – już Nitsch w *Dialektach polskich Śląska* wyraźnie wskazuje na

tendencję do prawie regularnego upraszczania grup stš, zdž > šč, žž jako na cechę bardzo charakterystyczną Śląska.

Zastanawiałabym się nad zapisem głoski [j] po zmiękczonych głoskach wargowych [p'], [b'], [v'], [f'], [m'] i np. zwartych zębowych [t'], [d']: czy jak w polszczyźnie ogólnej oddawać tę głoskę jako *i* czy jednak *j*. Dalej czy *polskiygo* czy *polskigo*, *jedny* czy *jednyj*. I jak zapisywać germanizmy z głoską [ų] – czy przez polskie *ł*, czy jak w oryginale przez *u*. Kolejny problem to spółgłoska szczelinowa lub zwarto-szczelinowa po rozłożonej nosówce: *po ślonsku* czy *po śloncku* – ale to już z kolei problem na pograniczu kodyfikacji grafii i kodyfikacji leksyki.

Na koniec wreszcie podaję propozycję alfabetu i tekstu nim zapisanego:

a ã b c ch ć (ci) cz d dz dź (dzi) e f g h i j k l ł m
n ń (ni) o ō ŏ ô p r ř rz s ś (si) sz t u w y z ż ź (zi)

To pies, to hazok, ciepoł wyń ryczkami
I tyroł i gupioł i durś czaskoł drzwiami

Wnerwiōł sie Ŏwe i idzie dō niego
Willi już przestōń, jo niy szczimia tego
Na to mu Willi tak ino ôdpedzioł:
Co kōmu do jymu, to jymu do kōmu,
Ty pierōński giździe, jo jes w swojim dōmu

Literatura

Furdal A., 2002, *Dialekt czy język – problem nie tylko lingwistyczny*. W: *Studia dialektologiczne II*, red. J. Okoniowa, B. Dunaj, s. 37–42.

Lubaś W., 1998, *Pociągał mnie Śląsk.* Z prof. dr. hab. Władysławem Lubasiem rozmawiała Jolanta Tambor, „Śląsk", nr 9, s. 41–43.

Lubaś W., 1999a, *Co jest teraz ważne w polskiej polityce językowej?* w: *Polska polityka językowa na przełomie tysiącleci*, red. J. Mazur, Lublin, s. 25–36.

Lubaś W., 1999b, *Czy powstanie śląski język literacki?* „Język Polski" 1998, z. 1–2, s. 49–56 lub w: *Nowy Śląsk*, red. T. Głogowski, M. Kisiel, M. Sporoń, Katowice, s. 142–153.

Markowski A., Pawelec R., 2001, *Wielki słownik wyrazów obcych i trudnych*, Warszawa.

Polański K., 1997, *O nauce i języku*. Z prof. rozmawiał Piotr Żmigrodzki, „Śląsk", nr 6, s. 37.

Polański K., red., 1999, *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław–Warszawa–Kraków.

Tambor J., 2006, *Mowa Górnoślązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*, Katowice.

Dr hab. Jolanta Tambor – pracownik Instytutu Języka Polskiego, dyrektor Szkoły Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego, autorka książki *Mowa Górnoślązaków oraz ich świadomość językowa i etniczna*, współautorka publikacji *Gwara śląska – świadectwo kultury, narzędzie komunikacji*, zredagowała tom *Gwara śląska – świadectwo kultury, narzędzie komunikacji. Teksty*; prowadzi badania nad tożsamością, dialektami, fonetyką i fonologią współczesnego języka polskiego, językiem artystycznym; przez rok visiting professor na University of Toronto, wiele wykładów za granicą (Tokio, Pekin, Ałma Ata, Lecce, Lwów, Mińsk itd.), członkini Rady Programowej Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk".

B O G D A N K A L L U S

Propozycja normatywizacji pisowni regionalnego języka śląskiego

Wszyscy wiemy, jak trudno dzisiaj o śląski tekst pisany, który byłby w miarę poprawny i nie zawierał elementarnych błędów. Świadczy to o dramatycznym zanikaniu oryginalnego języka Górnoślązaków. Okazuje się, że z pokolenia na pokolenie używany jest on coraz rzadziej, w coraz bardziej szczątkowej i zniekształconej formie. Brak jakiejkolwiek normatywizacji, standaryzacji czy kodyfikacji naszego języka skutkuje tym, że w mediach, zwłaszcza elektronicznych, panuje zupełna dowolność. Słyszy się opinie, że jakkolwiek by się powiedziało czy zapisało, to będzie dobrze „po śląsku". Wystarczy przeczytać niektóre hasła w niedawno uruchomionej śląskiej Wikipedii.

Ostatnio pojawiło się kilka pomysłów na rozwiązanie tego problemu poprzez próby zastosowania nowych, mniej lub bardziej udanych i oryginalnych zapisów języka śląskiego.

W ubiegłym roku pod patronatem Związku Górnośląskiego, został wydany *Słownik gôrnoślônskij godki* mojego autorstwa, którego zasadniczą częścią jest przekład słów z języka ogólnopolskiego na śląski. W słowniku przedstawiłem też własną propozycję normatywizacji pisowni górnośląskiego języka regionalnego. Jest ona adresowana przede wszystkim do tych Ślązaków, którzy już od dwóch lub trzech pokoleń żyją, uczą się i funkcjonują w polskiej rzeczywistości językowej. Uważam, że przyswojenie sobie nowych zasad pisowni śląskiej powinno być przede wszystkim łatwe. Jeżeli chcemy, aby śląskie teksty pisane zdobywały coraz szersze grono odbiorców, to nie może wiązać się to z podejmowaniem trudu nauki prawie nowego języka. Większość Górnoślązaków uważa, że swobodnie porozumiewa się w „godce" mówionej. Jednak ci sami Ślązacy przyznają, że z dużą trudnością przychodzi im czytanie śląskich tekstów i szybko się do nich zniechęcają. Dzieje się tak z kilku powodów. Przede wszystkim dotychczas stosowane litery polskiego alfabetu nie zawsze wystarczają do oddania właściwego brzmienia śląskich słów. Problemy powstają również, gdy tekst okazuje się zbyt trudny do odczytania ze względu na radykalnie odmienny od polskiego sposób zapisu, co skutkuje zbyt dużym znie-

kształceniem wyrazów. Wreszcie czytelnicy śląskich tekstów irytują się, gdy natrafiają na dużą liczbę słów, których nie rozumieją lub nie pamiętają. Dlatego też tak ważne jest uzupełnianie tekstów o objaśnienia trudniejszych słów i zwrotów.

Obawiam się, że niektóre propozycje kodyfikacji, mogą spowodować skutek odwrotny do zamierzonego. Mogą doprowadzić do sytuacji, że przekonani już do języka śląskiego zamkną się w swoim małym gronie, a pozostali zniechęcą się do niego ostatecznie. Uważam, że nowa propozycja zapisu powinna być adresowana nie tylko do tych 56 tys., czy nawet 173 tys. zwolenników języka śląskiego, ujawnionych w ostatnim spisie powszechnym. Nowa propozycja powinna być adresowana przede wszystkim do całej, ponadmilionowej populacji Górnoślązaków, którzy jeszcze w mniejszym lub większym stopniu posługują się śląszczyzną. Do tych wszystkich, którzy przyznają się do swoich śląskich korzeni i którzy chcieliby z przyjemnością sięgnąć po teksty napisane mową naszych ojców. Chcieliby czytać śląskie teksty po to, aby przypomnieć sobie stare słowa i zwroty i to bez konieczności specjalnego przeszkolenia czy kursu. Powinni także zachęcać do tego swoje dzieci i wnuki. Uważam, że moja propozycja spełnia te oczekiwania. Jest prosta i łatwa do przyswojenia. Spotkała się z akceptacją nawet tych młodych Ślązaków, którzy twierdzili, że nie znają śląskiego, a potrafili przy pomocy *szkryftu*, po krótkich objaśnieniach, prawidłowo odczytywać śląskie teksty.

Uwaga: Tekst poniższy został napisany po śląsku, zgodnie z zasadami nowej propozycji normatywizacji. Skrócone zasady pisowni wraz z wykazem trudniejszych słówek zostały zamieszczone w cz. III – Objaśnienia.

Szkryft ślônski

Nowo propozycjo zapisu, kéro została mianowano „szkryft ślônski", zdowo sie prosto i leko. Szkryft tyn styknył do rozwiônzanio skoro wszyjskich problymôw zwiônzanych ze zapisym ślônskich słôw bez cołki czas skłodanio słownika. Nojważniyjsze elemynty propozycji nowego zapisu przedstowiajôm sie za kolejôm:

– Przydanie sztyrech nowych liter: **ô** – z szýldym, **ů** – z kôłkiym, **é** – z kryskôm, **ý** – z kryskôm.
– Przýdanie apostrofu na o'znaczynie labializacji głosek **o** i **ô** na przodku wyrazôw.
– Przýdanie apostrofu na rozdzielne czytanie **c – i**, **z – i**, oraz **r – z**.

Kwestio zapisu o pochylônego

Ta charakterystyczno do ślônskij godki głoska, wystympuje nojczyńścij w miyjscu polskigo *ó*-zawartego ale niy ýno, bo idzie jôm tyż czynsto znojś na miyjscu samogłosek *a*, *o* jak tyż *u*-o'twartego. Do tyj pory pokozało sie kéla propozycji jeji zapisu. Tabula ta pokozuje dwie nojstarsze i nojczyńścij trefiane w literaturze. Ekstra sôm tu dobrane słowa, kére rôżniôm sie o'd polskigo abo nimieckigo ýno wymowôm, to skuli tego coby było leksij wyklarować problym.

Tablica 1 g**ó**ra – d**o**m – k**o**ń – r**a**ma – dr**u**t – gr**u**nt – **u**masta – **u**nmöglich
o – g**o**ra – d**o**m – k**o**ń – r**o**ma – dr**o**t – gr**o**nt – **o**masta – **o**nmyglich
ó – g**ó**ra – d**ó**m – k**ó**ń – r**ó**ma – dr**ó**t – gr**ó**nt – **ó**masta – **ó**nmyglich

We nojstarszych tekstach i słownikach samogłoska ta bôła pisano za **o**. Idzie pedzieć, iże bôł to dotynczos nojbar'zij widziany szkryft tyj samogłoski. Inkszôm propozycjôm je zastosowanie polskigo znaku ***ó***-zawarte. Stosuje go dzisioj wiynkszość jynzykoznawcôw. O'bie te fomy zapisu majôm jednyn podstawowy feler. Ańfach niy dowajôm pozôr na fakt, iże sôm to jednak inksze głoski. Czytanie o-pochylônego za **o** abo za **ó**-zawarte, niy o'ddowo jeji rychtých ślônskigo brzmiynio. Słowa zapisane bez ***o*** abo ***ó***, niy bydôm czytane po naszymu, bo tyż niy bydôm mieć prawego brzmiynio. Beztôż o'stanimi laty, pokozało sie pora propozycji specjalnego zaznaczynio tyj samogłoski.

Tablica 2 g**ó**ra – d**o**m – k**o**ń – r**a**ma – dr**u**t – gr**u**nt – **u**masta – **u**nmöglich
o̲ – g**o̲**ra – d**o̲**m – k**o̲**ń – r**o̲**ma – dr**o̲**t – gr**o̲**nt – **o̲**masta – **o̲**nmyglich
oo – g**oo**ra -d**oo**m -k**oo**ń -r**oo**ma -dr**oo**t -gr**oo**nt -**oo**masta -**oo**nmyglich

Widzymy tu zapis **o**-podkryślône, zapropônowany we jednym ze słownikôw. O'kozało sie, że Tyn, jak i inksze pomysły typu np. **oh** niy znodły szyrszego zastosowanio i były niypraktyczne. Wiynkszo popularność zyskoł o'stanimi laty zapis przý pômocy tuplowanych liter ***oo*** – zapropônowany we Internecie bez Tadeusza Jeczalika. Tyn tzw. „tadzikowy muster" znod se do dzisioj wiela zwolynnikôw.

Tablica 3 g**ó**ra – d**o**m – k**o**ń – r**a**ma – dr**u**t – gr**u**nt – **u**masta – **u**nmöglich
ů – g**ů**ra – d**ů**m – k**ů**ń – r**ů**ma – dr**ů**t – gr**ů**nt – **ů**masta – **ů**nmyglich
ô – g**ô**ra – d**ô**m – k**ô**ń – r**ô**ma – dr**ô**t – gr**ô**nt – **ô**masta – **ô**nmyglich

Nojnowsze pomysły rozwiônzanio problymu o-pochylônego to zastosowanie znakôw **ů**-z kôłkiym i **ô**-z szýldym. Tyn piyrszy popularyzujôm miyndzy inkszymi Mirosław Syniawa i Andrzej Roczniok. **Ů** – z kôłkiym je teroz propagowane fest we Internecie, jak tyż o'd niydowna we ślônskij Wikipedii. **Ô** – z szýldym używôm jo sôm we swoich tekstach o'd nojmynij piyńciu lot, a o'statnio pokozoł sie tyż we słowniku Andrzeja Czajkowskiego. O'ba te znaki sôm w kożdym razie lepsze o'd **o** abo **ó**-zawartego. O'ba skuli tego, iże dowajôm pozôr na to, co je noleży czytać inakszýj niż **o** abo **ó**.

O'd razu jednak widać, co trocha niy pasuje stosowanie litery **ů**-z kôłkiym (kéro je podano na litera **u**-o'twarte), tam kaj pokozuje sie we polskim abo nimieckim **o** abo **ó**-zawarte. Jak **góra-gůra** abo **koń-kůń**. Jednako tyż, zastosowanie liery **ô**-z szýldym (kéro je podano na litera **ó**-zawarte), tam kaj pokozuje sie we słowie polskim abo nimieckim **u**-o'twarte. Jak **drut-drôt** abo **grunt – grônt**. Wtoś niywprowiôny, może ta głoska felernie przeczytać. Je wielgé ryzyko, iże **ů**-z kôłkiym bydzie czytane za **u**-o'twarte. Zdowo sie to srogszym felerym, jak czytanie **ô**-z szýldym za **o**.

Jo propônuja inksze rozwiônzanie, kére może pogodzić o'bie te wersje.

Tablica 4 g**ó**ra – d**o**m – k**o**ń – r**a**ma – dr**u**t – gr**u**nt – **u**masta – **u**nmöglich
ô / ů – g**ô**ra – d**ô**m – k**ô**ń – r**ô**ma – dr**ů**t – gr**ů**nt – **ů**masta – **ů**nmyglich

Beztôż w moim szkryfcie, propônuja zastosowanie o'bu tych liter, tak **ô**-z szýldym jak tyż **ů**-z kôłkiym. Podstawowym znakiym na o'znaczynie o-pochylônego je tu jednak litera **ô**-z szýldym. Zdowo sie ô'na nojbar'zij naturalno, w pewnym synsie nawiônzuje do polskigo ó-zawartego ale o'drôżnio sie feścij. W jakiś sposôb pokozuje tyż, że je to jednak o-pochylône. Je tyż kéladziesiyńcioletnio tradydycjo pisanio o-pochylônego za **o** abo za **ó**-zawarte. Dyć tak pisoł swoje teksty Ligôń, już przed wojnôm jeszcze za staryj Polski.

Uznowôm jednak, że litera **ů**-z kôłkiym mo mieć tyż zastosowanie, ale ýno w tych przýpadkach kéj w jynzyku polskim abo nimieckim pokozuje sie u-o'twarte, akuratnie: **drůt**, **grůnt**, **szkůt** i inksze.

Kwestio litery é z kryskôm

Trzecio litera, kéro propônuja wprowadzić to je **é**-z kryskôm. Je to samogłoska „e" wypedziano miynko, porzônd jako „ie", Wystympuje załobycz po spôłgłoskach „g" i „k".

Tablica 5 **é** krag**é**l – zamiast: krag**e**l abo krag**ie**l
dek**é**l – zamiast: dek**e**l abo dek**ie**l
k**é**ry – zamiast: k**e**ry abo k**ie**ry
mark**é**w – zamiast: mark**e**w abo mark**ie**w.

Kwestio litery ý z kryskôm

Antlich sztworto litera **ý**-z kryskôm. To samogłoska „y" wypedziano miynko, porzônd za „i". Wystympuje załobycz po polskim „rz". Wydowo sie, iże widzianie przýjynte stosowanie w tym miyjscu litery „i", za fest zniykształco zapisane słowa.

Przýkłady: **grzýb, drzýmoły, przýwrzýć, býfyj, rýchtých**.

Kwestio labializacji o' – ô' na przodku wyrazôw

Dalszy problym, kéry chcioł żech rozwiônzać we moim szkryfcie to zapis labializacji, czyli czytanio **o** i **ô** na przodku wyrazôw, jak ło abo łô. Je to jedyn ze możliwych specjalnych zastosowań apostrofu, kéry wydowo sie nojbar'zij charakterystyczny w tym szkryfcie.

Napoczna o'd porôwnanio nojbar'zij popularnych zapisôw. Widzymy tu zapisy bez **ło**, z **ł**, jak tyż bez **uo,** z **u.** Na kôńcu je moja propozycjo szkryftu.

Tablica 5	Inne zapisy:		Szkryft:
	łoblycze	– **úo**blycze	– **o'**blycze
	łopowoga	– **úo**powoga	– **o'**powoga
	łostuda	– **úo**studa	– **o'**studa
	łoszkliwiec	– **úo**szkliwiec	– **o'**szkliwiec
	łônaczyć	– **úů**naczyć	– **ô'**naczyć
	łokludzać	– **úo**kludzać	– **o'**kludzać

We szkryfcie stosowany je zapis **o’**-z apostrofym abo **ô’**-z apostrofym na przodku wyrazôw. Potela stosowane zapisy bez **ł** i **u,** majôm dość srogé felery. Fest zniykształcajôm słowa jak tyż kômplikujôm zapis alfabetyczny we słownikach. Słowa na „o” pokozujôm sie wtynczos eli pod „ł”, eli pod „u”, eli tyż pod o’bu tymi literami. Poza tym zapisy **o’** z apostrofym i **ô’** z apostrofym, niy wymuszajôm użycio labializacji, kéro niy je wdycki stosowano i zależy od ýndywiduolnego o’sprowiocza. Wyjôntek stanowiôm słowa ze nimieckigo také jak: **ôblat**, **ôma**, **ojla**, **ober** i inksze.

Terozki pokoża pora przýkładôw zapisu zaimka o’sobowego – „on”.

Tablica 5.	Inne zapisy:	Zapis w szkryfcie
	łon – łón – łoon – łůn – łôn uon – uón – uoon – uůn – łůn úon – úón – úoon – úůn – úůn	**ô’n**

Widzymy tukej trzý nojbar’zij widziane przýkłady zastosowane w piyńciu roztomajtych możliwościach zapisu o-pochylônego. Podkryślôm, iże niy sôm to jeszcze wszyjské możliwe warianty zapisu tego zaimka. Wszyjské czyto sie jednako. Moim zdaniym môj zapis z użyciym apostrofu nojmynij zniykształco tyn wyraz.

Inksze zastosowania apostrofu

Apostrof je stosowany tyż po tymu, coby o’znaczyć rozdzielne wypedzynie „**c – i**”, jak tyż „**z – i**”. Zapisy „**c’i**” i „**z’i**”ze apostrofym, czytômy bez zmiynkczynio jak „**c-i**” i „**z-i**”.

Przýkłady: **c’iter, c’iga**, **C’ila**, **z’ic**, **z’ista, z’icherka**.

Jak tyż po tymu, coby o’znaczyć o’ddzielne wypedzynie „rz”. Zapis **„r’z”**ze apostrofym dowo pozôr na rozdzielne czytanie **„r”** i **„z”**: z**mier’zły**, **o’bzmier’zły, er’zac, r’za** i inksze.

Przýkłady tekstôw

Na kôniec chca przedstawić przýkłady zastosowanio szkryftu. Poniżyj propozycjo zmiany tekstu pieśniczki „Szła dziyweczka”. Na wiyrchu je tekst tradycyjny a na spodku nowy, rýchtých po ślônsku we szkryfcie.

Tablica 6.		
	Tekst tradycyjny:	Gdzie jest ta ulica, gdzie jest ten dom, Gdzie jest ta dziewczyna, co kocham ją. Znalazłem ulicę, znalazłem dom, Znalazłem dziewczynę, co kocham ją.
	Tekst w szkryfcie:	**Kaj je** ta **pieśniczka**, co **mi sie śni,** **Kaj je** ta **dziyweczka,** co **przaje mi**. Zn**od żech** ta **pieśniczka**, co **mi sie śni,** Zn**od żech** ta **dziyweczka,** co **przaje mi.**

Na o’statnij tabuli pokazuja jaké mogôm być roztomajte sposoby na zapisanie tego samego tekstu po ślônsku. Wziôn żech hasło:„ślônsko godka” ze ślônskij Wikipedii.

Do przýkładu napisoł żech go tyż we swoim szkryfcie. Myśla, że porôwnanie o'bu tych tekstôw może być sztýchym do gorkigo rajcowanio.

Tablica 7.

Tekst z Wikipedii:

Ślůnsko godka (nykedy uokreślano bez jei użytkowńikůw: pů našymu) – godka, podug keryj godajům rdzynne ludźe Gůrnygo Ślůnska […]. Godka ślůnsko zaličo śe do grupy lechickej godek zachodńosuowjańskich. Nojbliżše jei godki to: polsko, kašubsko, godki uůžycke (gůrno- a dolno-), uoroz tyž česko a suowacko.[…]

Mowa ślůnsko mjyńi śe uod inkšych godek suowńictwym, fůnetykům a uortůgrafjům.

W polskij literatuře naukowyj důminuje půglůnd, co etnolekt ślůnski je zespouem gwar abo djalyktůw w ramach polskij godki.

Tekst w szkryfcie:

Ślônsko godka (niykéj mianowano bez jeji użytkownikôw: po naszymu) – godka, podug kéryj godajôm rdzynni pomiyszkańcy Gôrnego Ślônska […]. Godka ślônsko zarachowuje sie do grupy lechickij godek zachodniosłowiańskich. Nojbliższe jeji godki to: polsko, kaszubsko, godki łużycké (gôrno- a dolno-), a ji tyż czesko a słowacko. […]

Godka ślônsko miyni sie o'd inkszych godek słownictwym, fônetykôm a o'rtografiôm.

We polskij literaturze naukowyj dôminuje poglônd, co etnolekt ślônski je zespołym gwar abo diolektôw we rômach polskij godki.

Uwaga: Skrócone zasady pisowni zastosowanej powyżej oraz trudniejsze słówka zostały zamieszczone w cz. III – Objaśnienia.

Górnośląski język regionalny

Na zakończenie chciałbym się ustosunkować do pytania zawartego w tytule konferencji. Uchwalona 6 stycznia 2005 r. przez Sejmu RP *Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*, wprowadza co prawda termin – język regionalny, ale jednocześnie w art. 19 wskazuje, że prawo do takiej nazwy ma jedynie język kaszubski. Odmówiono tego prawa Górnoślązakom, a ich mowa została tym samym potraktowana na równi z dialektem mazowieckim, małopolskim czy wielkopolskim. Jednakże nie słyszymy o gwarze mazowieckiej, gwarze małopolskiej czy gwarze wielkopolskiej; przeciwnie, sami mieszkańcy Mazowsza, Wielkopolski czy Małopolski uznaliby nazywanie ich mowy gwarami za dziwne lub nawet oburzające.

Górnoślązacy muszą się jednak na to godzić, a jednocześnie odmawia się im prawa do uznania ich mowy za język regionalny. Formalnie więc śląski jest dialektem, czyli odmianą języka uwarunkowaną historycznie, jednak w praktyce powszechnie nazywa się śląski gwarą, a ten termin jest przez wielu odczytywany jako synonim żargonu i nie są to wcale rzadkie przypadki. Wynika z tego, niestety, że w powszechnym odbiorze mowa Kaszubów jest czymś bardziej wartościowym od dialektów polskich, natomiast mowa Górnoślązaków jest czymś mniej wartościowym, ponieważ jest tylko gwarą. Nie mówię tu, oczywiście, o środowisku naukowym, dla którego termin gwara nie ma pejoratywnego znaczenia i najwartościowsze słowniki

śląskie stosują ten termin. (*Mały słownik gwary Górnego Śląska* w oprac. H.Synowiec, B. Cząstki-Szymon, *Słownik gwar śląskich* pod red. B. Wyderki).

Dialekt górnośląski powinien być uznany za język regionalny chociażby ze względu na wolę, którą wyrażają sami jego użytkownicy. Powinno się oficjalnie uznać, że język polski dzieli się (nie licząc dialektów mieszanych) na trzy dialekty: wielkopolski, małopolski i mazowiecki oraz na dwa języki regionalne: kaszubski i górnośląski. Uważam, że jest już najwyższy czas, aby rozpocząć stosowanie terminu *górnośląski język regionalny*.

Objaśnienia

Skrócone zasady zastosowania szkryftu śląskiego

- **ô** – czytamy jak samogłoskę pośrednią między „o” i „u”. Usta ułożone jak do „o” ale próbujemy wymówić „u”.
- **ů** – czytamy jak „ô”. Stosowane, gdy w odpowiednim słowie w języku polskim lub niemieckim występuje u-otwarte, np. drůt, grůnt, itp.
- **ý** – czytamy jak samogłoskę „y” wymawianą miękko, bardzo często jak „i”.
- **é –** czytamy jak samogłoskę „e” wymawianą miękko. Można wymawiać „ie” albo „e”. Występuje po spółgłoskach: „g” i „k”.
- **o’ –** może być czytane jak „ło”. Tzw. labializacja, nie zawsze obecnie stosowana, występuje na początku wyrazów. Nie występuje w przypadku wyrazów pochodzących z języka niemieckiego.
- **ô’ –** może być czytane jak „łô”, uwagi j.w.
- **c’i –** czytamy bez zmiękczania, jak „c-i”.
- **z’i –** czytamy bez zmiękczania, jak „z-i”.
- **r’z –** czytamy odrębnie „r” i „z”.

Wykaz słówek

antlich – w końcu
bez – przez
chneda – prawie
co – że
eli – albo
feścij – mocniej
kéla – kilka
kéladziesiônt – kilkadziesiąt
o’sprowiocz – rozmówca
podano na – podobna do
porzônd – często, stale, ciągle
potela – dotąd, do tego miejsca
pozôr dować – zwracać uwagę, uważać
prawy – prawidłowy
rajcować – dyskutować, wykłócać się
roztomajte – rozmaite, różnorodne
srogszy – większy
szkryft – zapis, pisownia
szýld – daszek
wdycki – wciąż, zawsze, zazwyczaj
widziany – znany, popularny, lubiany
za (coś) – jako (coś)
załobycz – zazwyczaj
sztých – dźgnięcie, w przen. pretekst
gorki – gorący

Zapis śląskich samogłosek na klawiaturze komputerowej

Odpowiednie symbole odnajdujemy, wpisując trzyliterowy kod, jednocześnie przyciskając lewy klawisz „Alt". Litery te można znaleźć najczęściej pod następującymi numerami: **ô** – (147), **Ô** – (226), **ů** – (133), **ý** – (236), **é** – (130).

Klawiatura nienumeryczna wymaga specjalnego jej dostosowania. Aby odnaleźć wybrane symbole, należy użyć „Tablicy znaków Windows". W programie Microsoft Word w menu Wstaw trzeba wybrać funkcję Symbol, wyszukać odpowiednie litery: „**ô**", „**Ô**", „**ů**", „**ý**" oraz „**é**", a następnie ustawić je na dowolnie wybranych klawiszach. Klawisze stosujemy razem z lewym przyciskiem Alt.

Bogdan Kallus – historyk, absolwent UŚ w Katowicach, pracował jako nauczyciel w prywatnym liceum, obecnie dyrektor Miejskiego Domu Kultury „Południe" w Katowicach, interesuje się historią regionu i Katowic, a przede wszystkim dziedzictwem kulturowym Górnego Śląska, działaniami na rzecz kultywowania i propagowania dialektu górnośląskiego, współpracuje z katowickimi zespołami regionalnymi: „Podlesianki", „Murckowioki" oraz „Silesia Folk", autor monografii kopalni „Murcki" oraz wydanego w ubiegłym roku *Słownika gôrnoślônskij godki*, członek Związku Górnośląskiego, członek założyciel Towarzystwa Kultywowania i Promowania Śląskiej Mowy „Pro Loquela Silesiana".

A N D R Z E J R O C Z N I O K

Gwara nierówna językowi, ale zapis ten sam

Pomimo wielu różnic spotkaliśmy się 30 czerwca, żeby wspólnie porozmawiać o *ślůnski godce*. Niektórzy używają dla niej określenia „gwara", ja natomiast stoję na stanowisku, że jest to język. Stąd też moje działania w tworzeniu PolBLUL[1]-u – polskiej odnogi EBLUL – Europejskiego Biura Języków Rzadziej Używanych i koordynowanie przeze mnie prac nad nadaniem *ślůnski godce* kodu ISO oraz nad wpisaniem jej na listę języków świata prowadzoną przez Bibliotekę Kongresu Stanów Zjednoczonych i Summer Institute of Linguistics w Teksasie[2].

Słysząc zarzuty, że język śląski ma służyć separatyzmowi lub jakiemuś irredentyzmowi, zawsze odpowiadam, że Ślązacy mówią po polsku, śląsku, czesku, niemiecku, morawsku i język śląski nie może być z tego powodu używany do określania jednoznacznej identyfikacji, chociażby etnicznej[3].

Słowo „gwara" dla szeregu osób ma odcień negatywny i kojarzy się z żargonem czy też slangiem, bo słowo „gwara" używane jest w takich wyrażeniach, jak „gwara więzienna", „gwara szkolna", „gwara podwórkowa". Kiedy w przedwojennej Polsce wystąpiła potrzeba ujednolicenia języka polskiego, tak aby jednakowo był używany w całej Polsce, bo takie były wymogi funkcjonowania państwa, wówczas używano określenia „dialekt śląski". Język śląski – podobnie jak inne języki – składa się z dialektów, na które z kolei składają się subdialekty (poddialekty, inaczej gwary). Gwara jest na najniższym szczeblu tej klasyfikacji. W Polsce dopiero po II wojnie światowej, z chwilą rozpoczęcia walki ze *ślůnskom godkom*, zaczęto używać określenia „gwara". Również w stosunku do języka kaszubskiego używano słowa „gwara". Walka ze *ślůnskom godkom* powodowała między innymi obniżanie uczniom

[1] 13 grudnia 2003 r. w Gdańsku została powołana Unia Języków Regionalnych i Mniejszościowych w Polsce ze skrótem PolBLUL od nazwy organizacji macierzystej. Język śląski reprezentował Andrzej Roczniok. 17 stycznia 2004 r. w Charleroi PolBLUL, reprezentowany przez dr. Tomasza Wicherkiewicza, został przyjęty do EBLUL.

[2] Decyzja o nadaniu kodu ISO 639-3 „szl" podjęta została 18 lipca 2007 r. na wniosek Związku Ludności Narodowości Śląskiej. Przy pracach nad wnioskiem pracowali m.in. Jolanta i Leon Sladkowie, dr Tomasz Kamusella, Grzegorz Kozubek, a całość prac koordynował A. Roczniok.

[3] Na zebrania Związku Ludności Narodowości Śląskiej przychodzą osoby niemówiące językiem śląskim.

stopni ze sprawowania, z matematyki, fizyki, utrudniała dorosłym zajmowanie stanowisk (m.in. dlatego, że karana osoba używała słownictwa określanego jako „gwara"). Repertuar szykan był dość szeroki[4].

Różnica między mową śląską dzisiaj używaną, a faktycznym językiem śląskim jest dość duża i w moim przekonaniu świadczy o zanikaniu języka. Coraz częściej słowa śląskie są zastępowane słowami polskimi, przy czym dokonuje się modyfikacji, zmieniając przedrostki lub końcówki wyrazów, zamieniając głoskę „e" na „y", głoskę „a" na „o". Na przykład słyszymy: „spotkoł" – polskie słowo, częściowo brzmieniowo zmienione zamiast słowa: „trefił". Takie słowa jak „owjesio" czy „siekane" (które znaczą 'mięso wołowe' czy 'mielone') wypadają z obiegu. Również istotne są zmiany znaczeń słów, np. „czerstwe" w *polski godce* oznaczające 'stare, nieświeże', w *ślůnski godce* oznacza „świeże, zdrowe".

Dla mnie zanikanie *ślůnski godki* jest głównym motywem troski, natomiast innymi powodują jeszcze dalsze, kolejne szczytne wartości, z powodu których troszczą się o śląską mowę. Pomimo różnic ta wspólna troska o *ślůnsko godka* może być polem porozumienia. Uważam, że można spróbować napisać wspólnie „elementarz śląski" – „ślabikosz" oraz wspólnie wystarać się o status języka regionalnego dla *ślůnski godki*. Starania o ten status za moją namową zainicjował poseł Krzysztof Szyga i stosowny projekt ustawy podpisany przez 23 posłów różnych opcji politycznych[5] został złożony w Sejmie, w ostatnich dniach poprzedniej kadencji. Procedura wymaga ponownego złożenia takiego projektu ustawy, aby mógł być on rozpatrzony przez Sejm[6].

Nie zgadzam się z tymi, którzy sugerują, że najpierw należy *ślůnsko godka* skodyfikować, a potem dopiero należy rozpocząć działania o wpisanie jej do *Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*. Polskie prawo nie stawia w tym zakresie tak wysokich wymagań. Pozwala np. na nauczanie w szkołach języka, a raczej języków romskich (nie ma wszak jednego języka romskiego, ponadto nie są one ustandaryzowane i nie mają zbyt wiele literatury w formie pisanej[7]). Między innymi w Zabrzu używano języka romskiego do kontaktu z dziećmi romskimi w szkole.

Ślůnsko godka posiada zdecydowanie więcej literatury pisanej i utworów mówionych, a więc nie powinna mieć niższego statusu od języka romskiego. Również język łemkowski według dr Eleny Duć-Fajfer ma cztery standaryzacje, a mimo tego jest nauczany w szkołach.

---

[4] Mając na uwadze dobro konferencji, na której moim zdaniem trzeba szukać porozumienia, a nie podkreślać rozbieżności, zrezygnowałem z ostrzejszego wypowiadania się na ten temat.

[5] 6 września 2007 r. został złożony napisany przeze mnie projekt ustawy o dodaniu języka śląskiego do *Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*.

[6] W sprawie ponownego złożenia projektu ustawy rozmawiałem m.in. z posłami: L. Karasiewiczem, K. Kutzem i G. Tobiszowskim, ale na razie zabiegi te nie przyniosły skutku.

[7] Romowie mają problemy z porozumiewaniem się między sobą, używają swoich języków w środowisku najbliższym, a innego języka w komunikacji poza tym środowiskiem.

Celowo używam określenia „romski", a nie „cygański", gdyż konotacja słowa „cygański" jest negatywna i sam arcybiskup Alfons Nossol wystosował apel o zamianę tych słów. Może w takim razie zwolennikom słowa „gwara" udałoby się skorzystać z tego doświadczenia, zwłaszcza, że – jak już pisałem – słowo „gwara" dla szeregu osób jest obraźliwe i źle się kojarzy. Wydając książki po śląsku oraz pisząc i tłumacząc na *ślůnsko godka* – jak chociażby *Kajko i Kokosz. Szkoła furganio* (Warszawa 2005), trzytomowy *Słownik polsko-śląski. Zbornik polsko-ślůnski* (Zabrze 2006–2007; trzeci tom jest w opracowaniu), czy też artykuły w miesięczniku „Ślůnsko Nacyjo"[8] – pomimo stosowanych celowo prowokacji w zapisie[9], nabrałem szeregu spostrzeżeń, z którymi spróbuję się podzielić.

Uważam, że najbardziej odpowiednim wzorem do standaryzacji byłaby mowa gliwicko-toszecka, która leży geograficznie w środku obszaru dialektów śląskich i dla użytkowników z innych terenów jest zrozumiała. Co do formy zapisu, skłaniam się ku zapisowi: „tak jak się mówi" z wykorzystaniem dostępnych w alfabecie polskim liter, za wyjątkiem nosówek „ą" i „ę", które są w *ślůnski godce* nieużywane. Mając na uwadze opinie starszych osób, dla których zapis z „deklikůma" (z „daszkami", wzięty z języka czeskiego[10]) jest „czarną magią"[11] i natychmiast odpycha od tekstu pisanego, proponuję, żeby w „ślabikorzu" używać zapisu jak najprostszego (tj. najbardziej znanego użytkownikom). Niezbędne jest użycie jednej nowej litery dla tzw. „o" – pochylonego charakterystycznego dla *ślůnski godki*. W swoich zapisach używam wziętej z alfabetu czeskiego litery „ů", gdyż uważam, że oddaje ona najlepiej owo charakterystyczne dla *ślůnski godki* tzw. „o" pochylone. Zapisy poprzez litery „o", „ó", „*o*", czy też „o̲", nie ułatwiają czytania, a dla nie-Ślązaków, np. przyjezdnych, którzy często zamieszkawszy na Śląsku, uczą się *ślůnski godki* jest to zapis raczej mylący[12]. Z kolei upieranie się przy „rz" lub „ż" nie jest zbyt istotne (bo przecież zmieniło się znaczenie zapisów literowych „ch" i „h", które nie oznaczają już różnic w wymowie, przestaliśmy również słyszeć różnicę między „u" a „ó").

Proponowany „ślabikorz" powinien być wzorcem i standardem, z którego warto korzystać, ale nie powinien być rygorystycznie narzucany, żeby użytkowników *ślůnski godki* nie zniechęcić do jej używania. W przypadku braku znajomości nazwy śląskiej, zachęcałbym do skorzystania ze *ślabikorza*. Natomiast, jeśli ktoś zna inne słowo niż ujęte w *ślabikorzu*, to uważam, że powinien sobie je w odpowiednim miejscu podstawić. Przecież niewielka różnica będzie między słowami „danga", „dynga", „důnga", bo i tak znaczenie tego słowa wynikać będzie z kontekstu. Powinno się uszanować tę szeroką gamę zachowanych do dzisiaj wyrazów, co wyra-

[8] Miesięcznik w formie broszury, wydawany przez Narodową Oficynę Śląską, ukazuje się od marca 2007 r.

[9] Na przykład *przischoł, pszischoł, hof sie, chof sie, jusz, już*.

[10] Zapis używany przez B. Kallusa lub w „Jaskółce Śląskiej".

[11] Potwierdzają to moje kontakty osobiste i rozmowy z ludźmi starszymi, mówi o tym również dr hab. J. Tambor.

[12] Osoby uczące się języka śląskiego odczytują to jak polskie „o", zatracając charakterystyczne brzmienie.

żam w *Słowniku*, podając obok siebie wiele wyrazów, które to samo znaczą. Nie powinno się sugerować słów z języka polskiego (w brzmieniu polskim), jak chociażby słowo „aluminiak”[13], gdy w *ślůnski godce* używa się słowa „aluminiok”. Podobnie ma się rzecz ze słowem „klopsztanga”, w którym w stosunku do języka niemieckiego wypada litera i głoska „f” – po śląsku raczej nie mówi się „klopfsztanga”. W przypadku zapisu i tak zwycięży ten, który będzie miał najwięcej użytkowników, czyli też najwięcej tekstów (literatury) go wykorzysta.

Z drugiej strony nie można odrzucać śląskich słów tworzonych dzisiaj przez użytkowników *ślůnski godki* w Niemczech. Osobiście np. najpierw się spotkałem ze słowem „blica”[14], a dopiero potem ze słowem „fotoradar”. Również użytkowników *ślůnski godki* w Niemczech powinniśmy mieć na uwadze, a większość z nich nie zna zapisu czeskiego, a więc liter z daszkiem.

Warto też pomyśleć o stworzeniu zespołu, który próbowałby spisać zasady gramatyczne obowiązujące w *ślůnski godce*. Zespół ten powinien składać się z naukowców[15] i z tzw. praktyków (a jeszcze lepiej byłoby, gdyby naukowiec był również praktykiem). Z tego zespołu z czasem wyłoniłaby się struktura dbająca o *ślůnsko godka*, np. Rada Języka Śląskiego.

Andrzej Roczniok – stał na czele zabrzańskiego podziemia solidarnościowego, rok internowany, był członkiem Zarządu Miasta Zabrze, prowadzi wydawnictwo „Narodowa Oficyna Śląska”, która wydaje książki o Śląsku i po śląsku, wydaje miesięcznik „Ślonsko Nacyjo” z tekstami po śląsku, napisał słownik polsko-śląski liczący 27 tys. słów, wsparł skutecznie obrońców mszy po polsku w Essen przed likwidacją, koordynował prace grupy osób w staraniach o kod ISO dla *ślonski godki*, doprowadzając do wpisania na listę języków prowadzoną przez Bibliotekę Kongresu USA, stoi na czele Związku Ludności Narodowości Śląskiej.

[13] Co zastosował prof. dr hab. B. Wyderka w *Słowniku gwar śląskich*.

[14] Kiedy wyjeżdżałem z Essen do rodzinnego Zabrza, moja siostra, jeszcze w latach 90. XX w., ostrzegała mnie: „Andrzyj, kej lecisz bez Bad Moskau, dej pozůr na blica”. Tam ustawiony był fotoradar. Fotoradary rozpowszechnione zostały na terytorium Górnego Śląska dopiero w XXI wieku.

[15] Poza polonistami konieczny jest udział bohemistów i germanistów.

GŁOSY W DYSKUSJI

O KODYFIKACJI

S T A N I S Ł A W M U T Z

Szkoda godki

Tak krótko, moim zdaniem, większość – nieobecnych na tej sali – Ślązaków (użytkowników języka śląskiego) skomentowałaby rozstrzygane tu kwestie. Mówiąc o „języku" – nie o gwarze lub dialekcie, nie kieruję się naukowymi przesłankami ani też subiektywnymi odczuciami. Dla mnie język jest pierwotną i niezakłóconą (autonomiczną) formą komunikowania się. Język powstaje w obrębie enklaw – mniej lub bardziej – homogenicznych. Mój język ukształtował się w takiej właśnie całkowicie homogenicznej enklawie językowej (Dąbrówka Wielka, dzielnica Piekar Śląskich). Szkoła była pierwszym miejscem polaryzacji z nowym – polskim językiem. Pamiętam swój podręcznik do polskiego o znaczącym tytule „Mój język ojczysty". Polski nie był moim językiem ojczystym, miał stać się nim dopiero. Uczono mnie, że mój język jest niczym innym, jak tylko skażoną, zdegenerowaną postacią języka literackiego. Do dzisiaj pokutuje wśród niektórych językoznawców ta szkolna wiedza – głębokie przekonanie, że są słowa dobre i złe – formy poprawne i wymagające naprawy… Między dążeniami do standaryzacji i unifikacji bardzo szybko i niebacznie można postawić znak równości. Standaryzacja z kolei często ma podłoże ideologiczne. Normy są postulowane, a następnie narzucane bez liczenia się z faktami (w tym przypadku językowymi).

Język jest dziedzictwem i dobrem. Tak samo jak różnorodność niepoddająca się kodyfikacji. Ustalenie wzorcowych norm dla dialektów – w celu usankcjonowania ich jako „języka" – jest zabiegiem czysto ideologicznym. Dla mnie takim zabiegiem – z okresu edukacji szkolnej – była walka z „germanizmami". Wykorzenienie germanizmów z języka / dialektu śląskiego wydaje się postulatem równie absurdalnym, jak wydawałby się postulat wykorzeniania latynizmów z języka polskiego. Nie rozumiem dlaczego „czechizmy" czy „rusycyzmy" są lepsze. Na pewno są bliższe niestrudzonym bojownikom i orędownikom „piastowskiej" wizji Śląska. Niemiecka leksyka wrośnięta w polską składnię nie jest dowodem skażenia. Nie da się wyplenić czegoś, co jest zakorzenione. To również historyczne świadectwa rozwoju kultury na Śląsku. „Szraubyncyjer" – „zicherung" – „szaufynster" – to słowa / rzeczy, które nie pojawiły się na Śląsku po roku 1922. Żaden plebiscyt ani decyzja językoznawcza nie są w stanie wykreślić ich z mojego języka. „Granice mojego świata

są granicami mojego języka" – mówi Wittgenstein w swojej wielokrotnie cytowanej tezie. Ja dodam: „są też granicami mojej wyobraźni". Nie wyobrażam sobie, żeby Jorg, bohater mojej sztuki[1], gonił swoją matkę po scenie z „metrem stolarskim", a nie „colsztokym", chcąc pobrać miarę do trumny. Sens języka streszcza się i tworzy w codziennej praktyce i w pamięci (językowej). Czy ma sens tłumaczenie Prousta czy Kafki na śląski? Ja jestem w stanie zrozumieć Prousta i Kafkę bez śląskiego. Ale bez śląskiego nie jestem w stanie zrozumieć swojego dzieciństwa.

Pora zatem zadać kilka pytań w stylu „dokąd zmierzamy i o co walczymy?" Podstawowym pytaniem wydaje się następujące: czy chcemy zachować to, co jest w języku (z opcją „wzbogacania" leksyki), czy zachować (rekonstruować) to, co było? W jednym i w drugim przypadku może dojść do powstania „sztucznego" – stworzonego laboratoryjnie – języka za „plecami" – a raczej: „uszami" – jego faktycznych użytkowników… Istota języka nie leży w skodyfikowanym zapisie ani też w uporządkowanej leksyce. Istotą języka jest jego duch – to, co nieprzekładalne, co często ginie w przekładach: melodia zdania, obrazowość idiomów i metafor… W tym wszystkim wyraża się myślenie (w języku). Nie można mówić po śląsku i nie myśleć po śląsku. Rozliczne konkursy gwarowe czy popisy krasomówcze wydają się zadawać kłam tej tezie. Ale to tylko pozór. Niejednokrotnie zarówno dzieci, jak i osoby dorosłe przez kilka tygodni lub miesięcy „mordują się" z obcym im językiem, by potem zamordować go całkowicie podczas kilkuminutowego „show". Dlatego nie widzę najmniejszego sensu organizowania tego rodzaju imprez, tak samo jak – „kursów językowych" (dla goroli). Są to pomysły równie chybione jak postulat wprowadzenia śląskiego do urzędów czy na mównice sejmowe. Oddzielmy w końcu język od polityki i przestańmy powtarzać, że się nie da.

Ktoś może postawić mi zarzut i zapytać, dlaczego tu z tego miejsca – w tej historycznej, przełomowej chwili – n i e u ż y w a m języka śląskiego. Dlatego, odpowiem od razu, że uważam, że śląskiego zbyt często u ż y w a s i ę do celów, które służą albo jego ośmieszaniu albo ideologizacji. Śląski jest dla mnie językiem domowym. Nie czuję potrzeby przemawiania po śląsku ani też pisania pism urzędowych. Mój przedmówca, pan Wieczorek, założyciel „Dangi", zaczął do nas „piyknie prawić po ślonsku", a skończyło się na „pięknym mówieniu". I taki najczęściej jest efekt. Jeszcze raz powtórzę: dobrze, że doszło do publicznej debaty na temat śląskiego, ale śląski nie jest językiem debat. Potrzebę „godanio" czuję tylko wobec ludzi, „ftorzy inaczy niy poradzom". Niestety, takich ludzi jest coraz mniej. Dlatego, pisząc opowiadanie lub dramat w języku mojego dzieciństwa, najczęściej rozmawiam z umarłymi.

Kończąc, z tego miejsca muszę zaapelować do językoznawców, by zamiast pochylać się nad „krzoczkami" i „daszkami", rozbili namiot gdzieś daleko od centrum Katowic – tam, gdzie można jeszcze spotkać ludzi władających „nieskażoną" mową, żeby zaopatrzyli się, wyruszając w teren, w dobrej klasy dyktafon i posłuchali rów-

[1] Sztuka *Polterabend* autorstwa Stanisława Mutza jest wystawiana na scenie Teatru Śląskiego im. S. Wyspiańskiego – przyp. red.

nież własnym uchem nie tylko, jak mówią ci ludzie, ale też o czym. Nie chcę dyskryminować „ściśle naukowego" (laboratoryjnego) podejścia do języka, gdzie jedynym narzędziem opisu i wiedzy jest opasły, wielotomowy słownik. Śląski jest językiem ludzi wykluczonych i po śląsku trzeba mówić ich głosem – o ich problemach. Nie chcę powiedzieć, że nie można „fulać" lub „fanzolić" – śpiewać „ślonskich szlagrów". Bałbym się nawet takiego rozwoju wypadków, gdzie w chwilę po tryumfalnej proklamacji „języka śląskiego", powstaje Komisja lub Komitet Czystości Języka. W każdym języku powstają dzieła wielkie i mierne – zaliczane do literatury popularnej. Nie mamy prawa, skoro istnieje na nie zapotrzebowanie, stawiać jakiejś sztucznej tamy, chronić Ślązaków przed ich zalewem. Kolonizatorzy również sprzedawali „Indianerom" szklane paciorki. Ślązacy, jak reklamuje ich jedna z internetowych witryn, są „Indianerami Europy". Nie chodzi jednak o to, by przy każdej okazji przystrajali się w pióropusze i zaczynali mazurzyć. Młodopolską chłopomanię mamy już za sobą. Nie mamy jeszcze za sobą fali „śląskonaśladowczych" tekstów, w których język jest tylko narzędziem, a słowa bezbarwnymi paciorkami. Wniosek jest tylko jeden: śląski (język) przetrwa – bez prawnych zapisów i politycznych deklaracji, o ile przetrwa śląski duch – śląska mentalność. W przeciwnym razie prawne zapisy i polityczne deklaracje nie ożywią go i nie przyczynią się do jego rozwoju.

Stanisław Mutz – poeta, eseista, nauczyciel, autor sztuki teatralnej *Polterabend* napisanej w całości w gwarze śląskiej.

JAROSLAV LIPOWSKI

Śląska ortografia

Mając mocno ograniczoną ilość miejsca, napiszę tylko kilka słów w sprawie, która jest moim zdaniem najbardziej paląca i wymaga szybkiego rozwiązania: chodzi o kodyfikację pisowni śląskiej.

Bardzo chętnie poparłbym taką koncepcję grafii śląskiej, która nie będzie wprowadzała żadnych dodatkowych grafemów ani znaków diakrytycznych poza tymi, które zna system dziś obowiązującej ortografii polskiej. Wprowadzenie dodatkowych znaków zniechęciłoby potencjalnych użytkowników grafii do jej stosowania biernego lub czynnego.

Weźmy tu przykład pisowni języka kaszubskiego. Oczywiście, można jej się nauczyć, przyswoić ją sobie. Jednak bez znajomości używanych w niej specjalnych znaków diakrytycznych nie da się przeczytać tekstu kaszubskiego. Propozycje wprowadzenia specjalnych znaków usłyszeliśmy w niektórych referatach dotyczących kodyfikacji języka śląskiego. Grafia jest elementem konwencjonalnym języka i teoretycznie można by próbować wdrażać najróżniejsze jej projekty. Sukces tych wdrożeń zależy tylko od użytkowników przyszłej pisowni: czy nową grafię przyjmą, czy ją odrzucą.

Żeby nie odrzucili, ale przyswoili ją i polubili, trzeba unikać komplikowania tej grafii. Pisownia jest narzędziem przeznaczonym nie tylko dla wąskiego kręgu lingwistów, ale instrumentem mającym służyć szerokim rzeszom użytkowników. Przeszkodę w przyjęciu tej pisowni może stworzyć nawet jeden obcy, niepolski „znaczek". Jestem głęboko przekonany, że do zapisu śląskiej artykulacji wystarcza polski system graficzny. Więcej, jest on najbardziej odpowiedni do zapisywania mowy śląskiej. Dlaczego? Bo może dokładnie wyrazić m.in. archaizmy fonetyczne zachowane w mowie śląskiej. W ortografii polskiej mamy dziś *rz* i *ż* oraz *ó* i *u*. Podczas gdy w wymowie ogólnopolskiej znaki te sprowadzają się do wyrażania dwóch głosek, odpowiednio [ž] oraz [u], to w niektórych gwarach śląskich każda z tych liter przedstawia cztery oddzielne, fonologicznie relewantne dźwięki artykulacyjne [ř], [ž], [ů], [u]. A więc polski system ortograficzny w stosunku do mowy śląskiej przywraca relację, która przyświecała dawnym kodyfikacjom ortografii: każdej głosce tu odpowiada litera.

Bardzo odradzałbym wprowadzenie dodatkowych znaków dla frykatywnego *ř* (kiedy można użyć historycznego *rz*), czy ścieśnionego *ů* (kiedy jest do dyspozycji historyczne pochylone *ó*). Również zbędne jest stosowanie grafemów *é* i *á*, wyrażających kiedyś głoski pochylone, gdyż w mowie śląskiej są bliskie lub całkowicie identyczne z [*y*] i [*o*]. Można więc pisać *chlyb*, *pani Kowalsko*. Zlikwidować też trzeba stosowany już w wielu tekstach górnośląskich znak *ô*.

Zamiast pojawiającej się w tekstach śląskich litery *ò* [u̯o] trzeba natomiast wprowadzić dwuznak *ło*, którego pierwsza część wyraża nagłosowe [u̯] w wyrazach zaczynających się na *o*-, np. *łokno*, *łodewrził*. Protetyczna głoska [u̯] bowiem całkowicie odpowiada niezgłoskotwórczemu [u̯] zapisywanemu jako *ł* w ogólnopolskich wyrazach, jak *łokieć*, *łotr*. Można jedynie podjąć jeszcze dyskusję, pod jaką literą te wyrazy z protetycznym nagłosowym *ł* będą umieszczane w słownikach.

Wiem, że poszczególni użytkownicy gwary, języka czy etnolektu śląskiego, stosując określenie zaproponowane przez dr hab. Jolantę Tambor, mogą czuć niedosyt z powodu niemożliwości oddania w pisowni wszystkich dźwięków mowy ojczystej. Ale czy ortografia ma uczyć wymowy? Tę sprawę zostawmy fonetykom, dialektologom, którzy mają do tych celów do dyspozycji znaki alfabetu fonetycznego.

Aby nowa kodyfikacja pisowni stała się aktualna, żywa, musi, moim zdaniem, spełniać dwa podstawowe warunki: po pierwsze powinna być stosowana w jak najszerszym gronie użytkowników, a po drugie musi być prosta, przystępna, łatwa do przyswojenia. Przyswoić sobie i polubić grafię Ślązacy i nie-Ślązacy będą mogli wówczas, kiedy nie będzie w niej żadnych znaków poza powszechnie znanymi z pisowni polskiej. Do nauczenia się wymowy przez nie-Ślązaków wystarczy kontakt ze Ślązakami lub nagrania dźwiękowe.

Dr hab. Jaroslav Lipowski – pracownik Zakładu Bohemistyki w Instytucie Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego.

D A M I A N W O C Z K A

Zasady ortografii śląskiej – propozycja

Pragnę przedstawić wycinek propozycji śląskiego systemu ortograficznego, zastosowanego w niepublikowanym *Słowniku języka śląskiego* mojego autorstwa.

Wstęp

Nie wolno ograniczać dyskusji na temat sposobu zapisu języka śląskiego do jednego elementu zasad tj. do alfabetu. Temat musi być potraktowany całościowo – zbiorczo niejako – i tak do tego problemu podszedł autor niepublikowanego *Słownika języka śląskiego*.

Autor tegoż *Słownika* przyjął dla języka śląskiego zasady pisowni, obowiązujące w polskim systemie ortograficznym, przejmując je w całości. Dzięki temu język śląski w *Słowniku* pozyskał kompletny system ortograficzny.

O wyborze polskiego systemu zadecydowały, w głównej mierze, następujące powody:

1. Zdecydowana większość Ślązaków zna, lepiej lub gorzej, zasady pisowni, obowiązujące w języku polskim.
2. Język śląski ewoluuje w kierunku języka polskiego.
3. Dzięki przyjęciu proponowanego systemu autor *Słownika* osiągnął to, co było jego nadrzędnym celem. Głównym celem adaptacji zasad ortografii polskiej dla języka śląskiego było zaś przyjęcie takich zasad:
   – by każdy Ślązak, będący Polakiem, w sposób naturalny i prosty mógł przyswoić zasady ortografii śląskiej,
   – by każdy Polak, niebędący Ślązakiem, potrafił przeczytać dowolny wyraz śląski napisany po śląsku identycznie jak Ślązak,
   – by każdy Polak, niebędący Ślązakiem, potrafił bez większych trudności napisać bezbłędnie po śląsku dowolny śląski wyraz, posługując się zasadami ortografii polskiej.
4. Wprowadzenie innego sytemu ortografii, w szczególności systemów z eliminacją litery *ł* i zastąpienie jej literą *u*, jest, zdaniem autora *Słownika*, sztuczne i ma na celu głównie podkreślenie odrębności języka śląskiego oraz wywołanie wrażenia, że język śląski to język, który znacznie różni się od języka polskiego, co nie jest zgodne z prawdą.

5. Większość tekstów pisanych po śląsku powstaje – mniej lub bardziej, a czasem całkowicie – świadomie w polskim systemie ortograficznym lub systemie niewiele różniącym się od niego. Jest to zupełnie naturalne zjawisko, zjawisko języka pisanego, w którym podmiotem twórczym jest Ślązak, posługujący się na co dzień poprawnie językiem polskim.
6. Głębokie jest przeświadczenie autora *Słownika*, że zdecydowana większość Ślązaków błędnie odczytuje zabarwienie zwrotu „po gorolsku" jako pejoratywne, czyniąc to bez głębszego zastanowienia. A taki właśnie sposób pojmowania wyrażenia „po gorolsku" leży u podstaw niechęci większości kodyfikatorów języka śląskiego do polskiego systemu ortografii. Pejoratywne zabarwienie zwrotu „po gorolsku" może wynikać – taką diagnozę stawia autor *Słownika* – nie z niechęci do *goroli*, jak pozornie można by przypuszczać, lecz paradoksalnie – trzeba to szczególnie dobitnie podkreślić – z poczucia dezaprobaty Ślązaków wobec siebie samych. Ślązacy, czując się kimś gorszym, często wstydzili się swojego języka. Przez to, że posługiwali się językiem śląskim, uchodzili w swoich oczach za prostaków i tego prostactwa, które próbowano im wmawiać przez dziesiątki lat, też się wstydzili.
7. Pewność, że to tkwiące głęboko w podświadomości Ślązaka przeświadczenie, jakoby „przejęcie" przez język śląski polskiego systemu ortografii jest nie do zaakceptowania, bo doprowadzi do zatarcia odrębności pomiędzy tymi językami, nie jest zasadna i racjonalna. Zagrożeniem dla języka śląskiego jest przede wszystkim telewizja i… brak zasad pisowni tego języka.
8. I wreszcie przekonanie, że jakakolwiek próba wprowadzenia innego systemu ortografii, niż proponowany tutaj, który miałby być systemem „urzędowo-literackim", spowoduje w konsekwencji, że żaden system nie uzyska powszechnej akcepatacji, gdyż absolutna większość Ślązaków to „Ślonzoko-Poloki", mający w „genach polski system ortograficzny". Następne próby wprowadzania kolejnych „systemów", jedynie słusznych, spowodują, że przewlekła choroba języka śląskiego, jaką jest brak systemu ortograficznego, stanie się chorobą nieuleczalną. Słuszne są obawy tych, którzy twierdzą, że ta nieuleczalna choroba będzie śmiertelna. Bałagan językowy, panujący obecnie w języku śląskim, będzie permanentny. W efekcie, jeżeli polski system ortograficzny nie zostanie przez język śląski przejęty w całości, język śląski nigdy nie zostanie uporządkowany w zakresie zasad pisowni.

Charakterystyka ogólna zasad ortografii śląskiej

Przyjęte w *Słowniku* zasady pisowni oparte są – identycznie jak w polskim systemie ortograficznym – na czterech głównych zasadach: fonetycznej, morfologicznej, historycznej i konwencjonalnej. Przy czym wszystkie ustalenia w zakresie tych czterech zasad przyjęte w polskim systemie ortograficznym są w *Słowniku* dla języ-

ka śląskiego przejęte w całości, generalnie, w postaci niezmienionej. Powyższe zasady są szczegółowo omawiane w słownikach ortograficznych języka polskiego, ale najogólniej można je scharakteryzować tak:

1. Zasada fonetyczna

Zgodnie z tą zasadą każdej głosce odpowiada zawsze ten sam znak graficzny, litera lub dwuznak, a wyrazy piszemy tak, jak je wymawiamy, np. *kofer, rajza*. Jednakże, z uwagi na to, że nie ma całkowitej odpowiedniości głoskowej pomiędzy mową śląską a mową polską, w celu adaptacji polskiego systemu ortograficznego do języka śląskiego, wprowadzono do niego kilka zmian.

Usunięte zostały z alfabetu litery *ą, ę,* ponieważ nie mają one odpowiedników głoskowych w języku śląskim.

Nie ma również potrzeby wprowadzenia do alfabetu śląskiego litery *ó,* gdyż w wyrazach śląskich, które odpowiadają wyrazom polskim z głoską *u* zapisywaną za pomocą litery *ó,* głoska ta ma wymowę pośrednią pomiędzy *o* i *u* (tzw. *o* pochylone). Zachodzi więc potrzeba, w związku z tą nową głoską niewystępującą w języku polskim, wprowadzenia w to miejsce nowej litery odpowiadającej fonetycznie tej głosce. Głoska ta w *Słowniku* jest oznaczana przez *o̲*. Zakres stosowania tej litery jest oczywiście szerszy, bowiem głoska ta nie tylko zastępuje polskie *ó*, lecz występuje częściej na przykład przed głoskami *m* i *n*.

Nie byłoby dobrym rozwiązaniem wykorzystanie znaku graficznego *ó* polskiego alfabetu na oznaczenie śląskiego *o* pochylonego. Rozwiązanie takie, z uwagi na nawyki językowe Ślązaków, mogłoby doprowadzić do bałaganu fonetycznego i groziłoby w konsekwencji zatraceniem śląskiej wymowy, a do tego nie wolno dopuścić.

Wydaje się, że gorszym rozwiązaniem jest również zastosowanie na oznaczenie *o* pochylonego znaku *ů* ze względu na fakt, że głoska *o* pochylone bardziej upodabnia się do *o* niż do *u*.

Nie zmieniono w *Słowniku* sposobu zapisu dźwięków: *cz, sz, dz, dż,* pozostawiając go identycznym jak w języku polskim.

2. Zasada morfologiczna

Zasada morfologiczna pisowni jest odstępstwem od zasady fonetycznej z powodu ujednolicenia pisowni wyrazów należących do tej samej rodziny, co pozwala zachować komunikatywną funkcję języka.

Zgodnie z tą zasadą napiszemy, np. *no̲ż, noża* – nóż – fonetycznie byłoby *no̲sz.*

Czasem, identycznie jak w polskim systemie ortografii, w pisowni niektórych przedrostków zasada morfologiczna ustępuje zasadzie fonetycznej np. *zbadoł, spisoł, ściymnioł* (zbadał, spisał, ściemnił), pomimo iż znaczeniowo jest to ten sam przedrostek *z-*.

Analogiczną sytuację mamy w języku śląskim z pisownią przyimka *z,* który będzie zapisywany jak w przykładach: *z dziołcho̲m, ś nim, ś nio̲m* i odpowiednio z pisownią przyimka *zy* zapisywanym zgodnie z fonetyką następująco: *sy mno̲m*, ale także *zy mno̲m.*

3. Zasada historyczna

Stosowanie tej zasady ogranicza się do rozróżniania *rz* i *ż*, *ch* i *h*. Zasada ta w odniesieniu do języka śląskiego jest, oczywiście, zasadą historyczną wyłącznie hipotetycznie, gdyż nie było przecież powszechnych zasad pisowni śląskiej w przeszłości. Proponuje się jednak przyjąć polski system ortograficzny w całości, z wszystkimi jego mankamentami, gdyż tak jest prościej i praktyczniej.

4. Zasada konwencjonalna

Do systemu ortografii śląskiej przyjęto wszystkie reguły, mające charakter konwencjonalny, obowiązujące w systemie polskim.

W szczególności, zasady dotyczące użycia wielkich liter i pisowni łącznej, rozdzielnej bądź z łącznikiem grup wyrazowych.

Nie zmieniono w *Słowniku* sposobu zapisu dźwięków: *ć, ś, ź, dź, ń*, pozostawiając go identycznym jak w języku polskim.

Spółgłoski te oznaczane są w *Słowniku* trojako, tak samo jak w języku polskim, np. *zi/ymia, ź/dzi/ebko, s/iła.*

Miękkość spółgłosek *p, b, m, f, w, k, g* oznaczana jest w *Słowniku* dwojako. Przed literą oznaczającą samogłoskę – jako połączenie literowe z *i*, np. *pi – piana* (wymowa *pjana*). Przed literą *i*, po której występuje spółgłoska, a także przed *i* na końcu wyrazu piszemy spółgłoski twarde, np. *binda, gupi* (litera *i* w tym wypadku pełni funkcje głoski *i* oraz zmiękczenia spółgłoski).

Stawianie zarzutu, że tego typu rozwiązanie jest niedobre ze względu na niejednoznaczność oznaczania spółgłosek miękkich, nie jest słuszne, gdyż wprawdzie jest tutaj pewna niekonsekwencja, ale nie jest ona jednak źródłem większych problemów. Żaden Ślązak, znający język polski nie ma większych trudności z prawidłowym zapisem spółgłosek miękkich w tak przyjętej konwencji.

Reasumując, śląski alfabet składa się z 30 znaków: *a, b, c, ć, d, e, f, g, h, i, j, k, l, ł, m, n, ń, o, o̲, p, r, s, ś, t, u, w, y, z, ź, ż* oraz 12 dwuznaków: *ch, cz, dz, dź, dż, rz, sz, ci, ni, si, zi, dzi*. Od alfabetu polskiego różni się brakiem liter *ó, ą* i *ę* oraz wprowadzeniem dodatkowego znaku *o̲*.

Damian Woczka – mieszka w Rudzie Śląskiej, autor niepublikowanego *Słownika języka śląskiego*, autor haseł w śląskiej Wikipedii.

MIROSŁAW SYNIAWA

Czy tylko jeden język śląski

Miło było widzieć i słyszeć w Sali Sejmu Śląskiego tak duże grono osób, reprezentujących różne środowiska śląskiej społeczności, upominające się o status języka regionalnego dla naszej mowy. Cieszy też nie tylko zainteresowanie potrzebą standaryzacji śląskiej pisowni, ale i fakt, że pojawiają się konkretne propozycje zmierzające w kierunku jej ujednolicenia. Szkoda może tylko, że niewiele uwagi poświęcono jednemu z najważniejszych zagadnień, jakim jest zróżnicowanie śląskiej mowy. Poza panią dr hab. J. Tambor nikt nie podjął kwestii: ile właściwie mamy mieć języków śląskich? A myślę, że skoro sami doświadczyliśmy nieraz, jak smakuje brak poszanowania naszej mowy, to nie będziemy jedni drugim okazywać pogardy ze względu na odmienność jego języka. Tak jak jesteśmy zdania, że śląska mowa jako taka zasługuje na to, by ją pielęgnować, tak też powinniśmy uznać, że wszystkie jej istniejące jeszcze odmiany są godne pielęgnowania. Nie byłoby rzeczą godziwą narzucać jednym Ślązakom mowę drugich. Cóż jednak mamy robić, by różnorodność nie stała się przeszkodą na drodze do standaryzacji? Wydaje mi się, że przede wszystkim należy szukać właściwych wzorców.

Wiele przykładów można znaleźć na to, że zarówno grupa etniczna, jak i naród, mogą się obejść bez jednolitego języka. W Irlandii, mimo coraz większego upowszechniania się sztucznego standardu (an caighdeán oifigiúil), rolę języka ogólnego nadal pełnią na równych prawach trzy główne dialekty (Mumhan, Chonnacht, Uladh), a przy tym często literackim tworzywem są różne pomniejsze dialekty. Wybitnie pluricentrycznym językiem jest język okcytański – wszystkie jego odmiany regionalne mają swoją własną formę pisaną. Asturyjczycy, zachłysnąwszy się w latach 80. minionego stulecia świeżo otrzymaną autonomią, postanowili stworzyć dla całej Asturii jeden język oparty na dialekcie centralnym. Szybko jednak przyszło rozczarowanie, gdy okazało się, że na taki język nikt nie czeka. Dziś Asturyjczycy opracowują podręczniki szkolne dla poszczególnych dialektów, myślą też o tym, by *Pismo Św.*, którego przekład na dialekt centralny zbliża się ku końcowi, tłumaczyć na poszczególne dialekty. Z wolna odchodzi tam też w zapomnienie idea jednej ortografii pandialektycznej ze specjalnymi literami czytanymi różnie w poszczególnych dialektach – w porę przy-

pomniano sobie, że język to nie tylko fonetyka, ale też morfologia, składnia i leksyka. A tego wszystkiego w jednym zapisie ujednolicić się nie da.

Chociaż pokrewieństwo języków celtyckich i romańskich ze śląszczyzną jest dalekie, sądzę, że warto wziąć pod uwagę niektóre doświadczenia z obszaru tych języków, by na drodze do standaryzacji śląskiej mowy nie zabrnąć w ślepą uliczkę.

Mirosław Syniawa – sekretarz Towarzystwa Kultywowania i Promowania Śląskiej Mowy „Pro Loquela Silesiana", autor ogólnopolskiego, internetowego dyktanda ze *śląskiej godki*, fascynat śląskiej historii.

GŁOSY W DYSKUSJI

O JĘZYKU REGIONALNYM

WŁADYSŁAW LUBAŚ

Zanim polszczyzna śląska stanie się językiem regionalnym

Z wygłoszonych referatów i dotychczasowej dyskusji zorientowałem się, że celem zebrania w gościnnych progach Pana Wojewody Śląskiego jest wsparcie idei śląskiego języka regionalnego. „Język regionalny" to określenie państwowego statusu języka standardowego, używanego w funkcji pomocniczej w kraju, w którym inny język pełni rolę „języka państwowego/urzędowego" i jest językiem narodu większościowego. Prawne położenie takiego języka reguluje w Polsce *Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym* (z dnia 6 stycznia 2005 r. Dz.U. z 2005 r. Nr 17, poz. 14), a ich pomocniczy charakter także kilka innych ustaw przyjętych wcześniej (np. nazewnictwo własne). Warunkiem podniesienia do roli języka regionalnego jakiegoś dialektu, grupy dialektów czy – jak w dzisiejszych rozwiniętych społeczeństwach – interdialektów (zwykle gwar miejskich) do rangi języka standardowego jest określony poziom unormowania systemu gramatycznego, skodyfikowania słownictwa i zaistnienia zewnętrznych warunków sprzyjających uzusowi nowego tworu komunikacyjnego i zapewne identyfikacyjnego. Pierwszym jednak warunkiem jest pojawienie się wyraźnie ukształtowanej wspólnoty, na stałe zasiedziałej na określonym terenie, która wyraża wolę powołania własnego standardu językowego. Jeżeli przyglądniemy się sytuacji językowej Śląska, to możemy stwierdzić, że taka wspólnota istnieje, od wieków zamieszkuje ziemię śląską, dzisiaj głównie w miastach i większych zurbanizowanych osiedlach na Górnym Śląsku (też w Opolskiem) i Śląsku Cieszyńskim (też w Czechach) i rekrutuje się głównie z etnicznej ludności śląskiej. „Etnos" ten – etnograf, działaczka polityczna i Ślązaczka, prof. Dorota Simonides trafnie nazwała „grupą etnoregionalną" („Śląsk" 1997, nr 6). Jednak sama wola użytkowników przekształcenia naturalnych dialektów w „język" nie wystarcza. Powinno tej woli towarzyszyć zrealizowanie przynajmniej niektórych z 10 etapów normowania: l. wybór normy, 2. opis normy, 3. nakazywanie normy (kodyfikacja), 4. opracowywanie normy, 5. przyjęcie normy, 6. zastosowanie normy, 7. upowszechnianie normy, 8. pielęgnowanie normy, 9. sprawdzanie normy, 10. poprawianie normy (Radovanović). Na Śląsku nieźle zrealizowano wstępnie trudny etap drugi, tj. opis języka miejskiego, rodzinnego, publicznego i literackiego, a także pewne działy kodyfikacji leksykalnej i etap

7.: upowszechnienie, m.in. poprzez wprowadzenie polszczyzny śląskiej do dydaktyki szkolnej. Istnieją też warunki do odpowiedzialnego wykonania innych składników normowania, przede wszystkim następnego podstawowego etapu dla standardu – kodyfikacji gramatycznej i ortograficznej (w tej kolejności, ponieważ zasady pisowni muszą znaleźć oparcie w opisie fonologicznym). Zadanie to mogą wykonać dobrze przygotowani językoznawcy z Uniwersytetu Śląskiego, gdzie przed 30 laty rozpoczęto badania socjolingwistyczne od deskrypcji miejskich dialektów śląskich i do dzisiaj ta tematyka badawcza jest tam z powodzeniem uprawiana przy współpracy z zespołami dialektologów z Opola, gdzie powstaje *Słownik gwar śląskich* opracowywany naukowymi metodami leksykograficznymi i liczne prace z historii śląskiej polszczyzny. Prace kodyfikacyjne muszą się odwołać do szerokiej dyskusji naukowej, a nie do propagandowych publikacji, wśród których znajdują się i takie, które naturalne polskie dialekty śląskie traktują jako „kreol" czy pidżyn. Trzeba pamiętać, że tego typu pseudonaukowe prace kierują proces normowania polskich dialektów na Śląsku na ślepe tory dyskusji politycznych i nie przyczyniają się do postępu w kodyfikacji. Jeżeli zwolennicy awansu dialektów/interdialektów śląskich zdołają ustalić ich skodyfikowany standard gramatyczny i leksykalny, który – przypominam – jest tworem sztucznym, arbitralnym – to zaistniałyby warunki, aby przeprowadzić starania o nadanie polszczyźnie śląskiej statusu państwowego (polskiego) języka regionalnego z funkcjami pomocniczymi. Wierzę, że się to w niedługim czasie stanie.

Prof. dr hab. Władysław Lubaś – Katedra Nauk HumanistycznychWyższej Szkoły Biznesu w Dąbrowie Górniczej, wykładał na Uniwersytecie Śląskim i Uniwersytecie Opolskim, członek Rady Języka Polskiego PAN, językoznawca: polonista i slawista, dał podstawy polskiej socjolingwistyki, wiele książek i artykułów o języku polskim, sytuacji śląszczyzny i o językach południowosłowiańskich, redaktor naczelny „Socjolingwistyki".

J A C E K W A R C H A L A

Czy język da się zadekretować?

Przysłuchiwałem się dyskusji toczącej się w Sali Sejmu Śląskiego, starałem się wczuć w jej klimat i w specyficzny nastrój tam powstały, i zauważyłem coś, co mógłbym określić jako „sytuację presji". Może to zabrzmi dziwnie, ale nie umiem w tej chwili znaleźć innego określenia na odczuwane przeze mnie, człowieka urodzonego na Śląsku, panujące tam przeświadczenie o „racjach i koniecznościach". Ta presja jest skierowana na reprezentantów władz państwowych i samorządowych tam obecnych, ale i poprzez media – na całe społeczeństwo. Jej przedmiotem jest język. Chciałbym zatem zastanowić się krótko nad dwoma problemami związanymi właśnie z językiem.

Zapytam prowokacyjnie: Czy język da się zadekretować? Czy będzie żyć i rozwijać się z chwilą, gdy wprowadzimy najlepszą nawet ustawę o języku? Jestem przekonany, że język, aby żyć, musi wykazać się potencjałem większym niż „tylko" wynikającym z zapisu ustawowego czy jakiegokolwiek innego zapisu prawnego. Język musi mieć swój własny, przyrodzony potencjał funkcjonalności, aby rozwijać się w świecie zamierających małych języków. Bo fakt zamierania jest nieuchronny i wiąże się z przemianami społecznymi i politycznymi, związanymi z procesami globalizacji i – ogólnie – uniwersalizacji w cywilizowanym świecie. Podobno oblicza się, że co kilka tygodni czy może miesięcy, to w tej chwili nie jest sprawa istotna, zamiera jeden język.

Język jest silny potencjałem swoich nosicieli, nazwałbym to siłą demograficzną języka. Składa się na nią np. zwartość terytorialna i wyraziście manifestowana tożsamość użytkowników, ich patriotyzm, siła tworzonych wartości kulturowych. Procesy demograficzne po drugiej wojnie spowodowały ogromne wymieszanie ludności na terenie Śląska, rozrzedzenie, jeśli można się tak wyrazić, żywiołu śląskiego – to nie sprzyja ugruntowywaniu mowy wspólnej, skoro współcześni mieszkańcy to nie tylko Ślązacy rodowici, „pnioki" albo co najmniej „krzoki". Od ponad 50 lat mieszkam w Bielsku-Białej. Przypominam, Bielsko (nie istniało wówczas jeszcze miasto Bielsko-Biała) należało do tzw. Autonomii Śląskiej. Pytałem moich znajomych i sąsiadów, bielszczan, ludzi świadomych, zwykle z wyższym wykształceniem, czy czują się Ślązakami. W każdym przypadku spotykałem się ze zdziwieniem, zwłaszcza, gdy pytałem ludzi młodszego pokolenia. Gdy zagadywałem o ich tożsamość, zwykle na pierwszym miejscu mówili, że są Polakami, a o swojej śląskości nie potrafili myśleć w kategoriach przy-

należności kulturowej, jedynie terytorialnej, i to z pewnym zdziwieniem – toż przecież Bielsko to Podbeskidzie, a nie Śląsk – tak właśnie reagowali. Podobną sytuację, jestem o tym przekonany, spotkamy w wielkich miastach śląskich, w centrach tych miast. Kiedy zatem słyszę lub czytam, że gwary śląskiej (jako językoznawca obawiam się jeszcze w tym miejscu użyć słowa język) powinno się uczyć obowiązkowo, nie na zajęciach fakultatywnych, ale obowiązkowo, w szkołach na terenie Śląska, to zastanawiam się nie tylko, której gwary śląskiej, ale i zastanawiam się, czy zrozumieją to uczniowie i nauczyciele w moim Bielsku? Tu pozwolę sobie na krótką anegdotę: starałem się ostatnio kupić w Bielsku znane, oczywiście, zebranym na konferencji czasopismo „Śląsk". W całym mieście nie mogłem go kupić – nie dlatego, że zostało już sprzedane, ale dlatego, że żaden kiosk czy sklep nie zamawia „Śląska". Może to oznaczać wiele, ja jednak myślę, że gdyby tematyka śląska była tu żywa, to znalazłoby się, mimo kryzysu czytelnictwa, wielu prenumeratorów. Ta anegdota nie ma żadnej siły naukowej, ale może być znacząca dla propagatorów mowy śląskiej! Na terenie dzisiejszego województwa śląskiego żyje ponad 4 miliony mieszkańców, z których tylko ok. 150 tys. zadeklarowało podczas spisu powszechnego swoją etniczność śląską. Chcę przez to powiedzieć, że ewentualny „język śląski" napotka ogromną trudność właśnie związaną z tym brakiem spoistości i wyraźnej zwartości terytorialnej, napotka niszczące dla siebie „rozrzedzenie" potencjału, któremu może nie sprostać nawet duże zaangażowanie grupy liderów społecznych.

Druga kwestia to potencjał funkcjonalności tego „języka". Słyszałem podczas konferencji słowa nawołujące (sic!) do „powrotu do mowy ojców..." No właśnie – język będzie się rozwijać tylko wówczas, kiedy będzie żywym, stale rozwijającym się organizmem, a nie muzealnym obiektem. Powrót do jakiegoś wyidealizowanego stanu to zawsze niebezpieczeństwo uczynienia z języka i kultury śląskiej czegoś na kształt skansenu. Język będzie się rozwijać i przeżyje, gdy będzie mógł sprostać ambicjom i aspiracjom jego użytkowników, przede wszystkim ludzi młodych. Nie ukrywam, że to właśnie uważam za problem kluczowy w naszej dyskusji. Czy „język śląski" potrafi sprostać ambicjom intelektualnym młodego pokolenia, czy ich ambicje awansu społecznego, funkcjonowania w coraz to bardziej skomplikowanym świecie komputerów, nowoczesnej technologii, wymagań naukowych, które świat stawia przed młodymi ludźmi, ich chęć, a w zasadzie konieczność współzawodniczenia nie tylko w obrębie Polski, ale w obrębie całej jednoczącej się dziś Europy, czy temu potrafi sprostać język „ojców", który dotąd świetnie sobie radził jedynie w sytuacjach codziennych? Jeśli możemy dać pozytywną odpowiedź na te pytania, możemy być spokojni o przyszłość „języka śląskiego". Obawiam się jednak, że trudności i niesprzyjających warunków rozwoju jest zbyt dużo i one narastają, niestety. Czy przełamie je ewentualna nowa sytuacja prawna? W tej chwili przychylałbym się do negatywnej odpowiedzi na to ostatnie pytanie.

Dr hab. Jacek Warchala – dyrektor Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego, językoznawca, socjolingwista, znawca i badacz języka promocji, perswazji i reklamy, wiele książek i artykułów o polszczyźnie mówionej, potoczności i sytuacji współczesnego języka polskiego.

J A D W I G A Z I E N I U K O W A

O języku Ślązaków warto rozmawiać

1.

W tytule konferencji (w drugim jego członie: „…jeszcze gwara czy jednak już język?") i w niektórych wypowiedziach konferencyjnych tkwi nieporozumienie związane z terminem *język* (i pokrewnymi) i oznaczanymi nim pojęciami. Dla wyjaśnienia przytaczam fragment mojego referatu na temat statusu kaszubszczyzny, który wygłosiłam w tym roku na konferencji w Senacie RP:

> Termin „język" w myśleniu potocznym, a także w nauce, rozumiany bywa niejednoznacznie, nieraz używa się go tak, jakby odnosił się wyłącznie do pojęcia 'język standardowy, ponaddialektalny, skodyfikowany i prestiżowy'. Ja przyjmuję, że „język" – gdy wyraz ten występuje bez precyzującego, jakościowego określenia (np. „literacki", „standardowy") – znaczy: środek werbalnego porozumiewania się ludzi w danej wspólnocie komunikatywnej, mający swoistą strukturę i będący nośnikiem znaczeń. Termin ten obejmuje zarówno języki, które istnieją tylko w formie ustnej, jak i te, które mają też postać pisaną. Synonimem tak rozumianego terminu „język" jest wprowadzony przez Alfreda Majewicza termin „etnolekt"[1].

Gwara, *dialekt* to też *język*. Nie należy tych terminów wartościująco przeciwstawiać. Wszystkie odmiany języka są bardzo ważnym elementem kultury wspólnot językowych, które ich używają.

2.

Padały tu porównania śląszczyzny do różnych języków. Z porównaniami trzeba być bardzo ostrożnym. Istnieją pewne analogie między językiem Kaszubów a językiem Ślązaków, dotyczy to zwłaszcza ich peryferycznego położenia na polskim obszarze językowym, a także – w pewnym zakresie – sytuacji socjolingwistycznej w XIX w. i na początku XX w., kiedy obie te społeczności komunikatywne (językowe) broniły polszczyzny literackiej – języka religii i, częściowo, oświaty w tych regionach – a Kaszubi też rodzimego etnolektu, przed planową ze strony państwa

[1] J. Zieniukowa, *Zmiany w statusie języka kaszubskiego od połowy XX wieku do początku XXI wieku*, referat wygłoszony na konferencji *Ratyfikacja przez Polskę „Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych" wyzwaniem dla administracji publicznej i organizacji mniejszościowych* (Warszawa, 17 kwietnia 2008 roku, organizator: Kaszubski Zespół Parlamentarny we współpracy ze Zrzeszeniem Kaszubsko-Pomorskim).

niemieckiego germanizacją. Jednakże między śląszczyzną a kaszubszczyzną są też zasadnicze różnice – tak w aspekcie diachronicznym, jak synchronicznym – dotyczące zarówno systemu języka, jak też sytuacji socjolingwistycznej.

Nie należy zestawiać śląszczyzny z językiem romskim (cygańskim), gdyż zachodzą tu ważne różnice kategorialne, romski to język diasporowy (tj. pozaterytorialny), gdy śląski używany jest (w ciągłości historycznej) na określonym terenie (zob. np. Wicherkiewicz, 2003: 73–78). Ponadto romski to język z polskim niespokrewniony, a śląski jest „gałązką języka polskiego”[2] (czyli jego odmianą terytorialną), a jeśliby go uznać za osobny język regionalny, to trzeba by podkreślić jego bliskie spokrewnienie z językiem polskim.

3.

Uważam, że o języku Ślązaków i o tym, co dziś się w jego sprawie dzieje, warto rozmawiać. Dobrze, że uczyniliśmy to w czerwcu w Sali Sejmu Śląskiego, a zapowiedziana konferencja w Instytucie Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego zapewne szerzej i głębiej naświetli różne kwestie. O – jak się zdaje – rodzącym się nowym statusie śląszczyzny trzeba rozważnie i poważnie dyskutować, może to być przydatne do działań praktycznych.

4.

Jestem zdania, że każda społeczność komunikatywna ma prawo do określania swej tożsamości też na płaszczyźnie języka, dbania o jego doskonalenie, upowszechnianie i prestiż. Dałam temu niejednokrotnie wyraz w kwestii kaszubszczyzny. Co do śląszczyzny, to mimo – jak słusznie zauważył prof. B. Wyderka i co wynika też z wypowiedzi dra hab. A. Rejtera – braku jej genetycznej odrębności od języka polskiego, może ona z czasem dorobić się statusu języka regionalnego w rozumieniu *Europejskiej Karty* z 1992 roku. Potrzeba do tego powszechnej woli śląskiej wspólnoty językowej i ogromnej pracy kompetentnych działaczy nad stworzeniem i upowszechnianiem śląskiego języka literackiego. Kaszubi pracowali na to 150 lat, a są w innej, lepszej sytuacji genetycznej. Może i Ślązacy dopracują się takiego statusu. Kiedy? Przyszłość pokaże.

Literatura

Wicherkiewicz T., 2003, *Języki mniejszościowe i regionalne w Europie – problemy typologii*, w: *Języki mniejszości i języki regionalne*, red. E. Wrocławska, J. Zieniukowa, Warszawa.

Zieniukowa J., 1996, *Kaszubszczyzna i polszczyzna w polemice F. Ceynowy i Kaszuby z Mirachowa w gazecie „Szkoła Narodowa” w 1850 roku*, w: *Symbolae slavisticae, dedykowane Pani Profesor Hannie Popowskiej-Taborskiej*, red. E. Rzetelska-Feleszko, Warszawa, s. 343–352.

Prof. dr hab. Jadwiga Zieniukowa – pracownik Instytutu Slawistyki PAN w Warszawie, emerytowany profesor Uniwersytetu Śląskiego, badaczka języków północno-zachodniosłowiańskich, wiele prac poświęconych kaszubszczyźnie i językom łużyckim, a także sytuacji języków mniejszościowych i regionalnych.

[2] Takiego określenia użył w stosunku do kaszubszczyzny w dyskusji o jej statusie w połowie XIX w. Kaszuba S. Keller (zob. J. Zieniukowa, 1996: 347).

WALERY PISAREK

Po śląsku z trybuny sejmowej

Wystąpienie w ramach podsumowania konferencji „Ślunsko godka".
Katowice 30 czerwca 2008

Rada Języka Polskiego, którą mam zaszczyt tu reprezentować, jest na mocy ustawy instytucją opiniodawczo-doradczą w sprawach używania języka polskiego. Język polski to nie tylko jego ogólna odmiana kulturalna, zwana polszczyzną literacką, ale także inne odmiany terytorialne, czyli jego dialekty i gwary. Jedną z tych odmian terytorialnych języka polskiego jest zróżnicowany terytorialnie dialekt śląski, w którym się mieści ta *ślunsko godka*, używana zresztą nie tylko przez rodowitych Ślązaków, ale także przez osiadłych na Śląsku przybyszy z innych regionów Polski. Do ustawowych obowiązków Rady Języka Polskiego należy m.in. „upowszechnianie szacunku dla regionalizmów i gwar, a także przeciwdziałanie ich zanikowi". I tylko w tych ramach moją obecność na tej konferencji jako przedstawiciela Rady, a także udział Rady w jej organizowaniu można – moim zdaniem – uznać za usprawiedliwione.

Śląską polszczyznę traktuję jako starszego brata innych odmian terytorialnych języka polskiego. Niektóre jej cechy, zwłaszcza zagubione przez inne dialekty, jak formy czasu przeszłego *chodziłech* czy nawet przypomniane tu *znod żech*, smakują jak kawałki plastra staropolskiego miodu. Do nazwania śląszczyzny starszym bratem innych polskich dialektów upoważnia m.in. i to, że od jej opisywania zaczyna się historia polskiej dialektologii. Jej zwiastunem były *Wiadomości o języku polskim na Śląsku i o polskich Ślązakach* Jerzego Samuela Bandtkiego z r. 1821. Dzieje naukowej dialektologii polskiej zaczyna – jak wiemy – Lucjan Malinowski w r. 1873 swoją pracą o „oppelnsche Mundart". Jako odmiana języka polskiego traktowana była też śląszczyzna tradycyjnie przez językoznawców zagranicznych, jak świadczy książka Niemca Reinholda Olescha *Der Wortschatz der polnischen Mundart von Sankt Annaberg*, wydanej w Berlinie w r. 1958.

Dlatego też się cieszę – jak sądzę – razem z całą Radą Języka Polskiego z owoców działalności różnych instytucji i stowarzyszeń w postaci słowników regionalizmów, projektów doskonalszej pisowni oraz tomów poezji i prozy śląskiej. Z mego punktu

widzenia wszystko to stanowi dokumentację bogactwa, różnorodności i żywotności polszczyzny. Ale też zdaję sobie sprawę z tego, że praca nad standaryzacją etnolektu śląskiego odbywa się i będzie się odbywać kosztem gwar śląskich. I jeśli p. Grzegorz Wieczorek zastanawia się, jak świadomie przeciwdziałać rozpływaniu się śląszczyzny w języku ogólnopolskim, trudno nie zapytać, jak świadomie przeciwdziałać rozpłynięciu się lokalnych gwar śląskich w standaryzowanym „języku śląskim".

A czy można dziś mówić o języku śląskim jako czymś już istniejącym? Wyraz „język" bywa używany w wielu znaczeniach. Nawet pomijając takie określenia, jak język gestów, język ciała czy język pszczół, mówimy i piszemy nie tylko o języku polskim, niemieckim, angielskim itd., ale także o języku kancelaryjnym, o języku młodzieżowym, języku IV RP, języku współczesnej poezji, języku Adama Mickiewicza, a nawet języku *Pana Tadeusza*. I na tle tego szeregu wyrażenie „język śląski" czy „języki śląskie" nie powinno nikogo razić, bo z całą pewnością mowa mieszkańców szeroko rozumianego Górnego Śląska bardziej się różni od mowy innych regionów Polski niż słownictwo i składnia Mickiewicza od słownictwa i składni twórczości współczesnych mu polskich poetów. Charakterystyczna wymowa, część słownictwa i frazeologii sprawia, że mieszkańcy Górnego Śląska rozpoznawani są jako Ślązacy przez mieszkańców innych regionów tak samo jak lwowianie we Wrocławiu (w drugim, a nawet w trzecim pokoleniu) rozpoznawani są jako Kresowiacy. Jeden z dyskutantów opowiadał dowcip z puentą, że na Śląsku pisze się „bułka" a czyta „żymła"; gdybym miał ten dowcip opowiadać w Krakowie, powiedziałbym, że u nas pisze się „kurz", „na dwór", a czyta „prochy" i „na pole".

Wiele uwagi i w referatach, i w dyskusji poświęcono *szkryftowi ślônskiemu*, czyli śląskiej ortografii. Komentując wysłuchane wypowiedzi na ten temat, opowiadam się po stronie tych dyskutantów, którzy apelowali o jak największą prostotę (choć nie „ajnfachowość", jak to ładnie zostało rozróżnione w dyskusji). Autorzy chyba wszystkich projektów, starając się oddać w piśmie rzeczywistą wymowę, proponują pisownię możliwie bliską fonetycznej. Nie zauważyłem w ich projektowaniu śladów podejścia fonologicznego, polegającego na rezygnacji z zapisu tych różnic wymowy, które nie odróżniają od siebie różnych wyrazów czy ich form. Przyznaję, że kryterium fonologicznego nie można absolutyzować, ale też nie powinno się go pomijać, zwłaszcza wobec tak wielkiego zróżnicowania wymowy na terytorium Górnego Śląska.

Wielką przykrość sprawiło mi wspomnienie jednego z dyskutantów, że nauczycielka w polskiej szkole uderzyła go w twarz, bo nie dość biegle jej zdaniem mówił literacką polszczyzną. Nie chodzi mi nawet o powód tego uderzenia, ale o sam fakt uderzenia ucznia w twarz przez nauczyciela. Jeżeli ktoś z państwa tu obecnych czytał wspomnienia Marcela Reicha-Ranickiego, wydane też w polskim tłumaczeniu w latach dziewięćdziesiątych, pamięta zapewne szok, jaki przeżył autor, kiedy jako 10-letni chłopiec po przeprowadzce rodziców z Łodzi do Berlina rozpoczął naukę w szkole niemieckiej i tam za jakieś przewinienie po raz pierwszy w życiu został uderzony w twarz. W polskiej szkole – pisał Ranicki – coś takiego byłoby nie do

pomyślenia. Do dzisiejszego dnia podzielałem opinię Ranickiego. Nie znaczy to, bym się nie zetknął z biciem uczniów przez nauczycieli. Oczywiście sam wielokrotnie byłem świadkiem bicia linijką – jak się to mówiło – „po łapach" czy bolesnego kręcenia uszu, ale uderzenie w twarz do dziś uważałem za wykluczone. W imieniu wszystkich nauczycieli, polskich i niepolskich, tego Pana przepraszam.

Rada Języka Polskiego jest przedstawicielem Polski w Europejskiej Federacji Narodowych Instytucji Językoznawczych, która zrzesza podobne naszej Radzie instytucje z wszystkich krajów członkowskich UE. Mam zaszczyt reprezentować w tej Federacji naszą Radę. Federacja odbywa co roku konferencję poświęconą wybranemu tematowi. Przed dwoma laty tematem konferencji były problemy języków policentrycznych, czyli języków mających dwie lub więcej niż dwie odmiany, zwykle, choć nie zawsze, określone terytorialnie. Klasycznym językiem policentrycznym jest język angielski z „centrami" m.in. w USA, Wielkiej Brytanii, Australii itd., hiszpański z centrami w Europie i Ameryce Południowej, niemiecki z centrami m.in. w Niemczech, Austrii i Szwajcarii. Chodzi o przeciwdziałanie deprecjonowaniu, a przede wszystkim uważaniu za „gorsze" jednych odmian, a wywyższaniu innych (np. po zjednoczeniu Niemiec, na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku znacznym powodzeniem cieszyły się kursy oduczające wymowy saksońskiej, która miałaby przeszkadzać w pracy i życiu towarzyskim w starych landach).

Dzisiejsza konferencja jest dla mnie sygnałem przynajmniej możliwości policentryczności polszczyzny. W dyskusji wystąpiły narzekania na niedowartościowanie mowy Ślązaków i postulaty podjęcia starań o zwiększenie jej prestiżu. Rozumiem te narzekania, ale kiedy słuchałem pięknego śląskopolskiego wystąpienia p. Makuli, narzuciło mi się pytanie, dlaczego dotychczas nie słyszałem, by któryś z posłów z Górnego Śląska czy Opolszczyzny zdobył się na wystąpienie na forum sejmowym z taką śląską polszczyzną, jaką mówił dziś p. Makula. Najlepszym i chyba jedynym skutecznym sposobem popularyzacji jakiegokolwiek języka jest używanie go wszędzie tam, gdzie chciałoby się go słyszeć. Najlepszym sposobem dowartościowania każdego języka jest używanie go w sytuacjach uroczystych i podniosłych.

Przyrzekam, że będę głośno bił brawo temu posłowi, który się pierwszy na takie wystąpienie z trybuny Sejmu RP zdecyduje.

Prof. dr hab. Walery Pisarek – Uniwersytet Jagielloński, Ośrodek Badań Prasoznawczych w Krakowie, założyciel studiów dziennikarskich, językoznawca, socjolingwista, specjalista w dziedzinie komunikowania masowego, honorowy przewodniczący (pierwszy przewodniczący) Rady Języka Polskiego, autor publikacji na temat języka polskiego, teorii informacji i komunikacji masowej, redaktor naczelny Zeszytów Prasoznawczych, inicjator *Ustawy o języku polskim* (z dn. 7 października 1999), autor wielu publikacji na temat języka polskiego, komunikacji masowej czy teorii informacji, m.in. *Kultura języka ojczystego*, *Retoryka dziennikarska*, *Prasa – nasz chleb powszedni. Analiza zawartości prasy*.

A L O J Z Y L Y S K O

Ślązacy potrzebują własnego języka, aby lepiej wyrażać siebie

Polszczyzna i śląszczyzna jeszcze w XIII wieku to był jeden język. Godzi się w tym miejscu przypomnieć Księgę Henrykowską i pierwsze polskie (śląskie) zdanie: „Daj, ać ja pobrusza, a ty pocziwaj".

Dlaczego więc polszczyzna rozwinęła się w nowoczesny język, a śląszczyzna nie? Czy tylko dlatego, że w Polsce pojawili się przekonani do swych racji twórcy, np. Mikołaj Rej (pamiętamy: „...Polacy nie gęsi i swój język mają").

Na proces rozwoju języka polskiego wpływ miało wiele czynników, lecz najważniejszym była własna państwowość. To na jej potrzeby rozwinęły się wszystkie nurty polskiej mowy: język wsi, chłopów, język miasta, mieszczan, rzemieślników, język dworu, kościoła, polityki, poezji. Wszystkie te nurty były żywe, bo żywe było życie narodu, a cała plejada światłych ludzi mogła w sposób nieskrępowany język rozwijać.

Fundamentem ówczesnego języka – głównie mówionego – były w pierwszej kolejności słowa i składnia, w drugiej dopiero pisownia. Na tym fundamencie wyrosło krasomówstwo.

Właśnie na tym etapie rozwoju zatrzymała się obecna śląszczyzna. Na krasomówstwie! Stało się to za sprawą konkursu gwary śląskiej „Po naszymu, czyli po śląsku" organizowanego od 15 lat w Radiu Katowice przez panią senator Marię Pańczyk oraz za sprawą dziesiątków, a może setek podobnych konkursów lokalnych. Górnoślązacy przestali się bać, otworzyli usta i wyszli ze swoją mową do miejsc publicznych. „Wstali z klęczek" – jak powiedział Krzysztof Zaręba – jeden z laureatów radiowego konkursu gwary.

Śląszczyzna, pobrzmiewającą melodią wielu gwar, przestała się rozwijać, bo przez długie wieki nie miała charakteru oficjalnego, była zakazana i tępiona. W Koronie Czeskiej i u Habsburgów – dopuszczona była jedynie w sądach, w Królestwie Prus i Cesarstwie Niemieckim, jako mowa słowiańska zepchnięta była do roli języka domowego, macierzyńskiego. Również w Polsce po 1922 i 1945 roku była rugowana z życia publicznego, wyśmiewana i poniżana. W naturalnym brzmieniu prze-

trwała jedynie w tradycyjnych rodzinach śląskich, które nie po raz pierwszy w historii sprawdziły się jako „niezdobyte twierdze tożsamości".

Po 1989 roku śląszczyzna stała się zjawiskiem publicznym. Mogła zaistnieć głównie w formie mówionej. Tymczasem rozszerzał się krąg twórców śląskich – twórców z aspiracjami artystycznymi – którzy posługiwali się i dalej posługują pisaną formą śląszczyzny. Dostrzec można prawdziwy wysyp wydawnictw pisanych w śląszczyźnie. Gdyby zbadać te teksty od strony gramatycznej i zasad pisowni – wniosek nasunąłby się jeden: nieprawdopodobny bałagan!

Odrzucając wszystkie inne względy, także polityczne – z tego jednego powodu pragnę upomnieć się o podniesienie dialektu śląskiego do rangi języka regionalnego. Ślązacy potrzebują własnego, skodyfikowanego języka, aby lepiej wyrażać siebie, aby móc pokazać prawdziwe oblicze swojej duchowości. Kończy się czas konkursowego krasomówstwa, nastaje nowy etap rozwoju śląszczyzny – literatura pisana! Dlatego czekamy na śląskiego Piramowicza i Onufrego Kopczyńskiego.

Parafrazując myśl wybitnego sozologa Walerego Goetla: „Co technika zepsuła – technika musi naprawić", postuluję, aby śląszczyźnie pozwolić rozwijać się dalej według zasady: „Co polityka przez wieki śląszczyźnie ukrzywdziła – niech teraz polityka krzywdy te naprawi".

Alojzy Lysko – polityk, samorządowiec, nauczyciel górnictwa, poseł na Sejm RP V kadencji, autor książek o tematyce historycznej i śląskiej, m.in. publikacji *To byli nasi ojcowie*, poświęconej osobom przymusowo wcielonym do niemieckiego wojska, oraz zbiorów legend, podań, klechd śląskich, członek Rady Programowej Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk".

A D A M K. P O D G Ó R S K I

Kilka uwag nad *ślonskom rzeczom*

Jako współautor wydanego ostatnio przez Wydawnictwo KOS w Katowicach *Słownika gwar śląskich* z zadowoleniem przyjmuję ożywioną dyskusję, jaka toczy się ostatnio w sposób spontaniczny, wręcz żywiołowy na temat języka śląskiego. Po serii publikacji prasowych oraz audycji radiowych i telewizyjnych na ten temat, na forum internetowym w dyskusji, po publikacji *Jak para goroli popularyzuje śląską godkę*, uczestniczyło mnóstwo osób, zamieszczając w ciągu dwóch dni 183 wypowiedzi. Dotyczyły one zarówno języka śląskiego, jak i spraw śląskich w ogólności, a historii, teraźniejszości, idei autonomii w szczególności. Pominę komentarze nieprzychylne i epitety typu „idiota", ale zauważam, że większość zabierających głos, chce i potrafi mówić o sprawach ważnych dla Śląska i Ślązaków, w tym o języku śląskim.

Dyskusje publiczne nad *rzeczą*, *gadką* czy *godką śląską* nie są zjawiskiem nowym. Garść przypomnień. W 1920 r. w kwartalniku „Głosy znad Odry" ukazał się niezwykle ciekawy artykuł pt. *Co sądzić o gwarze śląskiej?* Już słowa wstępne brzmią jednoznacznie: „Znamieniem polskości Śląska, ze wszech miar najważniejszym, jest polska mowa nasza (…)". Inne, oczywiście, były ówczesne warunki polityczne, inna struktura narodowa i społeczna ludności, a walka narodowa, co podkreślono, w pierwszym rzędzie skupiała się na walce o język. „A zasługuje górnośląska mowa nasza, żebyśmy ją szczerze miłowali, gdyż piękna ona i zacna".

Już wcześniej ta mowa skupiała wielkie zainteresowanie. Dr Józef Łebkowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarły w 1894 roku, który gościł na Górnym Śląsku w latach 1848–49, stwierdził pierwszy:

> Staropolska mowa śląska zasługuje na uwagę badacza-filologa. Znajdzie tam wyrazy, co wychodziły z ust Reja i Kochanowskiego (odnajdujemy tu inspirację stwierdzeń prof. Jana Miodka – A.K.P.), znajdzie niejedno wyrażenie, co logicznością swą zawstydzi nasz sposób mianowania rzeczy – znajdzie wreszcie niejedno miano tego rodzaju, iż jego początek może jeszcze z mitologii słowiańskiej wywodzić by należało.

Sześć lat później krakowskie czasopismo „Czas" zamieściło rozprawę pt. *Lud polski i jego siedziby na Śląsku pruskim*. Autor podkreśla:

> Mylne to jest, a dość rozpowszechnione mniemanie na Śląsku jakoby tameczne narzecze polskie różniło się wielce od małopolskiego. Ma ono wprawdzie swoją pewną odrębność, ale nie większą jak narzecze mazurskie, a mniejszą niż kaszubskie albo ruskie.

Niezwykłe znaczenie ma opina dr. Juliusza Rogera, rdzennego Niemca, lekarza nadwornego księcia raciborskiego, który wydał w 1863 roku zbiór ponad 500 śląskich pieśni ludowych, zebranych w pracy *Ruda: Polnische Volkslieder der Oberschlesier*. W przedmowie stwierdza dobitnie:

> Uważny czytelnik jednak przekona się, jak niedorzecznym jest przesąd dosyć rozpowszechniony, mowę polskich Górnoślązaków ogłaszający zepsutym dialektem języka polskiego. Bo lubo liczne germanizmy wcisnęły się do górnośląskiej polszczyzny (podobnie jak galicyzmy do innych języków nowożytnych), a w niektórych okolicach, gdzie polszczyzna od dawna styka się z czeszczyzną, wpływ języka czeskiego mocno czuć się daje, z tym wszystkim jednak mowa polskich Górnoślązaków w ogóle, jest tym samym językiem, jakim mówi wiejski lud polski poza krańcami Górnego Śląska.

Przejdźmy do tematu konferencji: „Gwara czy język". Pojawiają się głosy, że *gwara* to jakoby termin uwłaczający, poniżający, degradujący, że należałoby słusznie i poprawnie mówić o języku. Wypada zatem przypomnieć, że *język*, to: 1) zasób wyrazów, zwrotów i form określanych przez reguły gramatyczne, funkcjonujący jako narzędzie porozumiewania się przez członków jednego narodu, społeczeństwa; mowa; 2) zasób wyrazów, zwrotów i form, używanych w celu porozumiewania się przez ludzi pewnego środowiska, zawodu, regionu; gwara, dialekt. *Dialekt* natomiast, to odmiana języka ogólnonarodowego odznaczająca się swoistymi cechami, np. fonetycznymi, leksykalnymi, mowa ludności (zwykle wiejskiej) zamieszkującej jakiś region. I wreszcie *gwara*, to przede wszystkim terytorialna odmiana języka narodowego. Terminy *dialekt* i *gwara* są zresztą najczęściej używane synonimicznie.

W żadnej znanej mi definicji nie znajduje się najmniejsze stwierdzenie, że w pojęciach *gwara* czy *dialekt*, zawierają się jakiekolwiek pierwiastki pejoratywne. Nie ma w nich nic uwłaczającego godności ludzi posługujących się tymi wariantami języka narodowego (nawet gdy mowa o gwarze regionów wiejskich, gdyż to właśnie na wsi śląskiej przetrwała w najczystszej postaci śląska *godka*, a nie w środowiskach wielkomiejskich, zurbanizowanych, zindustrializowanych, kosmopolitycznych). Nie szukajmy zatem podtekstów, już nie sematycznych, ale emocjonalnych tam, gdzie ich nie ma.

Należy dostrzec złożoność gwary śląskiej, a raczej gwar śląskich, występujących w trzech głównych dialektach. Jak zatem skodyfikować i czy w ogóle jest potrzeba kodyfikacji, ujednolicania czegoś, co z natury nie jest jednolite.

Problem germanizmów? To fobie niektórych autorytetów językowych. A jakie wpływy miałyby być w *godce* śląskiej. Iberyjskie, romańskie? Czy w ogóle możliwy jest czysty język narodowy? Prawdą jest, że spotykamy się z manierą wielu Ślązaków, zwłaszcza pochodzenia niemieckiego, zadających „gorolom" podchwytliwe pytania w rodzaju: *jak jest po śląsku popielniczka? Aszenbecher!* To nie jest po

śląsku, tylko po niemiecku. Dotykamy w tym miejscu następnego ważnego zagadnienia określanego słowem: *wasserpolnisch*, nad którym jednak nie pora się rozwodzić.

Kolejna kwestia to problem ujednolicenia pisowni, ortografii, gramatyki. Zapis fonetyczny wielu osobom nie odpowiada. Chcieliby jakichś kresek, ptaszków, daszków i innych znaków diakrytycznych. Przypuszczam, że tego rodzaju zabiegi, aczkolwiek pożądane, wzbudzą opór i będą stanowiły dodatkową trudność w odbiorze tak zapisanych śląskich tekstów.

Pytanie zasadnicze, związane z zabiegami o nadanie językowi śląskiemu rangi osobnego języka. Jeśli język śląski nie jest językiem polskim, tylko odrębnym językiem, znaczy to, że jest językiem obcym. Dlaczego niby więc miano by go popierać i promować? Śląszczyzna wyrasta ze wspólnego pnia z językiem staropolskim i współczesnym polskim.

Jaka korzyść wynika z faktu uznania mowy śląskiej za język narodowy przez Bibliotekę Kongresu USA? Praktycznie żadna, chyba że chodzi o zyski polityczne w grze toczącej się wokół Śląska, bo taka gra – nikt nie powinien mieć złudzeń – się toczy, a batalia o język jest jej elementem. Idealiści tacy jak ja, którym leży na sercu prawdziwe dobro śląskiej rzeczy, mogą się pewnego dnia niemile zadziwić. Stąd moje publiczne stwierdzenia, że większy pożytek wyniknąłby z uznania języka śląskiego przez Bibliotekę Narodową w Warszawie czy Bibliotekę Jagiellońską w Krakowie.

Wreszcie na koniec należy zastanowić się nad pytaniem: czy język śląski ma przyszłość przed sobą? Nieskromnym zdaniem, aczkolwiek bolesnym w odbiorze: nie! Pozostanie reliktem przeszłości, bardzo ważnym i cennym, ale tylko takim. Jednakże ogromny sens mają wszelkie wysiłki, takie jak dzisiejsza konferencja, by ten język jak najdłużej i za wszelką cenę kultywować, popularyzować, podtrzymać. I utrwalić dla wiadomości, bo przecież nie do codziennego stosowania, przyszłych pokoleń Ślązaków i reszty Polaków.

Adam K. Podgórski – od 30 lat mieszka na Śląsku, dziennikarz, autor i współautor wielu książek popularnonaukowych, m.in. *Słownika gwar śląskich* (napisanego wraz z żoną Barbarą).

J A N H A H N

Piękna pogoda dla Śląska

Na wstępie proszę pozwolić mi na najogólniejszą refleksję: nastała piękna pogoda dla Śląska. Dawno nie było tak sprzyjającej atmosfery wokół najistotniejszych dla niego spraw. Petycję Ślązaków w Warszawie dotyczącą spraw autonomii i nie tylko, przyjmowali najwyżsi urzędnicy właściwych ministerstw. Senatorowie i posłowie z Górnego Śląska – wyjątkowo zgodnie i wyjątkowo licznie chcą wrócić do *Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym* i nadać śląskiej mowie status języka regionalnego.

Planując organizację konferencji, w najśmielszych życzeniach nie wyobrażaliśmy sobie takiego miejsca jej realizacji, takich patronów i uczestników. Zgoda zaś Wicemarszałek Senatu RP, Krystyny Bochenek na jej prowadzenie przydała jej najwyższej rangi i znaczenia. Nie tylko dlatego, że pani Senator pełni jedną z najwyższych funkcji w państwie, ale też dlatego, że pani Krystyna Bochenek i w rodzinie, i w pracy dla dobra publicznego hołduje najwyższym śląskim wartościom.

Przejdę teraz do pytania postawionego w temacie konferencji. Na pewno mowa śląska nie jest gwarą. Obecni w Sali Sejmu Śląskiego powinni zwrócić się do różnych instytucji z apelem, by tej nazwy nie używać. Stosowano ją celowo, by maksymalnie umniejszyć znaczenie śląskiej mowy i podkreślić pogardliwy stosunek do ludzi nią się posługujących. Nieznacznie nawet wykształcony człowiek wie, że mowa, którą posługują się stale miliony ludzi, nie może być nazywana gwarą. Czy można ją nazywać językiem? Jestem slawistą. Studiowałem jeden język: serbsko-chorwacki. Obecnie, automatycznie znam trzy języki (w 1998 doszedł bośniacki). Wiele się między sobą nie różnią. To, że zaistniały jako osobne języki, to decyzja ludzi nimi się posługujących.

Zresztą te dywagacje są nieistotne. Samo życie narzuciło pewne działania, wymusiło tę konferencję. Utwory i dzieła po śląsku powstają lawinowo, upadają kolejne, stawiane przez przeciwników standaryzacji języka, przeszkody. Przeciwnicy mówią: „gwara posiada znikomy zasób słów". A przecież rozrasta się śląska Wikipedia, tworzy się poezję i pisze się dramaty po śląsku. Przeciwnicy mówią, że brak jest w śląskim pojęć abstrakcyjnych – odpowiedź dał niedawno Zbigniew Kadłubek swymi esejami *Listy z Rzymu* o sztuce, filozofii i egzystencji pisanymi po śląsku.

Sytuacja wymusza na nas niejako podjęcie decyzji kodyfikujących śląską pisownię. Rozrastająca się rzesza wikipedystów, poetów, dramaturgów, pisarzy, wydawców gazet i słowników zadaje tylko jedno pytanie: jak zapisywać śląskie wyrazy.

Twórca języka serbsko-chorwackiego – Vuk Karadžić ustalił zasadę tego języka: pisz jak mówisz, mów jak piszesz. Uważam, że dla naszych potrzeb ta prosta zasada mogłaby wystarczyć. Niepotrzebne nam rozróżnienie „h" i „ż", na oznaczenie „o" pochylonego mamy na klawiaturze „ó" zamknięte. Resztę piszmy tak, jak wymawiamy, bez oznaczeń dyftongów, daszków i ogonków. To najprostszy zapis bez konieczności kupowania klawiatury w Czechach.

Wielu Ślązaków – długo lub zawsze – w piśmie pozostanie zwolennikami języka polskiego. Śląski język należy unormować i rozwijać chociażby dlatego, by dać mu szanse i obserwować jego możliwości. Powstanie jeszcze wiele pięknych utworów o Śląsku pisanych piękną polszczyzną. Stwórzmy szanse na to, by prawdziwą epopeję o Górnym Śląsku napisano po śląsku.

Jan Hahn – slawista (języki południowosłowiańskie), prezes Przymierza Śląskiego.

GŁOSY W DYSKUSJI

INNE

J Ó Z E F K U L I S Z

Ad vocem

Będę mówił po polsku, ponieważ chciałbym się zwrócić do Polaków. Chciałbym się odnieść do obaw o separatyzm, które na początku dyskusji wyartykułowała pani dr Aleksandra Niewiara z Instytutu Języka Polskiego Uniwersytetu Śląskiego.

Chciałbym zdecydowanie podkreślić, w imieniu Tôwarzistwa Piastowaniô Ślónskij Môwy „Danga", które reprezentuję, że w naszych działaniach nie chodzi o żadną manifestację polityczną. Spisany i skodyfikowany język śląski jest potrzeby ludziom młodym, takim jak ja, żebyśmy w naszym dążeniu do zachowania pięknej i czystej mowy śląskiej nie byli zdani tylko na dziurawą ludzką pamięć i zawodny przekaz ustny. Jest on nam niezbędny do (samo)edukacji, a bez niej nasza mowa nie przetrwa.

Być wspólnotą oznacza razem i nawzajem troszczyć się o rzeczy, które są dla nas drogie. Chciałbym zapytać: czy państwo uważacie nas za swoich? Jeśli tak, zadbajcie o to, co dla nas jest drogie, jak o swoje!

Faktyczny podział na swoich i nieswoich dokonał się w przeszłości przez działania praktyczne, o których wszystkim wiadomo. Cytaty z różnych stron internetowych, które pani doktor Niewiara przytoczyła, są wynikiem zranienia przez te działania spowodowanego. To zranienie możemy leczyć. Zróbmy to razem!

A terozki byda godoł po ślónsku. Chciołbych pedzieć pora słów wszyskim tym, co godajóm, że spisano ślónsko mowa mo być jak nojprostszo. Brat Roger z Taizé napisoł kiejś, że prostota to niy jes upodobniynie sie do dziadów.

W mowie ślónskij mómy dwa słowa: „prosty" i „ańfachowy" – „prosty" znaczy coś blank inkszego niż „ańfachowy". Nasza mowa powinna być prosto, ale niy godza sie, żeby była ańfachowo. To jes moja rodno mowa i mo òna być piykno, uozdobno, szykowno i elegancko!

Dziynkuja bardzo!

Dr Józef Kulisz – wykładowca na Politechnice Śląskiej, prezes Tôwarzistwa Piastowaniô Ślónskij Môwy „Danga".

R A F A Ł A D A M U S

Koszty standaryzacji śląskiej mowy

W trakcie rozmów na temat standaryzacji śląskiej mowy, nieuchronnie pada zawsze – również w kuluarach czerwcowej konferencji – pytanie o jej koszty. Działacze Towarzystwa „Pro Loquela Silesiana" rozumieją te wątpliwości, gdyż realizacja tego przedsięwzięcia w dużej mierze finansowana będzie ze środków publicznych: budżetu państwa czy samorządów. Ze środków publicznych, a więc również naszych, gdyż wszyscy jesteśmy podatnikami. Postulujemy zatem, by działalność Komisji Standaryzacyjnej ująć w model zespołu projektowego z dokładnie określonymi celami, metodami ich osiągania i budżetem. Ze względu na przejrzystość wydatkowania środków finansowych jest to powszechnie akceptowana forma realizacji projektów finansowanych przez Unię Europejską czy innych darczyńców.

Proponujemy, by uczelnie, instytuty naukowe, jak również inne organizacje pozarządowe zainteresowane udziałem w projekcie standaryzacji śląskiej mowy, zgłaszając swój akces do tych działań, jasno określiły swoje role w tym projekcie, biorąc pod uwagę ich doświadczenie i zasoby, którymi dysponują.

Następnym krokiem powinno być robocze spotkanie przedstawicieli tych instytucji, na którym nastąpi wymiana opinii i wstępne ustalenie szczegółów dotyczących tego projektu, np. w kwestii zaproszenia naukowców z zagranicy celem poznania doświadczeń związanych ze standaryzacją innych języków, co pozwoli na uniknięcie popełnionych wówczas błędów w trakcie realizacji projektu standaryzacji naszej mowy. Na podstawie deklaracji zaprezentowanych na takim spotkaniu będzie można określić cele poszczególnych etapów prac Komisji Standaryzacyjnej oraz przygotować wstępny budżet Komisji z podziałem na lata.

Proces standaryzacji śląskiej mowy to przedsięwzięcie na wiele lat, a więc ryzyko niegospodarności i rozrzutności w trakcie jego realizacji jest duże. Jednak klarowność działań i wydatkowania funduszy, jaka zostanie zachowana dzięki zastosowaniu zadaniowej metody pracy, pozwoli na zminimalizowanie tych zagrożeń i – co za tym idzie – poprawę efektów pracy Komisji Standaryzacyjnej zarówno pod względem ilościowym, jak i jakościowym.

Rafał Adamus – prezes Towarzystwa Kultywowania i Promowania Śląskiej Mowy „Pro Loquela Silesiana", był kandydatem Ruchu Autonomii Śląska do Sejmiku Śląskiego.

J E R Z Y K O M O R

Śląsko godka w Radiu Piekary

Szanowni Pleno Titulo Zebrani!

Powiym dwa słowa, jak to my, we Radiu Piekary godka śląsko flyjgujymy.

My na radiowy fali ze sprawami tyj Ziymi byli piyrwsi … n a Ś l ą s k u ,

My na radiowy fali świadectwo prowdy dali piyrwsi … ł o Ś l ą s k u ,

My na radiowy fali piyrwsi gośno i z cuciym godali … p o ś l ą s k u .

Cyniymy to tak juz łod prawie dwunostu lot i dwanoście lot pomiyszkanie nowe momy we sercach Ślązoków, Hanysami ciepło nazywanymi, ale i te Władki, co naszo ziymia swojom do śmierci uznać chcom – przajom nom.

Nasze piekarskie radio mocno siedzi wurclami w sercach suchaczy. I w dziyń kożdydni i w świątelny som wszaltruwane we tysięcznych domach radioki, jakoby stałym łączym serdecznym. Jest te radio krzinkom życzyń szczegolnych a serdecznych płynących potokym prostych słow do prostych ludzi zatonkanych w wirze roboty tak twardej, jak wola trwania na tyj ziymi, w casie downym, dzisiejszym i przisłym. Śląsko muzyka ze śląskymi słowami płynie na fali 88 i 7 we rożnistych tonacjach nastrojow, łod zadumanego smutku przez spominki downych lot, przez sprawy dnia kożdego do biesiadnych rytmow.

Tworzy Radio Piekary ze suchaczami wielgo familijo choć niy spojono węzłami krwie, ale węzłami serc klupiących we jednym rytmie śląski i polski tożsamości. Mocnym spoiwym łączącym suchaczy jest gwara śląsko, mowa śląsko, a może juz język śląski.

Niy wiym, jak to dali sie bydzie zwało, ale jeji roli niy do sie przecynić. Mo ta naszo godka melodio sercym pisano i jest przezwiekowym łącznikym pokolyń. Jest mocnym dowodym obecności Ślązoków we obszarze kultury ty Ziymi Śląski. Jakby sie miała stracić, to grozi to zanikym norodu – wtorego obecne władze niy chcom uznać oficjalnie, ale tyn norod istnieje. Pamiyntocie, szanowni państwo, take hasło sprzed parunostu lot: Byliśmy, jesteśmy, będziemy! Było użyte we inkszym kontekście, ale łoddowo dzisiejszo prowda. Wiela to wzruszyń powoduje u suchaczy radiowych, tu w kraju i za granicami, jak słyszom swoj język dzieciństwa. Świycki we łocach jym stowajom, a serca sie grzejom melodiom tego języka, we wtorym jym Łojcowie piyrsze nauki życiowe dowali.

Na Śląsku łod lot godka śląsko i poprawny język polski żyły we zgodny symbiozie. Na placu sie godało po śląsku, ale rzykanie i śpiywanie kościelne sie łodbywało we poprawnym języku polskym, ze wtorego sie wywodzom łobie godki. Tak może i mo być dali, po wsze wieki! Przeca polskom i śląskom spuściznom som słowa ojca literatury, Mikołaja Reja, wtore tu trocha sparafrazuja i powiym: „A niechaj narodowie, wżdy postronni znajom, iż Ślązacy nie gęsi, iż swój język mają". A znane słowa poezji Jana z Czarnolasu (tyz trocha przeprawione): „Wdarłem się na skałę dumnej Kaliopy, gdzie dotychczas nie było śladu śląskiej stopy". Godka śląsko niy nadowo sie do używanio we urzędowych sprawach wszelki maści, ale może być na swojym miejscu w codziynnym używaniu, we literaturze, we śpiywkach i widowiskach regionalnych.

Stowając tu dziś przed aeropagym polskich uconych, prosza i apeluja, zrobcie, coby tak sie stało.

Zdarzyło mi sie – niychcący – napisać i wydać taki tomik humoresek we godce śląski i jest łon przijmuwany bez czytelnikow bardzo serdecznie. Jest chyba przikładym pożytku ze śląski godki, wtoro mojym zdaniym – tak jak i język polski – niy jest zawarto hermetycznie, bo łotwarto jest od wiekow na inksze goszczące w ni języki, jak na tyn przikłod niymiecki. Potwierdzo to jedyn z naszych największych poetow – Julian Tuwim, kej inacy niy mog wytuplikuwać klijyntowi, iz „…skuli kajli na iberlaufie trychter rzecywiście boł robiony na szoner, nie zaś krajcowany, i bez holajzy w żaden sposób niy do sie zakrypować lochbajtla w celu udychtowania śtendra, aby roztrajbować ferszlus, wtory dlatego źle działa, że droselklapa jest tandetnie zablindowano i teraz ryksztosuje…"

Roztomili, mający wpływ na kształt godki śląski, zrobcie tak, coby nom po latach niy ryksztosuwało w śląskich sercach!

Inż. górnik Jerzy Komor – od 1996 autor audycji radiowej *Jak Ślązok z Ślązokym* nadawanej w Radiu Piekary, autor książki *Jorgusiowy szpas, czyli humoreski śląskie*, zawierającej anegdoty, humorystyczne rysunki oraz wiele śląskich powiedzeń.

S T A N I S Ł A W P T A S Z Y Ń S K I

Niech gwara będzie przyswajalna

Jestem absolwentem Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Śląskiego (zawód: magister administracji). Od początku lat 90. piszę opowiadania w gwarze śląskiej, część mojej twórczości była publikowana na łamach prasy śląskiej. Odrębną działalnością, której ostatnio poświęcam dużo czasu, jest poezja gwarowa (wiersze, fraszki, aforyzmy).

Jako uczestnik konferencji, która odbyła się 30 czerwca 2008 roku w Sali Sejmu Śląskiego, a poświęcona była gwarze śląskiej, pragnę uzupełnić moje wystąpienie.

Po pierwsze, uważam, że nie należy ulec pokusie stworzenia nowego języka śląskiego. Nawet jeżeliby udałoby się stworzyć takowy język, to nie uda się przekonać do niego ogółu Ślązaków. Pisząc i publikując przez wiele lat, doszedłem do wniosku, że istnieje coś takiego, jak język gwarowy potoczny, używany na co dzień, który – co jest oczywiste – został spolszczony, ale jest to język łatwy do zaakceptowania.

Pisząc gwarą, celowo odchodzę od ortodoksji, bo to trafia do ludzi, nie wymaga dodatkowego wysiłku intelektualnego. Obserwuję wielu piszących gwarą i dochodzę do wniosku, że bardzo często więcej wysiłku poświęcają formie niż treści. Ja uważam, że tworzenie ekwilibrystycznych form fonetycznych może dowodzi pewnej sprawności, ale jest niestrawne dla większości współczesnych Ślązaków.

Po drugie, pozwalam sobie zauważyć, że jeżeli prace nad kodyfikacją języka śląskiego mają się przyczynić do zachowania czy może ugruntowania tożsamości Ślązaków, to równolegle należałoby podjąć prace nad opracowaniem pełnej, rzetelnej historii Śląska. Język musi być umocowany w wiedzy o społeczeństwie, którego ma być lepiszczem. To właściwie miało być tematem mojego wystąpienia. Nie było, bo nie starczyło mi czasu.

Po trzecie, równolegle z pracami kodyfikacyjnymi gwary śląskiej potrzebą chwili jest powołanie jakiegoś organu, który pomagałby twórcom piszącym po śląsku. W tej chwili, jeżeli piszący w języku śląskim nie ma umocowania w organizacjach balansujących na pograniczu polityki, skazany jest na całkowitą izolację.

Kończąc, pozwalam sobie załączyć kilka moich utworów jako przykład mojego podejścia do gwary. Niech ona będzie przyswajalna, niech nawet „gorole” zrozumieją coś z naszego *ślónskigo godanio*.

Jako niepoprawny optymista i entuzjasta dzieła uporządkowania języka śląskiego życzę Pani Profesor i całemu zespołowi sukcesu. Pozostaję z nadzieją na ponowne spotkanie poświęcone tej historycznej sprawie.

Ojczyzna

Je taki konszczyczek ziymi
mały jak bajtel czy brzdonc
i to je moja łojczyzna
to je mój Górny Ślońsk.

Pon Boczek jak tworzył ziymia
tak sie hań na nos zapatrzoł,
że wszystkie skarby bogactwa
tukej na Ślońsku ostawiył.

Beztusz wszystkie panoczki
tak sie na Ślońsk zapatrzyli
i wszystko co było do branio
gibym dlo siebie zajynli,

a nos rodzonych synów
rodzonych synów tej ziymi
uznali za gupieloków
i sztyjc gorzołkom pojyli.

Beztusz jak sie dziwocie,
że Hanys pod kioskym stoji
to bardzo mu sie nie dziwcie
bo to go bez lata uczyli.

A jednak jak przidzie wybiyrać
pomiyndzy różnymi landami
to jo wybiyrom łod serca
kraina nod Odrom hani,

bo to je moja ojczyzna
ziymia kochano nojsłodszo
może bez jednych wyśmiono
dlo mie moja nojdroższo.

Człowiek, wół i pies (podug Platona)

Wielki myndrzec, niech w spokoju spoczywo jego dusza
pedzioł rzecz tela genialno co banalno,
pedzioł, że człowiek je istotom żywom bo som sie poruszo,
istotami żywymi som tyż wół i pies
bo tyż sie poruszajom własnym napyndym.
Pointujonc swoja myśl dowodziył, że człowiek
je tyż psym wołym i dejmy na to łabyńdziym.

I powiydzcie sami, czy idzie sie wadzić z boskim pomazańcym
jo moga jyno prosić, o wielki pozwól że jo

zostana ciapkym ulicznym wygnańcym
bele niy wołem bo woł je rzezańcym.

Myśli belejako posklodane

Zdarzyło sie Zycie w życie
Weronce na łonce
Joli na roli
Walesce na desce
Meluzynie na drabinie
Rozalce na wersalce
Glynkorze w oborze
Annie w wannie
Mireli w kompieli
płyntujonc powiym, że kożdej
sie pryndzyj czy późniyj zdarzy
jak jyno feste pomarzy.

Gibko wyciepuj z serca nienawiść
pamiyntej chłopeczku, możesz nie zdonżyć

Ślonzok u dochtora

„No to kucnijcie Gabrijelu"
Gabrijel kucnoł
i zapluł dochtorowi brele.

Stanisław Ptaszyński – autor wierszy, fraszek i opowiadań (m.in. o utopku) pisanych po śląsku, publikował w „Nowinach", „Dzienniku Zachodnim", „Gońcu Górnośląskim", „Tygodniku Rybnickim".

M A R I A N M A K U L A

Roztomili

Jak tak patrza na wos, na ta Sala Sejmu (Śląskiego – red.), to widza, żech jest u siebie na Ślonsku, ale jak ino zawrza łoczy i wos suchom, to wydowo mi sie, żech jest niy w Katowicach, a w parlamyncie Najjaśniejszy Rzeczypospolity w Warszawie. Czy wy sie gańbicie swoji mowy, wy tu mówicie o kodyfikacji naszego jynzyka, miast godać. Ino jedyn z mojich przedmówcow, pan Kallus łodważył sie wygłosić swoje propozycje w naszym ślonskim jynzyku, a reszta?

Roztomili, pismo jest po to, aby przeloć na papior nasze myśli i intyncje i trza to zrobić tak, żeby tyn, co czyto, wiedzioł ło co nom chodzi, i musi to być proste jak przysłowiowy drot, a niy tak jak jest dzisioj, jak skarżoł sie jedyn Anglik na swoja gramatyka i godoł, że u nich sie pisze Churchill, a godo Czerczil, na co Francuz mu pado, że we Francyji jeszcze gorzy, bo łoni piszom de Gaulles, a godajom Degol, na co Hanys pado: *chopy to jeszcze nic, bo my piszymy bułka, a godomy żymła*. Pismo mo być zrozumiałe do kozdego, kery je bydzie czytoł, niy tak jak w tym wicu, kaj zimom na kole przijechoł do szynku jedyn gorol. Widzioł to upierdliwy, jak jo, Hanys i zdziwiony, że śniegu po kolana, a tyn na kole, pyto sie go: *pan na kole?* A gorol na to: *nie, proszę pana, na pepsi przyjechałem*. Wloz do tego szynku, wypioł ta pepsi, wyłazi, wsiado na zic i luft mu pitnoł z koła. Na co Hanys pokazuje palcym na koło i godo: *pana*. A gorol mu na to: *nie, nie mój rower, od szwagra pożyczyłem*. Tak, że jeszcze roz apeluja do tych, kerzy bydom kodyfikować: robić to jak nojprości, żeby wszystko boło jasne, jak tyskie piwo.

Dziynkuja.

Marian Makula – satyryk i artysta estradowy, członek wielu śląskich kabaretów, autor tekstów dla Radia Katowice i „Trybuny Śląskiej".

I R E N A S A U E R

Młode czasy…

Jakże miłe były moji młode czasy,
kiej mamulka do stołu siodać prosili…
Jakże miłe były moji młode czasy,
kiej mamulka przaśnym chlebiczkiym dzielili…

Zawoniały na krajiczkach reżnych szpyreczki
przed chwilom uskwarzone… Czynsto blyskoł na
nich cukier śniyżny – mlykiym abo wodom skropiony…

Hej, hej! Smakowała wonno
mamina wieczerzo skromno!…

Jako bojki sie wspomino młode lata…
O nich starka, starzik dzieckom powiadajom… Kiej
nas na kolana brali mama, tata,
teroz już na wnuki z nieba spoglondajom…

Dziy,ki im za te szpacyry familijne,
za nieszpory w kożdziutko niedziela… Abo
przi łodpuście u starki Ludwiny: karasoli i
paskudów tela…

Hej, hej! Łodpustowy kołocz
z makiym, syrym wonioł w koło…
Hej, hej! Z posypkami kołocz
jeszcze dzisiej za mnom woło…
za mnom woło…
w o ł o ! …
Mojyj roztomiłej Starce Ludwinie
z Radlińskiyj Maryjanki
(można teroz tam, w niebie dzieckom przipominajom
Biertułtowskie Łodpusty)

O wyrychlonej wiośnie…

Jeszcze Zima nie zgasła,
a Łona już zaszła…
– i dalij za Odra bieży,
d r o g a do N i e b a mierzy

Stanyła w somsiada zegrodzie
i… NAZOD! – woło,
NAZOD NORODZIE!

…NIEBO widza łogromne!
A słońce sie ciśnie
jak b a c a, co b a r a n k i
rozganio na p o p a s…
Niech sie nasycom, pado,
aż sie spocom
a potym s i k n o m ku Z i y m i!…

O Jezusiczku Świynty!
Jak piyknie w naszym sadzie!

Kwiotki woniami roztomańtymi
wszystkich wobiom i drożniom,
zaś listki w słońcu sie kompiom
i skowroźnie mrugajom…

Hej NORODZIE –
mały i wielki!
NIEBO, to łogromniste niebo
zaroz WOM SPRZEDOM!
Niebo z widokiym NA PRZISZŁOŚĆ…

Niebo! Niebo!
KOMU NIEBO!?

* * * * * *

A śpiychejcie sie moji Roztomili…
Piyrzaste chmurki dziwnie przepowiadajom:
„b y d z i e p o g o d a – n i”…
To i mogom znienacka
jakieś niepokorne ptoszyska zaskrzeczeć
i n a s z e n i e b o
w popłochu a i z chciwości
r o z d z i ó b a ć!

* * * * * *

JAK OKRUCHY CHLEBA
z b i y r o m
POCIORKI MOWY OJCÓW
i swojskie nutki
co m i kandyś ciy,giym
W SERCU KLUPIOM
JAK DO DŹWIYRZI SKARBCA
co kryje siły tajymne
ŚLĄZOKÓW…

Irena Sauer – wieloletni dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury „Centrum” w Wodzisławiu Śląskim, od wielu lat prowadzi grupę śpiewaczą.

REZOLUCJA
I OPINIE

PRO LOQUELA SILESIANA
TOWARZYSTWO KULTYWOWANIA I PROMOWANIA ŚLĄSKIEJ MOWY

Rezolucja

Nawiązując do apelu do parlamentarzystów Ziemi Śląskiej o podjęcie inicjatywy ustawodawczej zmieniającej *Ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*, przekazujemy na ręce Pani Marszałek Krystyny Bochenek, Pana Wojewody Śląskiego Zygmunta Łukaszczyka oraz Pana posła Lucjana Karasiewicza przygotowane na naszą prośbę przez wybitnych ekspertów z dziedziny językoznawstwa, socjolingwistyki, socjologii i filozofii, opinie naukowe uzasadniające potrzebę nadania śląszczyźnie statusu języka regionalnego, a nade wszystko wskazujące na brak naukowych przesłanek odmowy nadania tego statusu. Składamy podziękowania autorom tych opinii:

- pani dr hab. Jolancie Tambor,
- panu dr. Tomaszowi Wicherkiewiczowi,
- panu dr. Tomaszowi Kamuselli,
- pani dr Elżbiecie Annie Sekule,
- ks. dr. hab. Jerzemu Dadaczyńskiemu,
- panu Juanowi Lajo, współpracownikowi Akademii Języka Asturyjskiego,

a także panu posłowi Lucjanowi Karasiewiczowi, pomysłodawcy akcji zbierania tych opinii oraz działaczom i sympatykom Ruchu Autonomii Śląska i Związku Górnośląskiego za wsparcie w trakcie realizacji tej akcji. Wyrażamy głęboką nadzieję, że adresaci tych opinii wesprą ideę nadania śląszczyźnie statusu języka regionalnego na każdym etapie procesu ustawodawczego.

Jednocześnie postulujemy bezzwłoczne powołanie Komisji Standaryzacyjnej Języka Śląskiego, a jej przewodnictwo proponujemy przekazać w ręce pani dr hab. Jolanty Tambor.

Za Zarząd Główny Towarzystwa Kultywowania i Promowania Śląskiej Mowy PRO LOQUELA SILESIANA

Prezes
Rafał Adamus

Sekretarz
Mirosław Syniawa

J O L A N T A T A M B O R

Etnolekt śląski jako język regionalny. Uzasadnienie stanowiska

Nie można – dysponując wyłącznie narzędziami językoznawczymi – stwierdzić dziś jednoznacznie, czy etnolekt, tzn. mowa pewnej grupy ludzi, jest dialektem czy językiem. Język i dialekt nie są bowiem obecnie kategoriami językoznawczymi, lecz językowo-politycznymi. O tym rozróżnieniu w dzisiejszych czasach decydują wyłącznie czynniki polityczne, a jeszcze konkretniej ustawodawcze. Jeśli gremium ustawodawcze danego państwa zapisze pewien etnolekt jako język (w ustawach, uchwałach czy innych odpowiednich dokumentach), to ów takowym się staje. Dotyczy to zarówno określenia „język narodowy", jak i „język regionalny".

Przy odpowiednim zestawieniu i zaprezentowaniu faktów językowych każdy etnolekt można przedstawić i jako dialekt pewnego języka narodowego (pokazując podobieństwa i różnice jego cech i cech owego języka narodowego), i jako język, który zajmuje określone miejsce w kontinuum dialektalno-językowym danej grupy/rodziny językowej. Dla określenia jakiegoś etnolektu jako języka regionalnego czy narodowego nie ma do końca znaczenia stopień bliskości systemowej z innym etnolektem. Np. o uznaniu pewnych etnolektów za języki (np. narodowe) zdecydowała nie narodowość, tylko odrębna państwowość i decyzja polityczna o językowym charakterze danego etnolektu, wyrażona wprost w konstytucji danego państwa. Jaskrawym przykładem są języki serbski i chorwacki (a teraz już także bośniacki i czarnogórski). Pomimo że większość językoznawców widziało wielką bliskość (prawie identyczność) języków serbskiego i chorwackiego, między którymi największa różnica polegała w momencie stanowienia tychże języków na zastosowaniu odrębnego pisma (a i to nie zawsze), uznajemy je za odrębne języki, bo taka jest wola polityczna Serbów i Chorwatów. Także bliskość języków czeskiego i słowackiego oceniana jest jako bardzo duża, tak że nawet „przepis § 6 (ustawy 184/1999 z 10 lipca 1999 r. o *używaniu języków mniejszości narodowych* − J.T.) uznawał, że używanie języka czeskiego na terytorium Słowacji nie stanowi, ze względu na podobieństwo obu języków, naruszenia przepisów ustawy nr 270/1995 *o języku państwowym*" (*Informator 2003*), a jednak te języki uznawane są przez wszystkich za odrębne języki narodowe. Uznanie to wynika głównie z faktu poparcia statusu języka autorytetem państwa i międzynarodowym, prawnym usankcjonowaniem państwa, którego większość stanowią użytkownicy tegoż właśnie języka i który to język zatwierdzony jest

w aktach prawnych danego państwa (przede wszystkich w konstytucji) jako język: urzędowy, oficjalny, państwowy. Nie mają wobec tego uzasadnienia dyskusje i argumenty o większej lub mniejszej odległości systemowej opisywanych etnolektów w procesie badania ich statusu w odniesieniu do pojęcia języka narodowego − znaczenie podstawowe zyskują akty prawne i uznanie na arenie międzynarodowej. Nie są więc zasadne argumenty, czy kaszubski jest bardziej różny od ogólnopolskiego niż np. śląski od ogólnopolskiego i nie ma sensu porównywanie, czy serbski z chorwackim różnią się od siebie bardziej czy mniej niż śląski z ogólnopolskim.

Z tradycji polskiego nazewnictwa, terminologii, ale i z powszechnego odczucia – fakty wpływające na tę tradycję nazewniczą i powszechne odczucie wskazywałam wcześniej – można zatem wnioskować, iż językiem narodowym nazywamy etnolekt takiej grupy ludzi, która charakteryzuje się (lub co najmniej charakteryzowała się odrębną państwowością, posiadaniem własnego państwa w znaczeniu nowożytnym). To powszechne odczucie potwierdza *Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym* z 6 stycznia 2005 roku. W zapisach tejże *Ustawy* za języki mniejszości narodowych uznawane są języki takich grup ludności na terenie Polski, które przynależą do narodów mających swoje własne państwo (co zresztą *explicite* wyraża p. 1.6 art. 2: „Mniejszością narodową, w rozumieniu ustawy, jest grupa obywateli polskich, która (…) utożsamia się z narodem zorganizowanym we własnym państwie". Takowa mniejszość narodowa ma prawo do posługiwania się „swoim" językiem (należy rozumieć: narodowym).

Jeśli zatem językiem narodowym nazywamy etnolekt, jakim posługuje się dany naród lub mniejszość narodowa (posiadająca własne państwo), to za język regionalny uznajemy etnolekt, jakim posługują się grupy etniczne lub regionalne (w przypadku Polski np. Kaszubi, Ślązacy, Podhalanie).

Ważniejsze zatem (niż rozróżnienie: język – dialekt) jest obecnie w naszym przypadku – bo silnie uwarunkowane politycznie – rozróżnienie na języki narodowe i regionalne. W przypadku grup takich, jak Kaszubi, Ślązacy, Podhalanie (Górale) nie może być mowy o języku narodowym. Te grupy ludności należy uznać za grupy etniczne lub – c o n a j m n i e j – jak chce *Ustawa* (chcą twórcy *Ustawy*) w stosunku do Kaszubów: grupy regionalne, czy też ściślej: grupy posiadające język regionalny. Określenie języka regionalnego zostało sformułowane w *Europejskiej Karcie Języków Regionalnych lub Mniejszościowych* i do tych ustaleń odwołuje się *Ustawa*.

Rozdział 4. *Ustawy* brzmi:

> **Język regionalny**
>
> Art. 19.
>
> 1. Za język regionalny w rozumieniu ustawy, zgodnie z Europejską Kartą Języków Regionalnych lub Mniejszościowych, uważa się język, który:
>
> 1) jest tradycyjnie używany na terytorium danego państwa przez jego obywateli, którzy stanowią grupę liczebnie mniejszą od reszty ludności tego państwa;
>
> 2) różni się od oficjalnego języka tego państwa; nie obejmuje to ani dialektów oficjalnego języka państwa, ani języków migrantów.

> 2. Językiem regionalnym w rozumieniu ustawy jest język kaszubski. Przepisy art. 7–15 stosuje się odpowiednio, z tym że przez liczbę mieszkańców gminy, o której mowa w art. 14, należy rozumieć liczbę osób posługujących się językiem regionalnym, urzędowo ustaloną jako wynik ostatniego spisu powszechnego.

Jestem przekonana, że zgodnie z p. 1. art. 19. *Ustawy* za język regionalny należy uznać również etnolekt śląski. S p e ł n i a on bowiem absolutnie te same kryteria, co kaszubski, który został do *Ustawy* jako język regionalny wpisany. Etnolekt śląski bowiem: jest tradycyjnie używany na terytorium danego państwa (tu: Polski) przez jego obywateli (są oni grupą liczebnie mniejszą od reszty ludności tego państwa) i różni się od oficjalnego języka państwa.

Na te różnice wskazują wszelakie opracowania tradycyjnej dialektologii i socjolingwistyki. Nie ma znaczenia, że do tej pory etnolekt śląski omawiany był w opracowaniach naukowych i dydaktycznych jako dialekt – w sporej części polskich opracowań kaszubszczyzny i ona była za dialekt uważana. Dyskusje i rozważania na temat statusu kaszubszczyzny ucięła dopiero *Ustawa*. Za podstawowe cechy etnolektu śląskiego, różniące go od oficjalnego języka państwa (polskiego) należy uznać:

- w warstwie fonetycznej: samogłoski pochylone (w tym istnienie *o* pochylonego jako samogłoski pośredniej i *e* pochylonego zbliżonego lub równego *y* zarówno po miękkich, jak i po twardych), inny rozwój nosówek (odmienny zresztą na Opolszczyźnie od pozostałych regionów Śląska), labializacja nagłosowego *o*, ściągnięcie wygłosowych grup *-ej*, *-ego*, pozostałości po *r* frykatywnym, silne redukcje głosek;
- w warstwie fleksyjnej: inny niż w polszczyźnie ogólnej rozkład między rodzajem męskoosobowym i niemęskoosobowym, odmienne końcówki w dopełniaczu i bierniku liczby pojedynczej rodzaju żeńskiego rzeczowników, specyficzna końcówka w mianowniku i bierniku liczby pojedynczej rodzaju żeńskiego przymiotników, odmienność liczebników głównych w wyliczaniu, odmienność zaimków osobowych w przypadkach zależnych, inna końcówka 1. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego czasowników, końcówki aorystyczne w czasie przeszłym czasowników, przesunięcia międzykoniugacyjne;
- w warstwie słowotwórczej – inne prefiksy i sufiksy;
- w warstwie składniowej – inny rozkład konstrukcji biernych, odmienności niektórych schematów zdaniowych;
- w warstwie leksykalnej – sporo wyrazów właściwych tylko Śląskowi oraz bohemizmów i germanizmów.

Regionalny język śląski – jeśli ustawodawcy nadadzą mu taki status – miałby trzy odmiany regionalne: opolską, cieszyńską, górnośląską, co zgodne jest z dotychczasowymi definicjami języków.

Ślązacy, podobnie jak Kaszubi, spełniają kryteria grupy etnicznej, wyrażone w *Ustawie* następująco:

> 3. Mniejszością etniczną, w rozumieniu ustawy, jest grupa obywateli polskich, która spełnia łącznie następujące warunki:

1) jest mniej liczebna od pozostałej części ludności Rzeczypospolitej Polskiej;
2) w sposób istotny odróżnia się od pozostałych obywateli językiem, kulturą lub tradycją;
3) dąży do zachowania swojego języka, kultury lub tradycji;
4) ma świadomość własnej historycznej wspólnoty etnicznej i jest ukierunkowana na jej wyrażanie i ochronę;
5) jej przodkowie zamieszkiwali obecne terytorium Rzeczypospolitej Polskiej od co najmniej 100 lat;
6) nie utożsamia się z narodem zorganizowanym we własnym państwie.

Podczas prób rejestrowania Związku Ludności Narodowości Śląskiej na ten temat wypowiadały się też sądy polskie: „…w pełni należy respektować ujawnione poczucie przynależności do określonej, obiektywnie istniejącej mniejszości narodowej lub etnicznej. [...] Rozróżnienie pomiędzy mniejszościami narodowymi a mniejszościami (grupami) etnicznymi znalazło zresztą wyraz w orzecznictwie sądowym. W postanowieniu z dnia 24 września 1997 r. [...] Sąd Apelacyjny w Katowicach przyjął, iż za grupę etniczną uznaje się grupę mającą odrębny język, swoistą kulturę, poczucie więzi grupowej i świadomość odrębności od innych grup oraz własną nazwę i wskazał, iż w szczególności obecnie w Polsce grupę etniczną stanowią Ślązacy, Kaszubi i Górale, odmawiając jednocześnie im statusu mniejszości narodowej. Taka interpretacja spotkała się z aprobatą Sądu Najwyższego" (Mostowik, Żukowski 2001).

Ślązacy na pewno odróżniają się od pozostałych obywateli językiem (wskazane wcześniej cechy odróżniające). Spora część dowcipów opiera się właśnie na leksykalnej odrębności etnolektu śląskiego. Ślązacy, podobnie jak Kaszubi, dążą do zachowania swojego języka. Przykładem i świadectwem tej dążności są: bardzo częste wybory przez nauczycieli i uczniów ścieżek regionalnych w szkołach, powstawanie ciągle nowych słowników śląskich (śląsko-polskich i polsko-śląskich), konkursy mowy śląskiej (recytatorskie, śpiewacze, „Ślązak Roku"), teksty o Śląsku pisane po śląsku, próby wprowadzania etnolektu śląskiego w obieg kultury „wysokiej" na deski teatralne i do literatury i wreszcie ciągłe próby parlamentarne uznania etnolektu śląskiego za język. Jeden z czołowych polskich dialektologów, twórca podstaw opisu polskich dialektów, Karol Dejna, pisał: „Odrębność etniczno-językowej krainy, która stała się kolebką śląskich innowacji językowych, sięga czasów przedpiastowskich, kiedy to poszczególne ugrupowania plemion śląskich względnie ich zespoły zajmowały dolinę górnej połowy Odry po ujście Bobru" (Dejna, 1973: 261).

Etnolekt śląski zasłużył więc w pełni na status języka regionalnego.

Literatura

Dejna K., 1973, *Dialekty polskie*. Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk.

Informator 2003: *Używanie języka mniejszości narodowych jako pomocniczego języka urzędowego w wybranych krajach europejskich. Informator*. Gliwice-Opole.

Mostowik P., Żukowski W., 2001, *Ustawa o języku polskim. Komentarz*. Warszawa.

T O M A S Z W I C H E R K I E W I C Z

Opinia w kwestii poselskiej inicjatywy ustawodawczej o nadanie śląskiemu statusu języka regionalnego

Wiosną 2008 roku Towarzystwo Kultywowania i Promowania Śląskiej Mowy *Pro Loquela Silesiana* zwróciło się do mnie o opinię w kwestii poselskiej inicjatywy ustawodawczej „nadającej śląskiej mowie status języka regionalnego".

Nie będąc slawistą ani polonistą-dialektologiem, nie będę się ustosunkowywał do argumentów podzielanych przez większość środowiska polonistyczno-slawistyczno-dialektologicznego, a w ich zamyśle udowadniających tezę „dialektalnego" statusu śląszczyzny w stosunku do języka ogólnopolskiego. Nadmienię jednak, iż poglądy wśród słowianoznawców z zagranicy nie są w tej kwestii wcale tak jednoznaczne (pkt 5 poniżej).

Opinia niniejsza prezentuje bardziej niż dialektologiczną, perspektywę socjolingwisty zajmującego się od wielu lat sytuacją języków mniejszościowych w Europie i na świecie, zwłaszcza w kontekście typologicznym i porównawczym, oraz aspektów politycznojęzykowych i zagadnień planowania językowego.

Nie może na początku takiej opinii jak niniejsza – a zdaję sobie sprawę z jej bezprecedensowego charakteru – zabraknąć stwierdzenia oczywistego dla językoznawcy: iż status danej odmiany językowej (a więc podążając za przyjętą terminologią: gwary, dialektu, zespołu dialektów, języka, kompleksu języków i in.) zależy w przeważającej mierze od czynników pozajęzykowych (a nie wewnątrzjęzykowych)[1] i ma charakter dynamiczny (a więc zmienny w czasie).

Uznając zatem w pełni opinie uznanych dialektologów, które argumentują historyczną i strukturalną przynależność dialektów śląskich do obszaru językowego polszczyzny (np. Wyderka 2004), przedstawić zamierzam kilka argumentów, które

[1] Kwestię tę szczegółowo omówił m.in. językoznawca A.F. Majewicz, którego argumenty (np. „Właśnie czynniki pozajęzykowe w wielu wypadkach decydują o statusie językowym danego etnolektu") okazały się kluczowe np. w ostatnich dekadach dyskusji nad statusem językowym kaszubszczyzny; zob. np. Majewicz, 1989: 13.

w mojej opinii umożliwiają w przyszłości przyznanie śląskiemu statusu języka regionalnego w Rzeczpospolitej Polskiej[2]:

1. Kryterium bez wątpienia najistotniejszym z punktu widzenia demokratycznego państwa prawa jest fakt zdeklarowania przez ponad 56 tysięcy obywateli Polski śląskiego jako języka używanego w kontaktach domowych – to więcej niż np. liczba użytkowników języka białoruskiego (ponad 40 tysięcy) i nawet nieco więcej niż liczba takich deklaracji w odniesieniu do języka kaszubskiego (blisko 53 tysiące).
2. W kontekście takiego rzędu liczby deklaracji, warto z ubolewaniem stwierdzić brak jakiejkolwiek gotowości do dialogu ze strony władz administracyjnych, instytucji czy ekspertów odpowiedzialnych za polską politykę językową w odniesieniu do języków regionalnych lub mniejszościowych. Obecność owych ponad 50 tysięcy deklaracji obywateli Rzeczypospolitej Polskiej po prostu się ignoruje… Jednocześnie instytucje państwowe prowadzą – skądinąd godną zainteresowania i pochwały – politykę wspierania wskrzeszania martwego już na ziemiach polskich od kilku stuleci języka tatarskiego czy armeńskiego, którym już polscy Ormianie na ziemiach polskich nigdy się nie posługiwali[3].
3. W ustawodawstwie polskim (jak i w większości innych państw) całkowicie nieuregulowany jest status dialektów i jakakolwiek polityka („dialektalna"?) w stosunku do nich. Gdyby zagwarantowano użytkownikom kaszubskiego i śląskiego możliwości aktywnego wsparcia, zachowania i rozwoju w ramach istniejących instrumentów polskiej polityki językowej – być może nie doszłoby do tak aktywnych działań mających na celu podniesienie statusu tych dwóch (ale tylko tych dwóch!)[4] odmian językowych używanych jako ojczyste, domowe i codzienne przez tysiące obywateli polskich); dlatego w Europie od pewnego czasu dla najprężniej podnoszących swój status i rozwijających się regiolektów przyjęto w polityce językowej stosować pojęcie języków regionalnych[5].
4. Pojęcie języka regionalnego w polityce językowej i socjolingwistyce może odpowiadać w hierarchii odmian stosowanemu przez antropologów społecz-

[2] Z przyczyn oczywistych nie będę tu zajmował stanowiska w kwestii pozycji śląskiego w Republice Czeskiej; choć zwrócić pragnę uwagę na fakt uznawania w tymże państwie deklaratywnej narodowości śląskiej.

[3] Polscy Tatarzy od ok. 300 lat nie posługują się już swoim językiem etnicznym; polscy Ormianie posługiwali się tzw. językiem armeno-kipczackim, niespokrewnionym w ogóle z językiem armeńskim – jednak to właśnie języki: współczesny (krymsko-)tatarski i współczesny armeński stanowią podmiot *Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym* i zapewne czekającej na ratyfikację przez Polskę *Europejskiej Karty Języków Regionalnych lub Mniejszościowych*.

[4] Bardzo wątpliwe, by o status języka regionalnego ubiegała się jeszcze jakaś regionalna odmiana językowa w Polsce, np. podhalański góralski…

[5] Po raz pierwszy zastosowała ten termin (*Regionalsprache*) Republika Federalna Niemiec w ratyfikowanej przez siebie wersji *Europejskiej Karty Jezyków Regionalnych lub Mniejszościowych* w odniesieniu do języka dolnoniemieckiego (*Niederdeutsch, Plattdeutsch*).

nych i etnologów pojęciu narodowość (nie: „naród" czy „mniejszość narodowa"!), rozumianej jako „regionalna wspólnota kulturowo-językowa, będąca (lub traktowana za) przednarodową formą integracji etnicznej"[6]; w takim odniesieniu język regionalny mógłby być przedogólnonarodową odmianą takiejże „regionalnej wspólnoty kulturowo-językowej" – co całkowicie wydaje się odpowiadać warunkom śląszczyzny.

5. Powszechnego w środowisku polskich dialektologów poglądu, iż śląski jest „zaledwie" dialektem języka polskiego lub zespołem miejsko-wiejskich gwar polszczyzny, wydają się nie podzielać tak jednoznacznie badacze spoza Polski; szczególną uwagę zwrócić należy m.in. na prace slawisty Gerda Hentschela (np. Hentschel, 2003), który *de facto* uznaje śląski i kaszubski za języki o podobnym statusie (czyli w warunkach polskiego i europejskiego ustawodawstwa językowego za języki regionalne), czy też na wzmianki o języku śląskim w pracach Normana Daviesa, który – biorąc pod uwagę w sposób oczywisty historyczne kryteria pozajęzykowe – wśród języków słowiańskich klasyfikuje m.in. śląski obok polskiego, podobnie jak kaszubski obok wymarłego pomorskiego (Davies, 1997: 1233).
6. O dynamicznym podejściu wielu państw europejskich do statusu języków regionalnych świadczą przykłady z ostatnich lat:
   – Królestwo Niderlandów ponownie otworzyło do ratyfikacji *Europejską Kartę Języków Regionalnych lub Mniejszościowych*, nadając limburskiemu status języka regionalnego; przedtem limburski uznawany był za dialekt języka niderlandzkiego,
   – podobnie uczyniło Królestwo Norwegii, uznając za odrębny język (używany tylko na swoim terytorium) język kven, uznawany przedtem za dialekt języka fińskiego,
   – wkrótce oficjalnie za język regionalny zamierza uznać Republika Estonii odmianę võro-seto, która do tej pory traktowana była jako południowy dialekt języka estońskiego.
7. Brak jednolitego standardu literackiego (nad powstaniem którego Ślązacy jednak intensywnie pracują) jest cechą większości języków świata, a nawet wielu języków Europy (np. kaszubski czy rusiński, w Polsce zwany łemkowskim, mają swe standardy literackie *in statu nascendi*, czyli na etapie tworzenia i upowszechniania); podobnie typową cechą jest zróżnicowanie dialektalne/gwarowe odmian jednego etnolektu (np. 9 „języków" lapońskich, 7 odmian retoromańskich – języka wszakże oficjalnego Konfederacji Szwajcarii – z bardzo mało rozpowszechnionym wśród użytkowników standardem językowym[7]).

[6] Definicja za: Posern-Zieliński, 2005: 64. Warto tę definicję przytoczyć i przypomnieć w dyskusji wyrażonej podtytułem tomu pod red. Lecha M. Nijakowskiego (2004). *Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość śląska?*

[7] Tzw. *rumauntch grischun* używany jest przez niewielki odsetek Retoromanów.

8. Na szczególną uwagę zasługuje aktywność twórców pisanej śląszczyzny w dziedzinie rozwoju korpusu języka; wydaje się, że aktywność samych rodzimych użytkowników języka znacznie przeważa swą skalą podobne działania np. społeczności kaszubskojęzycznej, a bez porównania bardziej angażuje piszących po śląsku niż ogólnopolskim standardem literackim. Dyskusja na śląskich forach internetowych[8] stanowić może modelowy wręcz przykład zaangażowania piszących w rozwój literackiej odmiany własnego języka regionalnego.
9. Stopniowo rozszerza się również zakres użycia śląskiego regiolektu (czyli aktywnie rozwija się planowanie statusu językowego); prowadzone są próby wprowadzenia go do sfery sakralnej (trwają prace nad tłumaczeniem fragmentów Pisma Świętego) czy dyskursu naukowego. W tej mierze jednak trzeba obiektywnie stwierdzić, iż rodzimi użytkownicy śląszczyzny mają jednak jeszcze wiele do zrobienia, zwłaszcza w porównaniu ze społecznością kaszubską. Istniejące i rozwijające się wszakże kontakty z innymi grupami posługującymi się językami regionalnymi lub mniejszościowymi pozwolą z pewnością na rozszerzenie repertuaru działań z zakresu planowania językowego.
10. W polskiej opinii publicznej napotkać można już głosy i fakty uznające odmienny od statusu języka ogólnopaństwowego, od typowych języków mniejszościowych, ale i od typowych gwar języka polskiego status m.in. śląskiego; jako przykład można tu wymienić fakt wydania cieszącej się wielkim powodzeniem edycji serii komiksowej *Kajko i Kokosz* w wersjach: kaszubskiej, śląskiej i góralskiej. Sami autorzy serii reklamują ją jakże odpowiednio: „edycja (...) teraz w językach regionalnych!"
11. Status społeczny śląskich gwar (w niektórych aspektach zaskakująco wysoki) nie przekłada się bezpośrednio na status oficjalny – raczej występuje tu typowa dla znacznej części języków mniejszościowych i regionalnych sytuacja diglosji, a zatem wykorzystywania poszczególnych odmian językowych – w tym wypadku śląskiego i (ogólno)polskiego, a czasem i języka niemieckiego – w różnych sytuacjach językowych wedle subiektywnie postrzeganych norm wewnątrzgrupowych. Większy niepokój z punktu widzenia ekolingwistycznego budzą możliwe przyszłe wzorce przekazu międzypokoleniowego. Z pewnością niski status dialektów i gwar w Polsce uniemożliwi tenże przekaz, a brak statusu języka regionalnego nie pozwoli na jakiekolwiek próby edukacji śląskojęzycznej.

[8] Adresy śląskich stron internetowych: http://www.slunskoeka.pyrsk.com, http://tuplikor.pyrsk.com/ index.php, http://szl.wikipedia.org, http://www.slonsk.de, http://www.echoslonska.com, http://www.lauba-slonsko.pl, http://www.gornyslonsk.republika.pl, http://www.treumann.net, http://www.punasymu.com, http://www.giskana-fojermana.prv.pl, http://www.slonzoki.de, http://www.republikasilesia.com, http://www.slonskomowa.com. Adresy forów internetowych: http://www.rasopole.org/phpBB2/viewforum.php?f=9, http://nasza-klasa.pl/forum/17/977, http://forum.gazeta.pl/forum/71,1.html?f=10650, http://forum.gazeta.pl/forum/71,1.html?f=34281, http://forum.gazeta.pl/forum/71,1.html?f=28940, http://forum.gazeta.pl/forum/72,2.html?f=10650&w=18230490.

Podsumowując, w świetle przedstawionych powyżej faktów, nie ma przeciwwskazań, by śląski uznany został – w myśl postanowień polskiego i międzynarodowego ustawodawstwa – za drugi, obok kaszubskiego, język regionalny w Rzeczypospolitej Polskiej.

Literatura

Davies N., 1997, *Europe. A History*, London.

Hentschel G., 2003, *New minor "Abstandsprachen" under the roof of a genetically close literary language? The case of Polish vs. Kashubian, Silesiuan and Podhalean*, w: *Minor Languages. Approaches, Definitions, Controversies*, red. J. Sherzer, T. Stolz, Bochum, s. 59–74.

Majewicz A.F., 1989, *Języki świata i ich klasyfikowanie*, Warszawa.

Nijakowski L.M., red., 2004, *Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość śląska?*, Warszawa.

Posern-Zieliński A., 2005, *Etniczność. Kategorie. Procesy etniczne*, Poznań.

Wyderka B., 2004, *Język, dialekt czy kreol?* w: *Nadciągają Ślązacy. Czy istnieje narodowość śląska?*, red. L.M. Nijakowski, Warszawa, s.187–216.

Dr Tomasz Wicherkiewicz – Pracownia Polityki Językowej i Badań nad Mniejszościami w Katedrze Orientalistyki Uniwersytetu Adama Mickiewicza, założyciel i prezes Unii Języków Regionalnych i Mniejszościowych w Polsce, członek European Bureau for Lesser Used Languages, interesuje się etnolingwistyką i jezykoznawstwem stosowanym, autor wielu prac o językach małych, mniejszościowych i regionalnych.

E L Ż B I E T A A N N A S E K U Ł A

Opinia naukowa w sprawie nadania przez Państwo Polskie statusu języka regionalnego śląskiej mowie

Na temat potrzeby uznania śląskiej mowy za język i nadania jej takiego oficjalnego statusu nie chcę wypowiadać się z pozycji językoznawczych czy nawet socjolingwistycznych. Nie tylko dlatego, że jako socjolog i antropolog kultury nie mam po temu odpowiednich kompetencji. Chodzi przede wszystkim o to, że tam, gdzie idzie o społeczne tworzenie rzeczywistości, precyzja naukowa (za którą idą próby odgórnego, administracyjnego regulowania norm kulturowych) i doświadczenia badawcze jednej dyscypliny okazują się niewystarczające. Gdy chodzi o społeczne potrzeby, oczekiwania, wszędzie tam, gdzie uruchomione zostają zbiorowe emocje, konieczny jest szerszy ogląd spraw, który umożliwia umiejscowienie refleksji w wielu zachodzących na siebie kontekstach. Zatem, prócz wiedzy, jaką daje językoznawstwo, wykorzystać trzeba dorobek dyscyplin takich, jak historia, socjologia, kulturoznawstwo czy psychologia. Tylko taka wieloaspektowa analiza pozwala bowiem na wnikliwe i możliwie najmniej krzywdzące zainteresowanych – w tym wypadku Ślązaków – rozważenie problemu i wyciągnięcie wniosków.

Chciałabym zastanowić się, jakie korzyści kulturowe płyną z faktu posługiwania się własną, odrębną mową (a co za tym idzie, jakie przywileje wiążą się z kwestią zagwarantowania jej statusu języka) oraz czy sytuacja taka generuje jakiekolwiek istotne dysfunkcje społeczne.

Rolę języka i jego zapisu w kulturze podkreślało wielu wybitnych uczonych, poświęcając tym zagadnieniom znakomite analizy – wśród nich znaleźli się między innymi klasycy tacy, jak Melville Herskovits, Claude Lévi-Strauss czy Edward Sapir. Znaczenie mowy i pisma dla tworzeniu systemu kultury oraz jej transmisji między kolejnymi pokoleniami jest nie do przecenienia. To z jednej strony sposób na tworzenie „poziomych", synchronicznych więzi społecznych (łączących wspólnotę w obrębie określonej przestrzeni), z drugiej zaś – na budowanie relacji „pionowych", diachronicznych, które kształtują tożsamość rozwijającą się w czasie.

Język jest podstawowym budulcem spoistej, dobrze skomunikowanej wspólnoty. Można to pokazać w kilku co najmniej wymiarach. Pomaga on podtrzymywać ją

i odbudowywać. Zwłaszcza ta druga właściwość mowy wydaje się szczególnie zyskiwać na znaczeniu dzisiaj, gdy restytuowanie nadwątlonych w dobie późnej nowoczesności więzi staje się palącą potrzebą.

Rozchwianiu uległy bowiem podstawy autodefinicji jednostki. Zjawiska interesujące i nośne dla nas, badaczy, dla wielu ludzi stanowić mogą obiekt frustracji, dylematów i nostalgii za stabilizacją. Pojawia się potrzeba samookreślenia, jednoznacznego zdefiniowania rdzenia, wokół którego konstruować można swoje osobiste i społeczne „ja". Rodzi się tęsknota za tym, co socjologowie określają mianem „tożsamości głównej", gwarantowanej dawniej właśnie przez tradycyjne wspólnoty w rodzaju *Gemeinschaft* Tönniesa czy Cooleyowskiej grupy pierwotnej. Od początków nowoczesności notujemy wyraźny kryzys tak rozumianych społeczności, a reakcją na zanikanie więzi są działania podejmowane przez rozmaite grupy (na przykład mniejszości etniczne czy narodowe) w celu kulturowego skonsolidowania jednostek żyjących na określonym terytorium. Jednym ze sposobów, które wspierają te procesy społecznej odnowy, jest odbudowa, kodyfikacja i nadawanie statusu języka symbolicznym kodom, określanym wcześniej mianem gwar czy lokalnych dialektów. Działania takie są wyrazem tęsknoty za rzeczywistą, umotywowaną ważnymi dla danej kultury wartościami, bliskością z innymi ludźmi z tej samej grupy.

Z drugiej strony, potrzeba posługiwania się własnym językiem w mowie i w piśmie (i związana z tym akcja edukacyjna) pozwala na budowanie wspólnoty wokół konkretnej idei. W ten sposób wytknięty zostaje społeczny cel, a jego realizacja skupia ludzi aktywnych, którzy potrafią pociągnąć za sobą większość. „Wygnańcy z królestwa alienacji i anomii" poznają się w ten sposób, zbliżają się do siebie i zaczynają tworzyć silne więzi. Wzmacnia je komunikacja we własnym języku, ponieważ podkreśla ona ich poczucie odrębności, pozytywnego odróżniania się od innych, wnosi element oryginalności, tak potrzebnej w czasach kultury rozwiniętego indywidualizmu (jednak takiego, który – jak widać – nie stoi w sprzeczności z procesem uspołecznienia).

Cenna jest również autoteliczna wartość, jaka tworzy się w trakcie tej zbiorowej pracy nad kodyfikacją języka (rozumianej tutaj jako oddolny, spontaniczny proces społeczny). Trzeba też podkreślić, że takie inicjatywy, choć odwołują się do kulturowych tradycji wspólnoty, nie muszą wcale stać w sprzeczności z wizjami nowoczesnego rozwoju. Tak właśnie jest w przypadku działań podjętych przez Pro Loquela Silesiana. Nie tak dawno uczestniczyłam w konferencji naukowej, w trakcie której po jednym z referatów z sali padło pytanie o to, czy jakikolwiek projekt naukowy z zakresu dyscyplin humanistycznych powstał i jest realizowany w Internecie. Otóż, kodyfikacja mowy śląskiej spełnia te kryteria; łączy zatem kulturową przeszłość społeczności Ślązaków z przyszłością tej grupy poprzez spożytkowanie „instrumentarium nowoczesności". Jej przedstawiciele wykorzystują szeroką wiedzę językoznawczą, prowadząc także lingwistyczne badania porównawcze, uwzględniające konteksty oraz wpływy kulturowe polskie, czeskie, słowackie i niemieckie,

analizując zabytki języka, wreszcie badając żywą mowę, której sami są również użytkownikami. Bezinteresowność tej aktywności zasługuje na szczególne podkreślenie. Oryginalna kultura, której zasadniczym składnikiem jest język, stanowi kapitał społeczny, jakiego nie wolno zmarnować – podobnie, jak zapał ludzi gotowych dbać o tradycyjne wartości przetłumaczone na język późnej nowoczesności. W Polsce ma to znacznie szczególne, żyjemy bowiem w społeczeństwie w zasadzie …a n t y obywatelskim. W państwie o tak fatalnym poziomie uobywatelnienia (niezależnie od tego, czy mierzonym wskaźnikami frekwencji wyborczej, świadomości i wiedzy jednostek, ich udziału w organizacjach typu NGO czy jakości elit politycznych) ten deficytowy potencjał powinien zostać doceniony.

Istotnym kontekstem jest tutaj również perspektywa znacznie szersza, wykraczająca daleko poza obszar oddziaływania jednego państwa narodowego. Potrzeba posiadania własnego języka do pewnego stopnia stanowi odpowiedź na globalizację. Kiedy powszechnie językiem mieszkańców naszej planty staje się angielski, a kultura popularna monopolizuje i homogenizuje świadomość większości, rozwój różnych wspólnot o oryginalnych cechach kulturowych traktować należy jako czynnik pozytywny. Warto zadbać o to zróżnicowanie, które wzbogaca naszą cywilizację i inspiruje ludzi do tworzenia nowych jakości. Z drugiej strony, dbałość o odrębność mowy stanowi element zachowania tradycji, świadomości kulturowego zakorzenienia i zdolności dokonywania transferu dawnych wartości we współczesność. Gdy angielski staje się *lingua franca*, tym językiem, w którym komunikujemy sobie nawzajem wspólne i uniwersalne treści kulturowe, lokalne kody symboliczne pozwalają na przekazanie i zachowanie wartości unikatowych, oryginalnych, specyficznych dla danej grupy, która je tworzy. Przyczyniają się zatem do budowania wielokulturowości.

Język jest dobrym nośnikiem wartości cenionych w danym społeczeństwie i pasem transmisyjnym kultury. Ale jest też odpowiednim narzędziem dla tworzenia zróżnicowanych więzi społecznych, ponieważ należy do sfery naszej codzienności, nie można się bez niego obejść. Warto przy tym pamiętać, że – na różnych poziomach kompetencji – dostępny jest dla wszystkich uczestników danej społeczności, podczas gdy uczestnictwo na innych wspólnych polach może być uzależnione od stopnia zamożności czy miejsca zamieszkania. Język jest zatem niejako „instrumentem oczywistym"; łączy ludzi związanych wspólnymi normami, wartościami, symbolami i zamieszkujących wspólne terytorium (to właśnie owa więź „pozioma", o której już wspominałam). Język jest środkiem ekspresji, który pozwala na spontaniczność i inicjatywę, ponieważ wypowiadając się we własnym języku, tym, który jest dla niego autentyczny i najlepiej przyswojony, człowiek nie czuje ograniczeń właściwych dla sytuacji, gdy posługuje się mową wyuczoną.

Korzyści płynące dla Ślązaków z nadania mowie śląskiej statusu języka są zatem niepodważalne. Warto teraz zastanowić się, czy sytuacja ta tworzy jakieś zagrożenie dla spójności państwa polskiego. Otóż, nie wydaje się, by ta regulacja prawna mogła prowadzić do tego typu niebezpieczeństwa. Przeciwnie, zarówno w polityce wewnętrz-

nej, jak i na arenie międzynarodowej, pozycjonuje ona polską administrację jako tę, która kultywuje własne tradycje polityczne – tradycje Rzeczypospolitej wielu narodów, religii, kultur i języków. Jako nowoczesne państwo, które zdolne jest zadbać o wszystkich swych obywateli, które pozytywnie wartościuje różnorodność i które potrafi pokazać, że jest atrakcyjnym i mądrym partnerem – także dla słabszych.

W trakcie Spisu Powszechnego w 2002 roku kilkadziesiąt tysięcy ludzi na Górnym Śląsku zadeklarowało, że posługuje się na co dzień śląską mową. Dziś na świecie poddaje się rekonstrukcji języki, których liczba użytkowników jest znacznie mniejsza. Te oddolne procesy uważnie śledzą i doceniają ich rangę przedstawiciele nauki – socjologowie, antropologowie kultury, kulturoznawcy czy socjolingwiści. Nie zawsze jednak czynią to politycy i reprezentanci władzy. A przecież w epoce, która pozytywnie waloryzuje wartość, jaką wnoszą mniejszości do całokształtu kultury, w epoce, która tak bardzo dowartościowała indywidualizm jednostki i jej autorski wkład w kształtowanie tożsamości osobistych i zbiorowych, państwo nie powinno ingerować zbyt mocno w kwestię określenia prawnego statusu kodu symbolicznego, jakim jest język. Tym bardziej, gdy nie stanowi to dla państwa zagrożenia i nie przynosi szkody – przeciwnie, jak pokazałam, jest elementem zróżnicowania i bogactwa, które może stać się inspiracją dla rozwoju kultury i więzi międzyludzkich oraz polepszania komunikacji. Ślązacy, tak jak każda grupa społeczna legitymująca się wspólną historią, swoistymi wzorami kultury i poczuciem odrębnej tożsamości, mają prawo do samostanowienia w kwestii komunikacji i kulturowej ekspresji.

Ktoś mógłby zapytać, dlaczego potrzebne są zapisy prawne i administracyjne regulacje, skoro mowa śląska i tak funkcjonuje w realiach społecznych. Czego brakuje Ślązakom posługującym się odrębną mową, co mógłby zagwarantować im status języka? Otóż, współczesność naznaczona jest dyskursem nacjonalistycznym w stopniu znacznie większym, niż to powszechnie chcemy przyjąć do wiadomości, a polityczna rzeczywistość podzielona jest na państwa narodowe. I to one decydują o wielu prawach ważnych dla mniejszości. To one, skupione w organizacjach takich jak na przykład Unia Europejska, mają moc dyktowania warunków grupom mniej licznym i politycznie słabszym, a przecież często mogącym pochwalić się kulturą bogatą, o długiej tradycji. Podobnie, jak w wielu innych sferach związanych z kulturą symboliczną, tak i na tym polu trudno jest podejmować świadomie wiele działań, jeśli nie posiada się odpowiednich zasobów i uprawnień. Elementem tej kultury i zarazem jednym ze sposobów na jej podtrzymywanie, zachowanie i przekazywanie jest język. By mowa mogła spełniać swą rolę w sposób, jaki przedstawiłam wcześniej, powinna zostać skodyfikowana, zapisana, potrzebna jest edukacja, sztuka i obecność mediów, które w oparciu o taki język funkcjonują. To wszystko wymaga jednak środków, których pozyskanie od silniejszych partnerów – państw narodowych czy Wspólnoty Europejskiej – uzależnione jest niejednokrotnie właśnie od oficjalnego statusu, jaki dana mniejszość i jej mowa posiada w świetle prawa. Ślązacy dążą do gwarancji ze strony państwa polskiego dla swej mowy. Bowiem dopiero, gdy zosta-

nie ona uznana za język, będą mogli w pełni korzystać ze wsparcia, jakie UE oferuje mniejszościom, które następnie już na zasadach subsydiarności realizują społeczne oczekiwania w obrębie swych wspólnot.

Jesteśmy społeczeństwem, którego członkowie pokazali, że potrafią się ująć za Tybetańczykami. Polacy też mają za sobą trudne doświadczenia związane z długimi zmaganiami o poszanowanie naszej niezależności politycznej, kulturowej i językowej na arenie międzynarodowej. Zdobądźmy się zatem na gest pochylenia się nad losem mniejszości, zamieszkującej w granicach naszego państwa. Jako Polka i jako badaczka społeczna będę dumna z Polski, jeśli każdy jej obywatel, który określi tak swoją tożsamość, będzie miał prawo powiedzieć, że jest Ślązakiem i mówi językiem śląskim.

Tworzenie i używanie języka, rozumianego jako werbalny kod symboliczny, spośród wszystkich gatunków żyjących na tej planecie, właściwe jest tylko nam, ludziom. Odmawiać innym prawa do ich własnego języka to trochę tak, jakby pozbawiać ich cząstki człowieczeństwa.

Dr Elżbieta Anna Sekuła – socjolożka i antropolożka kultury z Instytutu Kultury i Komunikowania Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie.

JERZY DADACZYŃSKI

Język śląski

Kilka lat temu ukazała się w sprzedaży *Biblia Ślązoka* Marka Szołtyska. Ci, którzy przeglądali jej tekst, wiedzą, że nie chodzi w tym wypadku o pełny przekład na język śląski tekstów biblijnych. Autor dokonał przekładu tylko nielicznych fragmentów – głównie o charakterze epickim. Zaś całość uzupełniona jest wieloma tekstami i ilustracjami ukazującymi historię, tradycję i kulturę Górnego Śląska.

Nie chcę podejmować kwestii wartości samej książki. Trzeba się przede wszystkim zająć dyskusją, którą sprowokowało ukazanie się *Biblii Ślązoka*. Dyskusja ta dotyczyła przede wszystkim wartości, walorów języka śląskiego.

Wśród kilku wypowiedzi uderzyło mnie twierdzenie, które w dalszym ciągu analizy będę nazywał tezą Miodka. Otóż wrocławski, znany z wielu wystąpień telewizyjnych, językoznawca stwierdził, że gwara śląska nie nadaje się do wyrażania treści abstrakcyjnych, a więc również w konsekwencji do wyrażania treści religijnych. Zatem w tezie tej kryła się negacja wartości przekładu dokonanego przez Marka Szołtyska. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że teza pana profesora Miodka jest tezą dość obojętną. Wydaje się, że rzeczywiście można by twierdzić za nim, że język śląski jest zbyt ubogi do wyrażania treści, znaczeń, sensów abstrakcyjnych.

Jednak znaczenie tezy Miodka ujawnia się dopiero w zestawieniu z pewnymi innymi twierdzeniami. Wiadomo, że refleksja filozoficzna może dotyczyć wielu dziedzin naszego życia: matematyki, poznania, również języka. Filozofia języka jest równie stara jak cała filozofia, jej początek związany jest z osobą Platona. Ten starożytny filozof, jeden z najwybitniejszych w dziejach, wypowiedział między innymi następujące twierdzenie: myślenie zależne jest od języka. Ta teza, która uznawana jest za klasyczną, była podtrzymywana przez Leibniza, Cassirera i Humboldta. Tymi, którzy dokonali w tej dziedzinie wyłomu, byli intuicjoniści holenderscy, którzy zajmowali się filozofią matematyki i którzy twierdzili, że myślenie jest niezależne od języka matematyki. Osiągali w ten sposób ważną dla siebie konkluzję, że matematyka jest niezależna od logiki, więcej, że logika jest zależna od matematyki.

Ale intuicjonizm jest zjawiskiem mimo wszystko marginalnym, izolowanym. Matematyka intuicjonistyczna i cała intuicjonistyczna filozofia nie zyskały sobie zbyt wielu zwolenników. Zatem można przyjąć jako obowiązującą tezę Platona:

myślenie zależne jest od języka. Co mówi to twierdzenie? Ano to, że tylko o tym jesteśmy w stanie myśleć, co jest w stanie wyrazić język, którym się posługujemy. Jeśli w języku prymitywnego plemienia Azande nie ma terminu samolot, z odpowiednimi konotacjami, to posługujący się tylko tym językiem człowiek nie jest w stanie myśleć o samolocie jako o maszynie do latania skonstruowanej przez człowieka, a co najwyżej jako o wielkim ptaku. Tezę Platona: myślenie zależne jest od języka, można wyrazić jeszcze inaczej: granice naszego języka stanowią granice naszego poznania. Nie jesteśmy w stanie poznać tego – czego, przynajmniej potencjalnie, nie jest w stanie wyrazić nasz język – bo nie jesteśmy w stanie myśleć o tym, jak twierdził Platon, czego nie jest w stanie wyrazić język, którym się posługujemy.

Zestawmy teraz twierdzenie pana profesora Miodka z twierdzeniem Platona. Pierwsze mówi, że język śląski nie jest w stanie wyrażać treści abstrakcyjnych, druga, że myślenie zależne jest od języka, którym się posługujemy. Zatem konsekwencją twierdzenia pana profesora Miodka jest to, że ludzie, którzy posługują się wyłącznie językiem śląskim, nie potrafią myśleć o treściach abstrakcyjnych. Inaczej: ten, który mówi tylko po śląsku, może myśleć o pyrliku, którym posługuje się w kopalni, trudniej myśleć mu o kombajnie kopalnianym, a już na pewno nie myśli nic o takich sprawach, jak muzyka, poezja, teatr, religia, Pan Bóg, kultura, naród, boć to tematy abstrakcyjne. Zatem teza pana profesora Miodka prowadzi w konsekwencji do twierdzenia, że ten, kto posługuje się wyłącznie językiem śląskim, jest po prostu człowiekiem ograniczonym.

To oczywiście konsekwencja nie do przyjęcia. Postaramy się ją zatem sprowadzić do absurdu i w ten sposób obalić.

Nasi pradziadkowie i dziadkowie na Górnym Śląsku posługiwali się wyłącznie językiem śląskim (nie licząc języka niemieckiego). Żyjąc od czternastego wieku w granicach najpierw Czech, potem Austrii, wreszcie Prus i Cesarstwa Niemieckiego, znali tylko język śląski, nie znali literackiego języka polskiego. Ponieważ, jak wynika z twierdzenia pana profesora Miodka, nie byli oni w stanie – posługując się wyłącznie językiem śląskim – myśleć o tematach abstrakcyjnych, dlatego nie byli też w stanie zastanawiać się nad swoją kulturą, językiem, narodowością, polskością. Skoro o tych sprawach w ogóle nie byli w stanie myśleć, dlatego też nie zorganizowali w latach 1919–1921 powstań śląskich. Dlatego też żadna część Śląska nie została włączona w roku 1922 do Polski, do Rzeczypospolitej.

Te dwa ostatnie zdania są jawnie sprzeczne z zasobami naszych archiwów. A zatem, teza, od której wyszliśmy: ten, kto posługuje się wyłącznie językiem śląskim, nie jest w stanie myśleć abstrakcyjnie, jest fałszywa. A zatem i teza pana profesora Miodka, z której ta poprzednia logicznie wynikała jako konsekwencja, a więc teza: język śląski – nawet potencjalnie – nie jest w stanie wyrazić treści abstrakcyjnych, jest fałszywa.

Ktoś może zarzucić przeprowadzonemu rozumowaniu, typu *reductio ad absurdum* to, że nie posłużyło się ono do końca prawdą historyczną. Nie było w dziejach Ślą-

ska ludzi, którzy wyłącznie posługiwali się językiem śląskim. Oprócz tego, posługiwali się Ślązacy językiem niemieckim, którego uczono w szkole, używano powszechnie w urzędach. I można dalej twierdzić, że właśnie w języku niemieckim Ślązacy myśleli o treściach abstrakcyjnych: o religii, o kulturze, o Bogu. Ale jeśli twierdzić, że swe – tak je nazwijmy – wyższe przeżycia, uczucia, przemyślenia wyrażali po niemiecku, to ostatecznie kulturowo byliby Niemcami i nie sposób wytłumaczyć zrywu powstańczego myślących – rzekomo – po niemiecku Ślązaków w czasie powstań śląskich inaczej, jak zbiorową epidemią schizofrenii.

Konkludując, należy stwierdzić, że prowadząc rozumowanie typu *reductio ad absurdum*, dowiedliśmy negacji tezy Miodka. Tzn. udowodniliśmy, że w języku śląskim można swobodnie wyrażać treści abstrakcyjne. Ostatnie stwierdzenie rozstrzyga dylemat, czy mowa śląska to jedynie gwara czy też język, na korzyść stwierdzenia, że mowa śląska jest językiem (śląskim)[1].

Dr ks. Jerzy Dadaczyński – autor wielu rozpraw filozoficznych, od 1995 roku wikariusz parafii św. Józefa w Chorzowie.

[1] Dlatego w niniejszym tekście od początku mówiono o języku śląskim (za wyjątkiem relacji z wypowiedzi prof. Jana Miodka).

TOMASZ KAMUSELLA

Czy śląszczyzna jest językiem? Spojrzenie socjolingwistyczne

Wstęp

Pytanie, które stanowi tytuł niniejszego artykułu, coraz częściej pada w publicznych wypowiedziach i dyskusjach. W Polsce większość specjalistów od spraw języka (będących w przeważającej mierze polonistami) daje nań odpowiedź negatywną i dodaje, że śląszczyzna to dialekt (gwara lub gwary) języka polskiego. Z kolei językoznawcy zagraniczni nie są już tak dogmatyczni w tym względzie i najczęściej zgadzają się opinią samych Ślązaków – użytkowników śląszczyzny, którzy uważają ją za odrębny, swój własny język etniczny lub narodowy. W 2007 roku eksperci ci dali wyraz swej opinii, nadając kod ISO śląszczyźnie, pojmowanej jako język śląski. Podstawą ku temu był *vox populi*, jasno i klarownie wyrażony w spisie z 2002 roku, kiedy to prawie 60 tysięcy osób zadeklarowało, iż językiem ich codziennej komunikacji w rodzinie jest właśnie język śląski. Co więcej, w ostatnich latach niesamowicie poszerzyło się – niezależne od woli państwowej administracji – użycie śląszczyzny w Internecie, co w roku 2008 zaowocowało założeniem Śląskiej Wikipedii. 400 haseł czyni z niej jedną z większych Wikipedii wśród małych języków. Znamienne jest to, że Śląska Wikipedia jest dziesięciokrotnie większa od Kaszubskiej Wikipedii, zawierającej 40 haseł.

Podobnie do śląszczyzny kształtował się w Polsce status kaszubszczyzny przed rokiem 2005, kiedy weszła w życie *Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*. Ów „język regionalny", wymieniony w tytule ustawy, to właśnie kaszubszczyzna. Wcześniej była ona w Polsce uważana przez część językoznawców-polonistów i urzędników państwowych za dialekt (gwarę) języka polskiego, chociaż gdzie indziej w świecie już od dawna większość językoznawców uważała ją za odrębny język, któremu wcześniej także nadano odpowiedni kod ISO. Tak samo jak w przypadku śląszczyzny, w spisie z roku 2002 – głos w tej kwestii samych Kaszubów był jasny i wyraźny – ponad 50 tysięcy osób zadeklarowało, iż językiem ich codziennej komunikacji w rodzinie jest właśnie język kaszubski.

Zgodnie z zasadami demokracji i zapisami Konstytucji RP oraz nawiązując do postanowień *Europejskiej Karty Języków Mniejszościowych lub Regionalnych* (dokument Rady Europy), polski parlament przychylił się do opinii wyrażanej przez znaczną grupę obywateli RP i nadał kaszubszczyźnie status języka regionalnego w *Ustawie o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*. Jednak w przypadku śląszczyzny – pomimo tego, że nawet większa grupa obywateli deklaruje ją jako swój język komunikacji rodzinnej i codziennej – ustawodawca, nie bacząc na zasady demokracji, *Konstytucję*, czy też wspomnianą wcześniej *Kartę*, arbitralnie wykluczył śląszczyznę z *Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*, chociaż powinna ona być w niej uwzględniona przynajmniej jako język regionalny, o ile nie jako język etniczny.

Czym jest język?

Językoznawcy od dawna zgadzają się co do określenia, czym jest język w ogóle (*language*, *Sprache*), definiując go jako podstawową formę (czy też narzędzie) komunikacji pomiędzy ludźmi. Komplikacje występują przy ustalaniu, które z form tak ogólnie pojętego języka powinny być definiowane jako „język" (*a language*, *eine Sprache*), a które jako „dialekt" (*dialect*, *Mundart*). Praktycznie do wieku XIX terminów „język", „dialekt", „mowa", „gwara", „idiom" itp. używano wymiennie jako synonimów. Dopiero – wraz z rozwojem językoznawstwa jako dyscypliny naukowej – w 1926 roku amerykański lingwista Leonard Bloomfield stwierdził, że języki różnią się od dialektów barierą zrozumiałości: pierwsze są wzajemnie dla siebie niezrozumiałe, a te drugie są wzajemnie zrozumiałe (Bloomfield, 1926: 153–164).

Definicja ta wydaje się jasna i zgodna ze zdrowym rozsądkiem, lecz tylko pozornie. Otóż kłopoty zaczęły się, kiedy chciano ją zastosować w praktyce. Po pierwsze, jak to empirycznie wykazał w roku 1966 kolejny amerykański językoznawca Einar Haugen, fenomen wzajemnej zrozumiałości jest niezwykle subiektywny (Haugen, 1966: 280–297). Na przykład osoby portugalskojęzyczne w dużej mierze rozumieją osoby mówiące po hiszpańsku, lecz hiszpańskojęzyczni nie rozumieją osób mówiących po portugalsku. Z drugiej strony, chociaż germańskie języki skandynawskie, czyli duński, farerski (język autonomicznych Wysp Owczych, część państwa duńskiego), islandzki, norweski i szwedzki są wzajemnie zrozumiałe, to jednak traktuje się je jako odrębne języki, a nie dialekty jednego z tych języków czy też jakiegoś, obecnie nieistniejącego języka skandynawskiego. Z kolei obok mandaryńskiego, na którym zasadza się standardowy język chiński, wyróżnia się zazwyczaj jeszcze dziewięć innych dialektów chińskich (gan, jin, hakka, hui, kantoński, min, ping, wu i xiang). Jednak są one dla siebie nawzajem zupełnie niezrozumiałe, a w wymowie tak różne, jak np. polski i niemiecki. Jednak dzięki praktycznie jednakowym strukturom składni i słowotwórstwa wszystkie te dialekty są zapisywane w jeden i ten sam

sposób logograficznym pismem chińskim (tj. pismem morfemicznym, w którym jeden znak – litera – odpowiada jednemu prostemu słowu – morfemowi). Stąd, w uproszczeniu, ten sam, zrozumiały w cichym czytaniu dla wszystkich Chińczyków tekst, może być przeczytany na głos w co najmniej dziesięciu wzajemnie dla siebie niezrozumiałych wersjach.

Można sięgnąć i po dalsze przykłady z bliższego Polsce obszaru Europy Środkowej. W życiu codziennym wiele osób ze wschodu Polski przekonuje się o tym, że kresowe dialekty języka polskiego w mowie są praktycznie jednakie z dialektami zachodniobiałoruskimi czy zachodnioukraińskimi. Dlaczego więc jedne przypisuje się polszczyźnie, a inne białoruszczyźnie i ukraińszczyźnie? Otóż za kresowe dialekty języka polskiego uważa się te, których użytkownicy są katolikami i używają w piśmie alfabetu łacińskiego, a za zachodniobiałoruskie i zachodnioukraińskie te, których użytkownicy są wyznania prawosławnego i grekokatolickiego (unickiego), a w piśmie używają cyrylicy.

Spoglądając za zachodnią granicę Polski, można zauważyć, że na obszarze niemieckojęzycznym (zawartym w granicach Niemiec, Austrii, Luksemburga, Liechtensteinu, Szwajcarii i Belgii) oprócz standardowego niemieckiego, opartego na dialekcie miśnieńskim (Meißnisch, czyli języku *Biblii* Lutra), w życiu codziennym i rodzinnym (poza Niemcami północnymi) kultywuje się bardzo zróżnicowane dialekty lokalne, w których nierzadko wydaje się periodyki i książki, w tym tłumaczenia z literatury światowej. Jednak pomimo tego, że dialekt alemański (używany w Austrii zachodniej i Szwajcarii wschodniej) i dialekt dolnoniemiecki (używany w Niemczech północnych) są tak odległe od siebie jak polszczyzna od języka rosyjskiego, to jednak obydwa uważa się za dialekty niemczyzny. Ponadto, chociaż dialekt dolnoniemiecki jest wzajemnie zrozumiały z językiem niderlandzkim (tak się obecnie mówi łącznie o holenderskim i flamandzkim, które przed rokiem 1982, kiedy zawarto unię językową między Holandią i belgijską prowincją Flandrią, były uważane za odrębne języki), to nie uznaje się żadnego z nich za dialekt drugiego: ani niemieckiego za dialekt niderlandzkiego, ani niderlandzkiego za dialekt niemczyzny.

Dalej, tym razem na południu, można zauważyć, że macedoński niewiele się różni od bułgarskiego poza tym, że macedoński stosuje w zapisie pewne litery cyrylickie używane do pisania po serbsku (serbsko-chorwacku), które nie występują w bułgarszczyźnie. Kiedy w roku 1918 powołano do życia Czechosłowację, jej oficjalnym językiem proklamowano język czechosłowacki: składający się z dwóch odmian – czeskiej i słowackiej. Pomimo oficjalnego uznania słowacczyzny za odrębny język już w roku 1945, czescy językoznawcy nadal uważali go za dialekt języka czeskiego co najmniej do roku 1969, kiedy wprowadzono w Czechosłowacji rzeczywistą politykę dwujęzyczności.

Pouczający jest również casus języka serbsko-chorwackiego czy też chorwacko-serbskiego, bo w terminologii prawodawstwa komunistycznej Jugosławii używano obydwu nazw. Otóż po powstaniu Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców

(przemianowanego na Jugosławię w roku 1929) w roku 1918, jako język narodowy państwa proklamowano język serbsko-chorwacko-słoweński (jugosłowiański), używany w dwóch odmianach słoweńskiej i serbsko-chorwackiej przez dwie podgrupy narodu jugosłowiańskiego – Słoweńców i Serbo-Chorwatów. Po roku 1945 uznano językową odrębność Słoweńców oraz oficjalnie rozdzielono Serbo-Chorwatów na trzy odrębne narody Serbów, Chorwatów i Macedończyków. Dwa pierwsze narody pozostały złączone tym samym językiem serbsko-chorwackim (w odmianie serbskiej zapisywanym cyrylicą, a w odmianie chorwackiej – alfabetem łacińskim), ale Macedończyków obdarzono odrębnym językiem macedońskim. Ponadto w związku z rozpadem Jugosławii postępującym od roku 1991 (na razie chyba zakończonym wraz z ogłoszeniem niepodległości Kosowa w roku 2008), język serbsko-chorwacki oficjalnie rozdzielono na cztery języki – chorwacki, serbski, bośniacki i czarnogórski. Rzecz jasna, są one wzajemnie zrozumiałe, jako że oparte na tym samym dialekcie sztokawskim.

Co ciekawe, za dialekty języka chorwackiego uważa się kajkawszczyznę i ćakawszczyznę chociaż są one bardziej odmienne od standardowego chorwackiego (i często wzajemnie niezrozumiałe) niż bośniacki, czarnogórski czy serbski.

I ostatni przykład (choć można by je mnożyć). Otóż w sowieckiej Republice Mołdawii (obecnie znanej jako Mołdowa) językiem oficjalnym i narodowym był mołdawski (teraz znany jako mołdowski) zapisywany cyrylicą. Praktycznie jedynie pismo odróżniało go od zapisywanego alfabetem łacińskim języka rumuńskiego w sąsiedniej Rumunii. Po rozpadzie Związku Sowieckiego w niepodległej Mołdowie cyrylicę zastąpiono alfabetem łacińskim w zapisie mołdowskiego, więc praktycznie zanikła jakakolwiek różnica pomiędzy mołdowszczyzną a rumuńszczyzną. Jednak, zgodnie z konstytucjami obu państw, mołdowski nadal pozostaje językiem oficjalnym w Mołdowie, a rumuński w Rumunii.

Przytoczone przykłady jasno ilustrują, że nie przyczyny natury językowej, lecz pozajęzykowej decydują czy daną formę „języka w ogóle" uważa się za język czy dialekt. Do takiej konstatacji doszedł w roku 1945 kolejny amerykański językoznawca Max Weinreich, stwierdzając, że „język to dialekt obdarzony armią i marynarką wojenną" (Weinreich, 1945). Innymi słowy, o tym, czy coś jest językiem czy nie, decyduje polityka, czyli zainteresowane tą kwestią grupy ludzkie. Z tego powodu badaniem procesów uznawania danej formy za język nie zajmują się językoznawcy, lecz politolodzy i socjolingwiści.

Kodyfikacja a status języka

Ostatnio w polskiej dyskusji nad statusem śląszczyzny pojawił się argument kodyfikacji jako bezwzględnie potrzebnej do uznania jej za język. W ten sposób dawniejszy pogląd, zakładający *a priori*, iż śląski musi być dialektem języka polskiego,

zastąpiono nowym, bardziej przystającym do demokratycznej rzeczywistości, który *de facto* sprowadza się jednak do takiej samej konstatacji. Otóż śląszczyzna nie może być uznana za odrębny język dopóty, dopóki nie dopracuje się własnej kodyfikacji/standaryzacji.

Jednak żaden z polskich językoznawców nie kwestionuje dość powszechnie przyjętego ustalenia, że na świecie używa się około 7000 języków, z których zaledwie 1200 dysponuje formą pisaną. Stałą – mniejszą lub większą – produkcję książkową i prasową obserwuje się zaledwie w 500 do 600 spośród języków posługujących się zapisem. Dlatego standard komputerowego zapisu liter (Unicode) wypracował zestawy czcionek jedynie dla tychże 600 języków. W miarę pełną kodyfikacją (tj. spisaną gramatyką i kilkutomowym słownikiem autorytatywnym, częściej dwuniż jednojęzycznym) cieszy się obecnie około 300 języków, na które została też przetłumaczona *Powszechna deklaracja praw człowieka ONZ*.

Przyjmując więc za dobrą monetę owo nowe polskie podejście do śląszczyzny, łączące kwestię uznania jej za język z posiadaniem kodyfikacji, należałoby również twierdzić, iż na świecie nie istnieje więcej niż 300 języków, a pozostałe 6700 to dialekty, które, idąc tym tropem, należałoby przyporządkować owym 300 uznanym językom. Ponadto pojawia się kolejny paradoks – otóż nie powinno się mówić o języku, a jedynie o dialekcie polskim przed rokiem 1814, kiedy ukończono wydawanie w Warszawie pierwszego autorytatywnego *Słownika języka polskiego* autorstwa Samuela Bogumiła Lindego.

Paradoksy takiego podejścia do statusu języka można mnożyć *ad absurdum*. Na przykład, niewiele języków dysponuje wielotomowymi autorytatywnymi słownikami ułożonymi na zasadzie historycznej (tj. z podanym datowaniem i cytatem, kiedy użyto danego słowa czy wyrażenia po raz pierwszy), opisującymi wszystkie wyrazy, które uznano za należące do danego języka. Dokładnie rzecz biorąc – są takie dwa języki: angielszczyzna i niemczyzna. Oczywiście chodzi tu o *Oxford English Dictionary* i *Deutsches Wörterbuch* braci Grimm. Jednak chyba na tej podstawie żaden zdrowo myślący człowiek nie wyciągnie wniosku, że na świecie istnieją jedynie te dwa języki, a reszta to dialekty im przynależne?

Konkluzja

Z tych rozważań wynika prosty wniosek, że nieuznawanie śląszczyzny za język jest decyzją polityczną, a nie wnioskiem wynikającym z badań językoznawczych. Jeśli zgodzić się z takim stwierdzeniem, to – biorąc pod uwagę demokratyczny porządek prawny gwarantowany przez Konstytucję RP – nieuznawanie języka śląskiego, czego domaga się prawie 60 tysięcy obywateli posługujących się językiem śląskim, narusza:

– art. 32.2 Konstytucji, który stanowi, iż „nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiejkolwiek przyczyny”,

– art. 35.1, który mówi: „Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury”,
– oraz ducha zapisów *Europejskiej Karty Języków Mniejszościowych lub Regionalnych* (piszę: ducha, a nie litery, bowiem Rada Europy pozostawia państwom członkowskim kwestię wybrania języków mniejszościowych i regionalnych, które będą podlegały ochronie na terenie tychże państw zgodnie z postanowieniami *Karty*).

Ślązacy spełniają wszystkie wymogi definicji mniejszości etnicznej podanej w art. 2.3. *Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym*:

> Mniejszością etniczną, w rozumieniu ustawy, jest grupa obywateli polskich, która spełnia łącznie następujące warunki:
> 1) jest mniej liczna od pozostałej części ludności Rzeczypospolitej Polskiej;
> 2) w sposób istotny odróżnia się od pozostałych obywateli językiem, kulturą lub tradycją;
> 3) dąży do zachowania swojego języka, kultury lub tradycji;
> 4) ma świadomość własnej historycznej wspólnoty etnicznej i jest ukierunkowana na jej wyrażanie i ochronę;
> 5) jej przodkowie zamieszkiwali obecne terytorium Rzeczypospolitej Polskiej od co najmniej 100 lat;
> 6) nie utożsamia się z narodem zorganizowanym we własnym państwie.

Śląszczyzna jak najbardziej jest predestynowana do tego, aby zostać uznana za język etniczny (lub chociażby regionalny) chroniony przez prawodawstwo Polski i Rady Europy.

Niektórzy podnoszą argument, że – w odróżnieniu od kaszubszczyzny – nie można uznać śląszczyzny za język, bowiem nie ma ona ustalonego systemu zapisu ortograficznego oraz gramatycznie opisanego standardu językowego. A przecież język romski (cygański) także nie posiada ustalonego zapisu ortograficznego (co więcej, Romowie używają kilku różnych alfabetów – łacińskiego, cyrylicy i dewanagari) ani gramatycznie opisanego standardu językowego. Pomimo to w *Ustawie o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym* uznaje się istnienie języka romskiego oraz rozciąga się nad nim ochronę prawną w Polsce.

Poza tym *Ustawa* wspiera wskrzeszanie języków tatarskiego i ormiańskiego. Tatarski nie jest używany przez mniejszość tatarską zamieszkującą Polskę już od prawie czterech stuleci. Z kolei mniejszość ormiańska, zamieszkująca na terenie naszego państwa od siedmiu stuleci, nigdy w przeszłości nie posługiwała się ormiańskim w komunikacji rodzinnej i grupowej, tylko kipczackim – jednym z języków tureckich. Ponadto *Ustawa* daje podobną ochronę i wsparcie językowi karaimskiemu, którym w Polsce posługuje się zaledwie 40 osób.

Dlatego systemowe pozbawianie polskich obywateli śląskiego pochodzenia etnicznego możliwości kultywowania własnego języka i kultury zda się bezmyślno-

ścią lub złą wolą ustawodawcy, złą wolą, która była typowa dla epoki realnego komunizmu, kiedy zapisy prawne były mniej warte niż papier, na którym je utrwalano. Wtedy traktowano Ślązaków jako obywateli drugiej kategorii. Teraz, prawie dwie dekady po upadku komunizmu, chociaż tak wiele się zmieniło, w przypadku Ślązaków zda się, że czas stanął w miejscu, a Państwo Polskie nadal traktuje Ślązaków jak obywateli drugiej kategorii. A wydawałoby się, że żyjemy w demokratycznym i wolnym kraju, gdzie każdy człowiek, w ramach obowiązującego prawa, winien sam lub wraz ze współobywatelami móc zaspokajać swoje potrzeby, w tym także językowe i kulturowe.

Literatura

Bloomfield L., 1926, *A Set of Postulates for the Science of Language*, „Language", nr 2, s. 153–164.

Haugen E., 1966, *Semicommunication: The Language Gap in Scandinavia*, „Sociological Inquiry", nr 2 (kwiecień), s. 280–297.

Weinreich M., 1945, *Der YIVO un di problemen fun undzer tsayt / The YIVO Faces the Post-War World*, „YIVO Bletter", nr 1 (styczeń-luty), s. 3–18.

Dr Tomasz Kamusella – adiunkt na Uniwerstecie Opolskim oraz Thomas Brown Lecturer na Trinity College Dublin w Irlandii. Autor licznych publikacji z zakresu nacjonalizmu, polityki językowej oraz historii Europy Środkowej i Wschodniej. Ostatnio ukazały się m.in. jego następujące monografie: *Silesia and Central European Nationalisms: The Emergence of National and Ethnic Groups in Prussian Silesia and Austrian Silesia, 1848–1918* (West Lafayette IN, USA: Purdue University Press, 2007) i *The Politics of Language and Nationalisms in Modern Central Europe* (Basingstoke, Wielka Brytania: Palgrave, 2008).

Dr Kamusella tę ekspertyzę odczytał podczas konferencji jako swój referat.

WŁADYSŁAW LUBAŚ

Głos polemiczny wobec stanowiska T. Kamuselli

Autor wyraża pogląd, podzielany zresztą także przez wielu polskich lingwistów (o czym mowa w referacie J. Tambor), że współcześnie decydującym argumentem za nadaniem prawnego statusu języka jakimś dialektom czy interdialektom jest wola ich użytkowników, niezależnie od stopnia zróżnicowania systemowego i wzajemnego „rozumienia się" z użytkownikami innych dialektów czy języków. I wokół tego zagadnienia gromadzi dowody, że „o tym, czy coś jest językiem czy nie, decyduje polityka, czyli zainteresowane tą kwestią grupy ludzkie. Z tego powodu badaniem procesów uznawania danej formy za język nie zajmują się językoznawcy, lecz politolodzy i socjolingwiści". Przy tym podważa też potrzebę kodyfikacji (którą – podejrzewam – utożsamia z pojęciem normowania, którego kodyfikacja jest tylko jednym z 10 etapów tego procesu) jako warunku do ujęzykowienia danego idiomu. Jak już wspomniałem, postawiona główna teza nie wymaga dowodzenia, ponieważ wielokrotnie w literaturze zostało to dokonane (por. choćby w polskiej: Czerwiński, 2005). Ale dr Kamusella na uzasadnienie swojego sądu przywołuje kilkanaście przykładów nie tylko z najbliższej nam Europy, ale nawet z dalekich Chin, które niezbicie dowodzą, chyba wbrew jego woli, że w normowaniu dialektów i interdialektów, które może doprowadzić do ich „ujęzykowienia" potrzebne jest wzajemne współdziałanie politologów, antropologów i językoznawców-socjolingwistów, którzy posiadają nie tylko ogólną wiedzę socjologiczną, ale też – a może przede wszystkim – lingwistyczną […]. W związku z tym jestem zmuszony przedstawić kilka koniecznych korekt w stosunku do błędnych jego twierdzeń dotyczących bliskich mi języków słowiańskich. Autor mianowicie twierdzi:

1) że „macedoński niewiele się różni od bułgarskiego poza tym, że macedoński stosuje w zapisie pewne litery cyrylickie używane do pisania po serbsku (serbsko-chorwacku), które nie występują w bułgarszczyźnie", gdy tymczasem język macedoński znacznie się różni systemowo od bułgarskiego. Franciszek Sławski (Sławski, 1962: 32–34) wymienił 7 cech charakterystycznych tylko dla macedońskiego[1]

[1] 1. Akcent na trzeciej sylabie od końca, gdy bułgarski ma swobodne miejsce akcentu, 2. Rozwój mocnych jerów w *o*, *e*, jedna z najstarszych cech odróżniających macedoński od bułgarskiego (X w.), 3. Tylna

a Zuzanna Topolińska i Božidar Vidoeski dodają 9 dalszych[2] (Topolińska, Vidoeski, 1984: 55–60; Topolińska, 1996);

2) że „pomimo oficjalnego uznania słowacczyzny za odrębny język już w roku 1945, czescy językoznawcy nadal uważali go za dialekt języka czeskiego co najmniej do roku 1969 […]", gdy faktycznie w 1948 roku, gdy władzę przejęli w Czechosłowacji komuniści i ogłosili nową konstytucję 9 maja tegoż roku, skończono z fikcją „języka czechosłowackiego", przyznając prawo narodom czeskiemu i słowackiemu do ich narodowych języków, co potwierdza też następna konstytucja Czechosłowackiej Socjalistycznej Republiki z 11 lipca 1960 r.; czescy językoznawcy w okresie powojennym (zresztą też przed wojną) traktowali język słowacki jako samodzielny;

3) najwięcej nieścisłości mamy w ustępach odnoszących się do języków w byłej Jugosławii. Uściślenia i korekty dotyczą następujących zagadnień: Unia językowa serbsko-chorwacka zawiązała się w 1850 roku w Wiedniu. Od tego czasu nazwa: język serbsko-chorwacki lub chorwacko-serbski była używana z różną częstotliwością, a od przełomu XIX i XX wieku stale – aż do rozbicia Jugosławii i rozejścia się języków w latach dziewięćdziesiątych XX w.; pojawiająca się od 1921 roku (w konstytucji Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców) nazwa język serbsko-chorwacko-słoweński była sztucznym tworem politycznym, z którym nie liczyli się ani naukowcy, ani użytkownicy (por. Jaroszewicz, 2006); w spisie powszechnym z 1921 r. używano w pytaniach o używany język nazwy „język serbsko-chorwacki/chorwacko-serbski"; tak więc nazwa ta nie jest wymysłem prawodawstwa komunistycznego. Kamusella pisze: „Po roku 1945 uznano językową odrębność Słoweńców i oficjalnie rozdzielono Serbo-Chorwatów na trzy odrębne narody Serbów, Chorwatów i Macedończyków. Dwa pierwsze narody pozostały złączone tym samym językiem serbsko-chorwackim (w odmianie serbskiej zapisywane cyrylicą, a w odmianie chorwackiej – alfabetem łacińskim), ale Macedończyków obdarzono odrębnym językiem macedońskim". W rzeczywistości rzecz się ma następująco: a) językowa odrębność Słoweńców, pomimo pojawienia się wspomnianego wyżej politycznego terminu „język serbsko-chorwacko-słoweński" nigdy w nauce i świadomości użytkowników tego języka nie została naruszona, więc nie było czego od nowa uznawać; b) w okresie rządów Tity w Jugosławii narodów nie łączono, lecz przeciwnie – formalnie nadawano ukształtowanym już etnosom czy narodowo-

samogłoska nosowa rozwinięta w *a* (por. *raka*), 4. sonantyczne zastąpione przez *-oł-* (tak samo jak w słoweńskim), 5. Prasłowiańskie grupy *tj*, *dj* rozwijają się wobec bułgarskiego *szt*, *żd*, 6. W macedońskim są bogatsze rodzajniki postpozycyjne niż w bułgarskim, por. mac. *-ow*, *-wa*, *-wo* i *-on*, *-na*, *-no*, 7. Macedoński ma czas przeszły złożony ze słowa posiłkowego *imam* + imiesłów przeszły bierny (*imam vlezeno* `wszedłem'.

[2] 1. Protetyczne |j| przed nagłosowym *o-*, por. *jaglen*, 2. Identyfikacja *ę* z *e*, por. *meso*, *mera*, 3. Stwardnienie starych palatalnych, co prowadzi do zaniku spółgłoskowej korelacji palatalności, 4. Zanik fonemu |x| lub jego przejście w |v| : |f|; 5. Wytworzenie się rzeczownikowej pluralnej końcówki *-owi*, *-inja*, 6. Końcówki *-me* w 1. osobie liczby mnogiej czasowników w czasie teraźniejszym, 7. Konstrukcje z *e* w czasie przyszłym, por. *e dojdam* `przyjdę', 8. Klityki na początku zdania, por. *mu reče* `mówi mu'; 9. I najstarsza to wokalizacja jeru miękkiego w > *e* i jeru twardego w > *o*.

ściom status narodu (Macedończycy i Muzułmanie=Boszniacy); c) w polityczno-życzeniowym pojęciu „Serbo-Chorwaci" – jako jednym narodzie nie mieścili się Macedończycy, którzy od XIX wieku uformowali się jako osobny etnos i dopracowali się podstaw normy macedońskiego języka literackiego (obszernej na ten temat literatury nie przytaczam z powodu braku miejsca); więc nikt Macedończyków „nie obdarzał" językiem, sami się obdarzyli, a władze podziemnej Jugosławii – AVNOJ w 1943 r. i w 1944 r. (więc nie po 1945!) oficjalnie ten stan zatwierdziły (naród i język macedoński); d) język serbsko-chorwacki/chorwacko-serbski oficjalnie miał dwa – a faktycznie trzy skodyfikowane warianty: zachodni (=chorwacki), wschodni (=serbski i czarnogórski) i bośniacko-hercegowiński; wszystkie używały dwóch alfabetów: cyrylicy i łacinki, z tym, że Chorwaci zdecydowanie preferowali łacinkę, gdy pozostali wykorzystywali obydwa; warianty zaś różniły się właściwie tylko dwoma cechami gramatycznymi i znaczną ilością słownictwa; e) dialekt chorwacki, nazywany kajkawskim (w pewnym okresie pełnił funkcje chorwackiego języka literackiego, też jako składowa część interdialektu czakawsko-kajkawskiego), jest genetycznie bliski dialektom sztokawskim i posiada cechy języka chorwackiego, co czyni go zrozumiałym dla sztokawców; f) dialekty, które Kamusella nazywa „ćakawszczyzną" noszą nazwę „dialekty czakawskie" (*čakavsko narječje*), również były w średniowieczu i w okresie renesansu językiem wielkiej literatury chorwackiej;

4) a twierdzenie, że „nie powinno się mówić o języku, a jedynie o dialekcie polskim przed rokiem 1814, kiedy ukończono wydawanie w Warszawie pierwszego autorytatywnego *Słownika języka polskiego* autorstwa Samuela Bogumiła Lindego" świadczy o zupełnym braku kompetencji autora w zakresie historii polskiego języka literackiego, ale też zrozumienia, czym się charakteryzują i jak się dokonują procesy standaryzacji języków. Mogę więc w tym wypadku śmiało zrezygnować z polemiki i odwoływania się do odpowiedniej literatury jako metody w tym miejscu nieskutecznej. Przytoczone jednak fakty mówią same za siebie, że socjolingwista bez znajomości językoznawstwa nie jest w stanie opisać poprawnie żadnej językowej rzeczywistości. Zaś w sprawie normowania śląszczyzny konieczna jest współpraca wielu dyscyplin i wielu racjonalnie i odpowiedzialnie myślących ludzi.

Literatura

Czerwiński M., 2005, *Język. Ideologia. Naród*, Kraków.

Jaroszewicz H., 2006, *Jugosłowiańskie spory o status języka serbsko-chorwackiego w latach 1901–1991*, Wrocław.

Sławski F., 1962, *Zarys dialektologii południowosłowiańskiej*, Warszawa.

Topolińska Z., 1996, *Studii od makedonsko-bugarskata jezična konfrontacja*, MANU, Skopje.

Topolińska Z., Vidoeski B., 1984, *Polski-macedoński. Gramatyka konfrontatywna (Zarys problematyki)*. Z. 1.: *Wprowadzenie*, Wrocław.

ISBN 978-83-87819-05-7